

WALKA Z NĘDŻĄ NA BAŁUTACH – PRZEDMIEŚCIU ŁODZI

Od dawna już Bałuty stały się gniazdem nędzy materialnej i moralnej. Fala życia zarobkowego, nurtowana niespokojną walką o byt, stale wyrzucała z miasta na przedmieście wszelkie biedactwo, co się słabiej wpilo w nabrzmiałą pierś przemysłu łódzkiego i mniej zeń dochodu dla siebie ssało. Kogo od miasta odpychała drożyzna lepszych mieszkań, tego przytulały tanie, małe, szczupłe mieszkanka bałuckie (od 20 rubli rocznie).

Na Bałutach mniej wygodnie się żyje, ale każdy, i mało zarabiający wyrobnik, prędzej tu wyżyć może.

Przeto Bałuty stały się miastem ubogich i nędzarzy – a przedmieściem bogatej Łodzi.

Wąskie, ciemne, brzydkie, ponure uliczki i izby dużo mają pokrewieństwa w nastroju do przygnębionej, czarnej, wstrętnej i złowrogiej duszy zbrodniarza.

Dlatego też na takich ulicach i w takich izbach bałuckich ukryło się, jak w norze, wszystko zdziczałe od występku.

Dawniej zaledwie od czasu do czasu, jeżdżąc do chorych na Bałuty, mogłem się tam przyjrzeć z bliska ciężkiej lub wyjątkowej biedzie. I nędza przedstawiała mi się wtedy jako mniej więcej oderwane zjawisko. Dziś szersze i bardziej usystematyzowane wyrabiam sobie o niej wyobrażenie i pojęcie. Pomagając bowiem od paru miesięcy filantropijnej pracy szlachetnego proboszcza Starego Miasta ks. Szmidla, ojca i dobroczyńcy Bałut, zebrałem o kilkuset rodzinach, które się za biednych podały, dokładne informacje, podawane mi przez znajomych i pewnych ludzi. Sam zresztą objeżdżałem mieszkania nędzarzy, by mieć żywe i dokładne pojęcie i odczucie ich przykrego położenia. Zdaje mi się, że dla ludzi litościwych i dbałych o dobro społeczne, będą bardzo korzystne

zakomunikowane przeze mnie wiadomości, których by sami nigdy nie zebrali, chyba po kilku miesiącach niemiłego i mozolnego trudu.

Wszystko się dziś wyrabia i dąży w postępie naprzód do ideału. Miłosierdzie też powinno się w ludziach coraz więcej idealizować: stawać się bardziej rozumnym i więcej energicznym. Miłosierdzie ma za swój przedmiot nędzę ludzką. Jeżeli ma być rozumnym, musi dokładnym poznaniem, sądem jasnym i głębokim zrozumieniem ogarnąć materiał swej pracy. Jeżeli ma być miłosierdzie energicznym, musi przerobić swą wolą, swym wpływem, swym działaniem dany sobie materiał, tak iżby zeń wszystko, co nędzne i co jest przyczyną i zarodkiem nędzy, było usunięte zupełnie. Trzeba więc dobrze poznać, osądzić i zrozumieć nędzę. Dlatego ją przedstawię żywo w obrazach ze wszystkich charakterystycznych stron, i wyjaśnię jej przyczyny. Trzeba nędzy tej pomóc, tylko tak, żeby ją usunąć, a nie żeby ją plenić, przeto postaram się przedstawić projekt instytucji jedynie mogącej spełnić takie zadanie idealnego, a przy tym stałego, szerokiego, społecznego i otwartego miłosierdzia.

Jest nędza – to fakt – ale nie jednakowa.

Jedna fałszywa, wyłudniająca i marnotrawiąca wszelkie udzielone datki.

Druga wstrętna, niechlujna, z własnej winy, ale rzeczywista.

Trzecia to bieda w pewnych wypadkach w razie choroby, braku pracy, często bardzo ciężka.

Czwarta prawdziwa, okropna, ale zbyt już jaskrawa i niezaradna.

Ostatnia czysta, schludna, skromna, często ukryta, uczciwa i pobożna.

Oprócz nędzy materialnej widać tu dość gęsto najokropniejszą nędzę moralną – albo wyhodowaną w nędzy materialnej, albo też ją hodującą. Najczęściej nędza jedna z drugiej: materialna i moralna w przyjaźni z sobą żyją.

Do pierwszej kategorii należą przede wszystkim żebracy z powołania. Potrzeba wycyganienia od kogoś datku pobudza zawsze do kłamstwa. Żebrak każdy nieraz do niemożebności powiększa swoją biedę, tłumacząc się tym, że dla rzeczywistej nikt by względu nie miał. Wyuczonymi i stale a monotonicznie powtarzanymi wyrazami szeroko i śmiało maluje swoje ubóstwo. „Od rana albo od wczoraj nic jeszcze nie jadłem... W domu mi wszystko zamarzyło itd., choć parę groszy na chleb”. Czasem zaczepi

na ulicy, prosząc, by dołożono mu choć z kilka kopiejek na bochenek chleba, bo mu brakło, a żona i dzieci są głodne. Naturalnie historia ta co dzień kilkakrotnie się powtarza.

Żebracy też wybornie umieją się charakteryzować, lepiej może niż każdy aktor. Powierzchnowością dopełniają zręcznie i barwnie swoją suchą deklamację. Obdarte ubranie strzępkami dekorowane o stu latach różnokolorowych. Włos zwichrzony, zaśmiecony. Twarz i szyja szerniałe, od brudu naturalnie, często i nieco nagiego ciała, niby niedbale świadczącego, że dany osobnik nie ma nawet koszuli albo innej, niżej zwykle noszonej bielizny. Mina zaś zwierzęcia z barłogu: dzika, bezmyślna i chciwa. Niekiedy charakteryzują podobno swe nogi mięsem lub wątroba, by na poranione nieuleczalnie wyglądały. Nieraz przybierają się w kule, które gdy im się zabierze, od razu cudem zyskują władzę w nogach.

Jak ci ludzie potrafią wyzyskiwać, to trudno sobie wyobrazić. Nigdy prawie nie podadzą prawdziwego adresu, by ich nie sprawdzono.

Ciekawa też jest w Łodzi żebracka rodzina należąca do inteligencji. Ojciec nieźle zarabia. Matka z dobrej rodziny, wykształcona. Mają służącą też sprytnie wykwalifikowaną w procedurze żebrackiej. W domu nędznie. Zwykle cały dzień nie jedzą, bo się spodziewają, że ktoś może nadejść na zwiady. Dopiero wieczorem zakupują gęś np., sporo spirytuali² i zaczyna się uczta. Od razu kilka rubli pójdzie. Mąż był przedstawiany, że wyjechał i żonę porzucił itd. Tymczasem tak nie jest. Mężulek też niezwykle jest sprytny w żebraczym rzemiośle. Kiedy na przykład chciał pójść ze swą czcigodną małżonką na koncert Namysłowskiego³, to sprzedał palto za 6 rubli. Na drugi dzień poszedł na miasto i wyżebrał dwa palta. Jedno zmarnował za byle jaki pieniądz i poszedł pewnie jeszcze raz na koncert, w drugim chodzi. Brał na miesiąc 50 rubli, które mu wypłacali co tydzień naprzód. Ale 10 rubli wystarczało najwyżej na dwa dni. W piątek, nawet, uczta mięsna gęsto zakropiona wódką, a w niedzielę już głód zupełny. Oboje ci żebracy są niemoralni. Żona

² Tu: alkoholi.

³ Chodzi o muzyków: Karola Namysłowskiego (1856–1925) – kompozytora, dyrygenta, skrzypka, lub jego syna Stanisława Namysłowskiego (1879–1963) – skrzypka i dyrygenta.

np. toleruje nierząd swego męża ze służącą i dziecko ich przedstawia za swoje, czy też za znalezione. Żebractwo tak dla nich stało się naturalnym, że służąca ich dziwi się, że tu ludzie tak są źli i nielitościwi i niewiele im dają, bo w Warszawie to pan i pani nigdy ubrania sobie nie kupowali; zawsze je ktoś im podarował.

I mnie raz się trafił pański żebrak. Podawał się za inżyniera, prosił tylko o 2 ruble z kopiejkami na podróż do Częstochowy do swojej rodziny. Tam miał dostać świetną posadę. Zapewniał, że zaraz po przyjeździe na miejsce odeśle to z wdzięcznością. Mówił, że go zna proboszcz od św. Krzyża, który wspierał stale jego żonę i dzieci. Jakies wielkie sumy, kilkadziesiąt tysięcy rubli miał gdzieś stracić. Chciałem już mu dać owe parę rubli, ale przyszła mi myśl zażądać od niego papierów lub przynajmniej rekomendacji od proboszcza. Przyrzekł mi to wręczyć, tylko prosił na dorożkę. Dałem mu pół rubla i naturalnie nie powrócił.

Zabawnym jest, jak każda żebraczka lub żebrak łapie się, gdy ich zapytam o dzieci. Chodzi bowiem o to, żebym się dowiedział, czy mają prawo do wsparcia, jako starzy bez opieki, czy też, przeciwnie, dzieci im powinny dać utrzymanie. Na moje pytanie od razu stanowczo odpowiada mi np. żebraczka:

– Nimum ich, ojczulecku. Poumierali niebożątka.

Nagle ją zahaczam śmiało i z udaną pewnością:

– A słuchajcie, a gdzie jest ten wasz starszy syn, co to... wasz starszy?...

– Starszy syn, a to, ojczulecku, on ma swoje dzieci, on mi nic nie da.

A gdzie ta by on mi co dał.

– A ten młodszy, jak mu na imię?

– Temu młodszemu? Tomasz.

– A słuchajcie, ta córka wasza, co to robiła, wiecie, w tym miejscu, co to, oj zapomniałem, no ta córka wasza, co to... – i myślę niby, jak ją bliżej określić.

– Moja córka – odpowiada – o ona jest tam we Widzewie. Ona sama na siebie robi itd.

– A ta młodsza?

– A czy ją ojczulek zna? – już teraz, podnosząc zgłupiałe oczy, pyta.

– Znam, znam – powiadam itd. – No widzicie, moi drodzy – kończę – mówiliście, że nie macie dzieci, a macie tyle.

– Nie mam, ojculku, przy sobie ani krzty. Ja już ich nie rachuję, bo mi oni nic nie dają.

Dowiaduję się potem, że jej córki chodzą w woalkach, kapeluszach, przy zegarku, że owszem, mają utrzymanie dla siebie i dla matki, ale co to im szkodzi naciągnąć księdza lub kogo innego.

Teraz umarł pewien dziad. Leżał na gołej ziemi, w mieszkaniu nieopalonym. Pochowaliśmy go darmo, kupiliśmy dlań trumnę. Dowiadujemy się potem, że pogrzeb odbyli z pijatyką jego synowie, zięciowie i córki. Na cmentarz przyszli pijani. Nieźle się podobno mają: posiadają jakieś majątki i ubierają się dobrze.

Jeden z żebraków ma dom na Bałutach. Drugi dawał za córką coś 500 rubli. Dobry więc to przemysł, żebranina, nie naraża się na bankructwo, nie potrzebuje trudu, ma pewny dobry kawałek chleba. Wiem, że od żebraków kupują robotnicy chleb użebrany nieraz pudami⁴; po 10 kopiejek za pud, jeżeli chleb jest stary. Za świeży drożej dają. Widziałem żebraków starych, którzy mieli żony młode i przystojne. Widać więc, że pomiędzy ludem, który najbliżej styka się z żebrakami, żebractwo jest uważane jako bardzo dobry, pewny i spokojny sposób do życia.

Często żebrak 70-letni, siwy, niedołężny, pokoślawiony ma dzieci drobne, roczne. O wielu bardzo żebrakach słyszałem, że mają pieniądze w banku, a nawet je wypożyczają swoim gospodarzom na duże procenty.

Jeszcze gorzej oszukują nieletni żebracy. Zawsze im matka chora, ojciec umarł albo bez pracy. Kiedy ktoś zażądał, by taki chłopak żebrzący zaprowadził go do swego domu, to włóczęga zaraz mu się wymknął i uciekł czym prędzej. Inna znów mała dziewczynka, żebraczka, wydostała sporo starego ubrania od pewnej pani dla swoich niby to obdartych sióstr i dla matki chorej, a wszystko to jednak sprzedała od razu, dopiero policja kupcowi odebrała i odniosła dawczyni, sądząc, że dziewczyna sprzedaje pokradzione rzeczy.

Żebracy oszukują i kłamią, a kłamią śmiało, bezczelnie, często brutalnie, kłócą się, gdy im się nie da tego, co chcą. Byle czego nie wezmą. Zawsze prawie żądają pieniędzy. Pańskie dziady, które uważają się za coś lepszego, jeszcze bardziej są harde. Pewna taka żebraczka, nieźle ubrana,

⁴ pud – dawna rosyjska jednostka masy.

jednej z pań dającej jej 2 złote i tłumaczącej się, że nie ma więcej, wyraziła swój żal z tego powodu, i życzyła jej, by na drugi raz miała więcej.

Niegodziwi żebracy wszędzie zaczepiają bez pardonu. Po sklepach, cukierniach, restauracjach pojawiają się kobiety żebraczki obszarpane, brudne, z dziećmi na ręku – gwałtem wciskają się między panie i swym natręctwem zmuszają je do dania jałmużny. Niejeden dziad, gdy przyszedł do mnie, to mówił jak poseł z parlamentu. Często przybywał razem ze swoją małżonką, jeszcze więcej wyrobioną w dziadowskim języku. Musiałem nieraz zmilczeć, tym bardziej kiedy z majestatycznym tragizmem począł wywodzić, że do Boga za wysoko, do szczęścia za daleko, a ksiądz także nic dać nie chce, więc trzeba się chyba powiesić, a dzieci przynieść i pod kościół położyć. Jedna pijaczka z obciętymi nogami zawsze się przyczołga na kolanach na miejsce, gdzie dają zupe, i kiedy jej odmawiam wydania obiadu, ponieważ nie ma kartki, hardo mi wtedy odpowiada: „Dać mi jeść”. Później niezadowolona rzuca blaszankę, mówiąc: „To sobie wziąć. To tak ksiądz robi itd.”. Następują wymysły, których wolę zwykle nie słyszeć. Nieraz opowiadano mi, iż żebrak młody, kiedy zobaczy panią samą w domu, nie ustąpi, póki mu się dobrze nie opłaci, a nawet potrafi groźbą do tego ją zmusić.

Gdzie nie ma hardości, tam najczęściej takie jakieś jest upodlenie, jakiś taki zanik wszelkiej ludzkiej godności. W prośbie żebraczej tyle jest kłamanego pochlebstwa, tyle jakiegoś psiego łaszenia się. Nieraz komicznie, co prawda, wygląda, kiedy taka stara żebraczka nasunie się wprost przed oczy i kłania się, i w kucki się zgina, i przymila się takim jakimś słodko-mdłym uśmiechem. Czasami samymi tymi natrętnymi grzecznościami potrafi dokuczyć gorzej niż inny hardym słowem.

Wskutek ciągle obracającej się duszy całej, myśli i woli wszystkim około tego, by dostać jakiś kęs chleba lub pieniądza na jedzenie i picie, żebracy ci tak jakoś zwierzęcieją. Potrzeby żołądka zabierają im wszystkie zdolności ludzkie. Taka żebraczka schylona naprzód, z okiem wytrzeszczonym, chciwym a zgłupiałym, z ustami na wspólnotwartymi, śpiesząca żwawym krokiem z garnkiem w ręku po gorącą strawę, robi często wrażenie psa głodnego. Dogadać się z tym nie można. Nie wie, z której jest ulicy; niczego jej wytłumaczyć się nie zdoła, np. że potrzeba kartki na obiad, a szczególnie, że ja jej nie znam i sprawdzić jej stan muszę – tego nie

wyjaśnię jej i nie dowiodę nigdy. Boć, przecież, ona tutejsza, ją wszyscy znają, a przy tym ona się tu chrzcila, tu ślub brała, tu jej mąż umarł... Choć to było kilkadziesiąt lat temu, a ja jestem tutaj rok, to ją nic nie obchodzi.

Zwykle prawie żebractwo kocha się w swoim zawodzie. Mają np. żebraczki dzieci swoje dobrze zarabiające w fabrykach. Mogłyby się do nich przytulić, wnuczeta swe piastować. Ale nie chcą, jak mówią, cudzymi „bękartami” się męczyć – wolą iść na żebraninę, bo się nie napracują, dobrze się najedzą i wypiją od czasu do czasu. Często też żebraczki stare są tak nieznośne przekłętнице i złośnice, że z synową nie mogą się zgodzić. Raz spotkała się u mnie tegoż pokroju matka żebraczka z żoną swego syna. Zaczęły się przy mnie kłócić. Słuchałem i wszystkiego się dowiedziałem z ich własnych ust. Naturalnie, obie były niewiele warte, ale jeszcze bardziej, i to wstrętne, niegodziwa matka żebraczka.

Próżniactwo jest główną wadą żebractwa. Niektórzy młodzi po kilka lat już chodzą i szukają, niby, roboty, a właściwie żebrzą. Czasami się przedstawiają za podróżnych. Dawałem takim ludziom pracę i zarobek. Ale gdzie tam, żaden z nich nie poszedł do pracy albo porobił z godzinę i uciekł. Pewien tutejszy obywatel z Bałut sprzątał przeszłego lata zboże z pola. Zobaczył kilku nygusów, wylegujących się pod drzewem. Woła ich do pomocy, powiada, że zapłaci, tłumaczy, że przecież dar Boży, chleb będą zbierali. Odpowiadają, że chleb mają w sklepie. I nie poszli. Od wielu ludzi słyszałem, że wszelka próba zajęcia takich włóczęgów jakkolwiek pracą, na nic się nie przydała.

Nędza próżniacza ma w sobie coś rozkładającego i demoralizującego. Tak wszystko to, co leży w błocie, bez ruchu, gnije i zaraża sobą powietrze.

Poniżeni fizycznie i społecznie żebracy łatwo się bratają z wszelkimi fusami niemoralności.

Często popierają nierząd. Wiem o córce pewnego żebraka, że ubiera się modnie, jak hrabina, i stale bałamuci pewnego urzędnika, który dla niej więcej niż połowę czasu i pieniędzy traci, kilkorgu swym dzieciom odbierając prawie od ust przyzwoitą strawę i obdzierając ich z możliwości kształcenia się stosownego.

A żebrak, pewnie, stale litościwym głosem powtarza „Zdrowaśki” i prosi miłosierne osoby o grosik na... nową suknię lub kapelusza od pierwszorzędnej modystki dla córki nierządniczy. Tak, to ciekawe!...

Wiem też o wielu żebraczkach, które popierają wiarusostwo⁵, niemoralne życie swych dzieci, albo mają na mieszkaniu u siebie prostytutki.

Jeden żebrak stary z powykręcanymi nogami, jak mi powiadano, ma dwie dziewczyny, utrzymanki.

Bardzo często żebracy uprawiają pijaństwo. Sam już rodzaj życia ponieważ ich do tego przygotowuje i zaprawia. Chodząc całymi dniami po mieście o głodzie i chłódzie, uważają za potrzebę rozgrzać się wódką i zakąsić chlebem wyżebranym. Nieraz spotykałem żebraków i żebraczki pijane, a szczególnie młodzi próżniacy, włóczęgi, zawsze prawie się zjawiają z zapachem wódki z ust im o kilka kroków ziejącym, z oczami zamglonymi, z głową niedbale zwisłą i niepewnym krokiem. Jednego razu przyszedł jakiś oberwaniec prosić mnie, bym mu pożyczył 10 rubli na ubranie, bo w takim, jakie ma, podartym, nie może iść do spowiedzi. Naturalnie zapewnił mnie, że niedługo mi odda. Odmówiłem mu, tłumacząc, że może i tak w łachmanach się spowiadać. Zamknąłem drzwi i opuściłem go. Za chwilę donoszą mi, że ów żebrak rozsiadł się na schodach, wyjął monopolkę i buł, buł... wychylił całą od razu.

Pewna znów żebraczka, odchodząc ode mnie, upadła na schodach i wypuściła z rąk koszyk, z którego wyleciały jako *corpus delicti* dwie flaszki z monopolu wódczanego; jedna już próżna, drugiej zaś połowa. Wiem też o takiej rodzinie. Mąż siwy i stary, żona młoda i dosyć przystojna, dzieci troje drobnych (najmłodsze 1 rok). Oboje żebrzą. W domu wszystko brudem porosło, bo nie ma komu uprzątnąć izby. Z żebraniny świetnie się mają. Po całodziennym naciąganiu ludzi łatwowiernych, przynoszą wiele chleba i cukru (co naturalnie sprzedają robotnikom), pieniędzy też 1–2 ruble. Co dzień wieczorem, podobno, wyprawiają sobie libacje. Dobrze im się powodzi i lepiej pewno jedzą i piją, niż ci, którzy im dają. Cały dzień się napłaczą, najęczą, przynajmniej przed spaniem naśmieją się i nacieszą „z liतोściwych” ludzi.

Raz też spotkał znienacka mój kolega dwóch żebraków, którzy do siebie pijąc wódkę, wyśmiewali się z księdza za to, że taki „frajer” przed chwilą dał im pół rubla na „sznapsa”⁶.

⁵ wiarus (gw.) – mężczyzna żyjący z kimś „na wiarę”, bez ślubu.

⁶ sznaps (pot.) – wódka.

Oprócz pijaństwa, nierządu, często najgorsza, najwstrętniejsza chciwość tli do śmierci w żebrakach. Nieraz daje się słyszeć, że tacy na barłogu zmarli nędzarze pozostawiają po sobie ogromne pieniądze gdzieś, w niewidocznym miejscu ukryte.

Jeszcze wstrętniej wygląda żebranina małych dzieci lub niedorostków.

Bardzo wiele jest ich w Łodzi. Rodzice sami wysyłają na ulicę takich obdartusów, bo nie wiedzą, jak ich zużyć w domu. Zresztą i to im się przyda na hulatykę, co takie nędzarstwo na mieście dla nich zbierze.

Widziałem niedawno na ulicy kilku takich małych żebraków. Łobuzowali się wesoło w antraktach pomiędzy smutnymi i płaczącymi monologami o nędzy swojej rodziny, które od razu i to bardzo charakterystycznie produkowali przechodniom.

I tak już od małości wprawiają się do wyłudzenia groszy, do wałęsania się, do kłamstwa, do kradzieży, do hańby, do wstrętu ku wszelkiej uczciwej pracy i później na całe życie pozostają nałogowymi żebrakami i próżniaczymi włóczęgami, pijakami i złodziejami.

I np. złodziejstwo jest bardzo rozpowszechnione pomiędzy młodymi żebrakami. Kobietom, przywożącym prowianty do miasta, kradną sprytnie koszyki z masłem, serem lub inne rzeczy. Jeden zamawia i targuje, drugi z tyłu coś porwie i trzeciemu odda. Później się rozlecą wszyscy i nie wiadomo, kogo gonić.

Oprócz żebraków, oszukańców, znajdują się i chwilowi wyzyskiwacze, którzy, gdy się dowiedzą, że ktoś daje, z chęcią biegną po datek, choć im nie potrzeba. Słyszałem, że nawet po mleko sterylizowane lub po 4 grosze, jak tylko nie była dobra kontrola, szły do proboszcza właścicielki domów, naturalnie, stosownie przebrane w lachmany. Pewna rodzina, zarabiająca razem 22 ruble tygodniowo, przysyłała stale do ochronki dwoje dzieci, nawet na bezpłatne obiady. Dopiero kiedy zobaczono kilka razy dzieci te przychodzące pijane, doszło się wszystkiego. Całe 22 ruble przepijali, przejadali od razu wszyscy, od soboty zaczynając, przez całą niedzielę – do poniedziałku; później i na chleb dla dzieci nie starczało. Potem, kiedy te dzieci wyrzucono z ochronki, takie awantury wyprawiała ich matka w ochronie i na swoim podwórzu właścicielowi i wszystkim lokatorom, że musiano ją wyrzucić.

Tak samo ogromnie naciągają przy pogrzebach. Ileż razy żądają nieśluszenie, by darmo im kogoś z rodziny pochować, i nieraz otrzymują to,

o co proszą. Później patrzymy: ciało wiozą na ładnym karawanie; obok kroczą karawaniarze w cylindrach, z okręconymi krepą sztandarami. Po pogrzebie szykownym – jeszcze szykowniejsza i wspanialsza „konsolacja”.

Czasami nawet na trumnę proszą i zbierają po mieście; a zajrząc w dzień pogrzebu, to kilka flaszek monopolu jest, i wszyscy wesoło a gorliwie „zakrapiają trupa”. Często aż kilka dni trzymają w mieszkaniu zmarłego dziecko i potem prowadzą pokazać, że już cuchnie, a nie mają za co pochować. Tymczasem są pieniądze na pogrzeb, tylko im brak „pocieszycielki” na ową pijacką „konsolację”; albo uważają, że będzie dobrze, jak coś się z wydatków okroi – i to ich, co im się z oszustwa dostanie.

Razu pewnego jakaś kobieta przyszła prosić, by dla jej zmarłego dziecka dano na trumnę, ponieważ jest nieszczęśliwą wdową, bez utrzymania. Zachodzi do niej posłany na sprawdzenie obywatel – patrzy: dziecka zmarłego nie widać; na stole zaś leżą mankiety i kołnierzyki, a pewna część garderoby, wyraźnie męska, wisi na ścianie. Pyta się, czyje to; kobieta się tłumaczy, że to u niej mieszka jej kuzyn, którego są te rzeczy. Naraz wchodzi właśnie jakiś mężczyzna, chwytając kij i rzuca się do bicia obywatela za to, że śmiał mu „bonować”⁷, jak mówią, mieszkanie. Dowiedziano się później, że to byli wiarusi. Pieniądze były im potrzebne tylko na hulatykę wszeteczną.

Ile też do mnie o wsparcie się podało właścicieli domów, mających na procentach spore sumy, ludzi bez pracy, a niechących robić – z rozmaitymi niby chorobami, których nigdy nie mieli; takich, co dosyć zarabiają w fabrykach lub też handlują i dobrze się mają. Z sumy 768 rodzin, których w ciągu dwóch miesięcy wręczyli mi adresy do sprawdzenia ich ubóstwa, dotąd tylko 318 rodzin okazało się godnymi wsparcia i z tych wiele jeszcze niepewnych, chwilowo tylko odbierających pożywienie.

Najwięcej jest takich, którzy chcą brać wsparcie dlatego, żeby nie robić. Kilku próżnującym robotnikom wystarałem się o zajęcie w fabryce p. Geyera⁸. Porobili parę dni i porzucili pracę. Do łodu, szczególnie, bronili się wszelkimi sposobami, aby nie pójść. Jeden, gdym posłał do niego

⁷ *bonować* (gw.) – tu: szperać, przeglądać.

⁸ Fabryka Ludwika Geyera (następnie jego syna Gustawa i wnuka Roberta), tzw. Biała Fabryka, mieści się w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 282/284. Od XIX wieku była jedną z największych łódzkich przedsiębiorstw i tkalni. Jej nazwa

człowieka z żądaniem, by się udał do p. Anstadta⁹ rąbać lód, odpowiedział hardo, że do lodu i bez księdza łaski by poszedł, gdyby chciał, ale nie chce, a jak ksiądz chce, to niech sam idzie. Drugi zaś jeszcze nawymyślał i nawykliwał mnie i tych, którzy poszli go namawiać do roboty. Inny znów powiedział, że woli mieć ręce pod „siedzeniem”, niż robić za 3 ruble tygodniowo.

Byli tacy, którzy dowiedziawszy się, iż tu się coś daje, porzucili już pracę, kobiety np. pranie, i pobiegli z prośbami o pomoc do życia. Naturalnie, nie udało się im zupełnie.

Wielu też się podaje marnotrawników nałogowych.

Pewna rodzina miała kilkaset rubli: ze sprzedanego majątku, w lecie wszystko straciła przez ciągle pijaństwo, hulatyki nocne, jeżdżenie dorożkami itd., teraz w zimie przyszli po wsparcie. Spodziewając się sprawdzący, opustoszyli swoje mieszkanie, co zresztą i inni często robią, by jak najgorzej wyglądało i charakteryzowało ich domową nędzę. Naturalnie, że i dziś jeszcze ci ludzie nie mają biedy, owszem, starczy im i na częsty nawet wypitek, jednakże kilka razy udawali się po wsparcie, chociaż od razu dałem im znać, że wiem o wszystkim, i energicznie odpędziłem ich od siebie.

Mularze¹⁰ też, którzy zarabiają latem po kilkanaście rubli tygodniowo i marnują wszystko to przez pijatykę, zimą zaś nie chcą ciężko robić, chodzą po żebranie, sami lub ich żony i dzieci, a potem wszyscy, naturalnie, razem piją na zabój.

W ogóle najczęściej datki są wyzyskiwane na wódkę.

Kiedy w przeszłym roku ŁTD¹¹ rozdawało chleb biednym, widziano, jak jeden z biorących od razu sprzedawał go pewnemu stróżowi, a za

pochodzi od charakterystycznej białej barwy elewacji, którą poddano otynkowaniu w przeciwieństwie do innych łódzkich przedziałni z tamtego okresu.

⁹ Browar Nr 1 w Łodzi założony przez Karola Anstadta, położony przy ulicy Północnej 35. W 2. połowie XIX wieku był największym przedsiębiorstwem piwowarskim.

¹⁰ mularz (przestarz.) – tu: murarz lub zdun.

¹¹ ŁTD – Łódzkie [Chrześcijańskie] Towarzystwo Dobroczynności funkcjonowało w Łodzi w latach 1885–1940. Jego działalność polegała na rozdawaniu posiłków ubogim, zaopatrywaniu w odzież, lekarstwa i niezbędną opiekę

pieniądze otrzymane ze sprzedaży kupował wódkę i razem ze stróżem wypijał. Tym bardziej wsparcia pieniężne obracały się na pijaństwo. Nieraz tego samego dnia, w którym tacy oszukańcy marnotrawni odebrali jałmużnę, w domu wieczorem zastawano ich przy wódce, pijanych. Jedyne stałe odwiedzanie takich ludzi co tydzień w pewne szczególne dni, w sobotę np. wieczorem, może trzymać w karchach i bronić ich od hulatyk, które ich jeszcze do gorszej nędzy wiodą, bo nieraz po wesolej sobocie, później przez cały tydzień mrą głód¹² straszny. A przy tym dla tych nędzarzy najlepszą okazała się kuchnia bezpłatna, bo już zupy sprzedać nie mogą; dlatego też stale się wyprasza wiele ludzi od obiadów, a żąda prowiantów żywności co tydzień branych.

Wiele też kobiet fałszywie się podaje za wdowy, tymczasem są to pospolite nierządnice i pijaczki niepoprawne. Niby dla wdowy, podanej przez urzędnika, zbierano składki w „Rozwoju”¹³. Pewnego razu z całego mieszkania utrzymywanego przez jedną wdowę rzeczywistą, trzy kobiety nierządnice z dziećmi podały się też za wdowy. Mnóstwo także wisusów¹⁴, jeden stróż, wyzyskujący nierządny zarobek swej córki i wiele innych wyrzutków moralnych wyciągało rękę po wsparcie dla lepszego jeszcze hodowania swej nędzy moralnej. Dużo też kobiet ogłasza, że mężowie od nich „odlecieli”, tymczasem są ich mężulkowie i razem z nimi wyzyskują wsparcie. Raz też do redakcji „Rozwoju” pewna dziewczyna podała swój adres, zaznaczając, że mieszka u pani K. Posłałem sprawdzić i dowiedziałem się, że mieszka nie u tej pani K., ale u jej męża, który nie żyje ze swą żoną. Zapytany mąż, urzędnik, odpowiada, że ta dziewczyna jest jego żoną. Zręczny i sprytny mój sprawdzacz mówi mu na to: „Co pan gadasz, toć pańska żona jest u pralata”. Pogroził mu potem, że ksiądz tu przybędzie,

medyczną, a także na pomaganiu w poszukiwaniu zatrudnienia. W zarządzie ŁTD przeważali duchowni oraz łódzcy fabrykanci, m.in. Ludwik Geyer, Juliusz Heinzel czy Ludwik Grohman.

¹² *mrzeć głód* (fraz.) – cierpieć z głodu, przymierać głodem.

¹³ „Rozwój” – dziennik wydawany w Łodzi w latach 1897–1931. Publikowane na jego łamach teksty miały charakter polityczny, informacyjny, ekonomiczny i przemysłowy.

¹⁴ *wisus* (daw.) – psotnik.

by rozpedzić wiarusów i odszedł. Na drugi dzień dziwnym zbiegiem okoliczności tego samego człowieka oszukał ów urzędnik na 80 kopiejek. Naturalnie, że o tym wszystkim dowiedział się jego zwierzchnik i raport posłał do zarządu. Kara Boża nie minęła niegodziwca; zrzucano go już na nędną bardzo posadę.

Druga to nędza wstrętna, niechlujna, z własnej winy, ale rzeczywista. Pijaństwo najczęściej taką nędzę sprowadza. Nieraz też próżniactwo i niedołęstwo żony albo i obojga małżonków. Widziałem nory, gdzie się tej barwy nędza kryje. Wstręt bierze, gdy się patrzy na to niechlujstwo. Pościel niewiadomego koloru, właściwie różnokolorowa, przeważnie o szarosinych, żółtych i czerwonych plamach. Nieprane poszwy od kilku chyba miesięcy. Sami mieszkańcy brudem obrośli. Cuchnący wyziew zewsząd aż odurza. Mąż z roztrzepanym włosiem, jakiś niedołęga, patrzy ponuro i niezaradnie. Zupełny w nim widać brak energii życiowej – całkowita apatia na wszystko. Ręce zaczepione razem i opuszczone niedbale. Głowa naprzód zwisła. Nawet słowa odpowiedzieć nie umie. Żona znów też jakaś zamorusana, nieruchawa, zmęczona nędzą. Parę albo i kilkoro dzieci bez obuwia, nieuczesanych, nieumytych. Wszystko to chodzi w brudnych strzępach. W domu ani stołka, ani stołu. Czasami, jak się pojedzie do chorego, i w takich nędzarzy izbę wejdzie, to nie ma nawet na czym siedzieć.

Trzecia to na pół bieda, w pewnych wypadkach – w razie choroby albo braku pracy – nawet i ciężka.

Przed wszystkim do tej kategorii należą stróże, mający tylko mieszkanie i dopłaty tygodniowo to 1 rubel, to 50 kopiejek, to 25 kopiejek, a czasem sami jeszcze zmuszeni dopłacać za izbę, jaką zajmują. Prawda, że bałuckie domki są małe, a gospodarze biedni i więcej płacić czasami nie mogą, ale często wyzyskują biedaków, wiedząc, że starszego człowieka nigdzie do fabryki nie wezmą, więc musi u niego za byle co robić, aby tylko mieć dach nad głową. Toteż wiele stróżów zebrze.

W ogóle wszyscy, którzy za swą pracę mają dochodu tylko 2 lub 3 ruble tygodniowo, a liczną i małoletnią dźwiatwą są obarczeni, w żaden sposób za ten lichy grosz w miejskich drogich warunkach wyżyć nie mogą. Muszą dzieci chodzić obdarte i boso.

Często brak u tych biedaków sprzętów najpotrzebniejszych. Jedno łóżko na pięcioro ludzi. W łóżku śpi matka, obok niej jedno dziecko,

w nogach jej dwoje. Na barłogu zaś, bez słomy, na łachmanach, na wilgotnej podłodze śpi ojciec przykryty też cuchnącymi gałganami.

Czasami, znów, na łóżku – rodzice, a na sienniczku pod gałganami, pod jakąś lekką chustką kilkoro dzieci razem skulonych snu zażywa.

Niby nie są ci ludzie w ostatniej nędzy, bo mają co jeść, ale jeszcze nieraz w gorszym znajdują się położeniu od ostatnich nędzarzy, bo ten zarobek marny, jaki posiadają, odbiera im śmiałość i poniekąd prawo do proszenia o wsparcie.

Do takiej biedy należą i wdowy praczki z dwojgiem i trojgiem dzieci. Nie zawsze mają pranie i ciężko muszą zapracować na kawałek chleba dla siebie i dla swego maleństwa.

Czasami znów na całą taką wdowią rodzinę pracuje syn lub córka. Skończywszy 15 lat, dostaje się które z nich gdzieś do roboty. Ale niehigieniczna często praca, brak dobrej, pożywnej strawy, ciepłego ubrania, wygodnego spoczynku i suchego, opalonego mieszkania, niszczy wkrótce jego wątłe siły i wynosi się na cmentarz chudziątko – ostatnia podpora matki wdowy.

W ogóle wśród mało zarabiających rodzin, jak wypadnie choroba kogoś, kto pracuje na wszystkich, a szczególnie ojca lub matki – to już wtedy nędza od razu zupełna. Ludzie ci bowiem żyją z zarobku z dnia na dzień, nie mając prawie żadnych zapasów żywności.

Wielu tu jest mężczyzn, głównie starszych, którzy chorują na astmę, co im bardzo utrudnia zarobek; młode kobiety męczą choroby serca i płuc albo też im właściwe ukryte przypadłości niewieście. Nieraz do ostatka, aż do sił wyczerpania, aż do ciężkiej choroby pozostają w niebezpiecznej pracy, byle tylko dla dzieci na chleb zarobić; a później śmiertelną katastrofą muszą zakończyć swój wysiłek rozpaczliwy.

Małe dzieci swymi chorobami przyczyniają też wiele biedy.

Teraz w zimie w niektórych domach zachoruje od razu cała dziatwa. Kilka takich miejsc widziałem. Kiedyś do trojga dzieci chorych jednych rodziców pojechałem z sakramentami świętymi. Zastałem w mieszkaniu na jednym łóżku dwoje, na drugim jedno; dwóch chłopców chorych na ospę, a dziewczyna pewnie na tyfus. Głównie wzbudzało żal i odrazę małe, szczupłe, wychudłe dziewczątka o żółtej cerze; zbolale biedactwo ani ruszyć się nie pozwalało, jęcząc żałośnie za każdym jej dotknięciem.

Robactwo aż się ruszało na jej głowie i pełzało po szyi. Nie dała się myć i nie mogli od niej usunąć pasożytów.

Czasami znów, kiedy matka zachoruje, a ojciec musi pójść do pracy, dzieci same zostają i nikogo nie ma, co by dojrzał chorej; wtedy nieraz o głodzie i chłodzie leży biedaczka przez parę, a nawet kilka tygodni, często bez pomocy lekarskiej, wyschnie jak szczapa, wytli się powoli i umrze, pozostawiając w biedzie sieroty.

Czwarta nędza prawdziwa, okropna, brudna i już zanadto jaskrawa, a często niezaradna.

Oto kilka jej obrazków:

Przyjeżdżam raz do chorej. Wiodą mnie właściwie do chlewka, bez okna, tylko z dziurą odkrytą na wiatr i niepogodę; a było to w kwietniu. Podłogi nie ma, lecz mokry piasek. Przy jednej ścianie stoi łóżko; w nim, pod pierzyną, pół zwierzę, pół człowiek – kobieta matka obłąkana. Dzieci drobnych dwoje, mąż bez roboty, nędzą bez wyjścia przybity i ogłupiały.

Drugi obrazek:

Na ulicy Fajfra¹⁵ przy Aleksandrowskiej u stróża. Wchodzę do izby niewielkiej, brudnej, zawieszanej łachmanami. Na środku stoi kotlinka żelazna, pod którą lichy pali się węgiel. Na jednej z fajerek mieści się żelazny garnek z kartoflami, na drugiej trzyma nogi maleńki chłopaczek, siedząc obok na stolku. Przy blasze skulona kobieta, która dopiero co zwlekła się z łóżka, chora na tyfus. Naprzeciwko niej stoi i razem z nią skrobie kartofle mąż, stary już i siwy. W kącie jedno łóżko zarzucone rozmaitymi łachami, poduszką i pierzyną. Wszystko to jakby z nieczystego miejsca wyjęte i żółtego, sinawego, szarego koloru. Spod pierzyny wyglądają z przeciwnych sobie stron dwie twarze. Jedna wychudzona dziewczynki chorej na tyfus, a druga skancerowanego¹⁶ dziecka ospą dotkniętego. Wszędzie widać nieład okropny. Żona chora nie może oprzątnąć biedy należycie, mąż zaś niedołężny, stróż, zajęty zamiataniem podwórza, za co zresztą ma tylko 25 kopiejek tygodniowo, nie potrafi się uporać z niechlujstwem i nędzą.

¹⁵ Ulicą Fajfra nazywano ulicę Pfeiffera w Łodzi, właściciela tamtejszego gruntu. Obecnie ulica Limanowskiego.

¹⁶ *skancerowany* (daw.) – poraniony, skaleczony; również: oszpecony chorobą, owrzodziały.

Trzeci znów obrazek:

Przy ul. Nowaka¹⁷ nr 23 na poddaszu w maleńkiej izdebce mieści się żebrak ślepy z żoną i kilkorgiem dzieci. Nie chodzi po prośbie, bo zimno i gniewają się ludzie, jak się otwiera mieszkanie i mróz im wpuszcza. Żona się kiedyś oberwała¹⁸ i do ciężkiej roboty niezdolna. Dzieci chorowały prawie wszystkie na ospę; jedno umarło.

W tym samym domu mieszka rodzina T. Mąż był długi czas bez roboty; dzieci czworo, wszystkie chorowały na ospę, jedno umarło, dwoje jeszcze całe oszpecone leżą w brudach. Wszędzie też znać straszną nędzę: ogromny brak bielizny, obuwia, pościeli. Żona zszywa pończochy, za tuzin ma 5 groszy od Żyda. Pracując od godz. 5 rano do 10 wieczorem, robi trzy tuziny. Mąż dziś pracuje u Żyda w fabryce wody sodowej, zarabia 2 ruble tygodniowo, na sześć osób, a samo mieszkanie kosztuje pół rubla na tydzień. Pod tym samym numerem znajdują się trzy wdowy: 1) Z. bezdzietna, czasami pierze; 2) S. z dwojgiem dzieci po siostrze; jedno dziecko zarabia 1 rubla 20 kopiejek tygodniowo u Żyda za trajbowanie¹⁹, tj. nawijanie bawełny na szpulki; 3) G. z córką dorosłą, która nie jest wpisana do ksiąg ludności, wskutek czego nie może dostać paszportu i nigdzie przyjąć jej nie chcą. W łóżku jednej z tych wdów, na samym dole leży zgniła, zbita w kawalki, przemolała²⁰ słoma zmieszana z gałganami brudnymi; na tym wszystkim pierzynka i poduszki także brudne i przegniłe. Koszule mają po dwie albo i po jednej, całe łatami pokryte. Dwie kobiety trajbują, zarabiając po 10, 15 i 25 kopiejek dziennie. Jeżeli bawełna dobra, to pół biedy, a jeżeli przegniła, jaką najczęściej Żydzi dają, to rwie się ciągle i namęcza się biedaczki, nic prawie z tego nie mając. Trzecia wdowa chodzi za praniem, ale nieraz naczeka się przez cały dzień i namarźnie na Nowym Rynku²¹,

¹⁷ Obecnie ulica Ciesielska.

¹⁸ *oberwać się* (pot.) – stać się osłabionym, stracić zdrowie wskutek nadmiernego wysiłku.

¹⁹ *trajbować* (przestarz.) – niem. *treiben*; tu: ciągnąć, nawijać nici na szpulki.

²⁰ *przemolała* (gw.) – przemielona; rozdrobniona, zgnieciona. Forma *przemolały* jest nienotowana w słownikach, prawdopodobnie ma pochodzenie gwarowe.

²¹ Nowy Rynek – pierwotna nazwa dzisiejszego placu Wolności.

i powróci wieczorem z niczym. W tym samym jeszcze domu, na poddaszu, w norze podługowatej mieszka szewc G., robi za 1 rubla 50 kopiejek tygodniowo u Żyda.

Matka poszła prac Żydom brudną bieliznę, od której aż skóra do krwi złazi. Pranie takie za życie i 40 kopiejek dziennie trafia się jej raz na tydzień. Starsza dziewczyna 14-letnia pierze. Oprócz tego jeszcze troje dzieci, jedno całe owrzodziało. Dwa łóżka na sześć osób.

Na ul. też Nowaka, pod nr 6, G., stróż stary, dopłaca nawet do mieszkania gospodarzowi. Leży w łóżku chory, przy nim córka z trojgiem drobnych dzieci, którą mąż opuścił. Łóżko, zdaje mi się, jedno czy dwa.

Dalej na ul. Fajfra mieszka B. z żoną, córka dorastająca i siostra żony. Sam B. leży w łóżku chory na suchoty, zżółkły, szerniał, aż przykro patrzeć. Matka i córka trajbują i zarabiają razem po 20–30 kopiejek dziennie. Siostra żony cierpi bardzo często na konwulsje. Pokazywano mi poszewki – z kilkudziesięciu gałganów pozbieranych na podwórzu – i kraciaste, i w paski, i niebieskie, i czerwone, ale wyprane i czyste. Żona jakoś odurzona tą biedą. Skarżył się na nią mąż, że tak o niczym nie pamięta.

Na ulicy znów Zgierskiej, pod nr 43, małżonkowie F. Mąż chory na oczy; wieczorem nic nie widzi. Robi pantofle, ale że nie ma pieniędzy na towar, więc i roboty brak. Mąż i żona chodzą bez koszuli, a syn 12-letni ma jedną, którą już osiem tygodni nosi niepraną. Dzieci dwoje, 10- i 12-letnie. Łóżko jedno na cztery osoby. Nie ma poduszki i słomy, przyodziewają się jednym paltem.

Pewnego razu jeden mężczyzna, ślusarz, prosił nas o doktora do swej chorej żony. Pojechał p. dr K. B. Powróciwszy do nas, że łzami prawie w oczach opowiadał o strasznej tam nędzy. Żona ciężko chora z głodu, dziecko przy piersiach wyschnięte, jak drewno.

Kilkoro dzieci tak samo. Żona leżała na słomie. Łóżka nawet w domu nie było.

Raz też zajechałem do chorej kobiety na ulicę Marysińską; do cegielni Baumgolda²². Widzę, że nędza, dopytuję się, jak jest. Powiada mi żona, że mąż jest bez roboty, w lecie pracował w cegielni, a na początku

²² Chodzi o cegielnię Hersza Baumgolda, która zlokalizowana była przy ulicy Baumgolda (nazwa prywatna), później nazwanej Hutniczą, od lat 80. XX wieku

zimy przy lodzie, ale teraz nie ma zajęcia. Najstarszy chłopiec 15-letni został niedawno odprawiony z fabryki. Innych troje dzieci drobnych boso, nędznie ubranych. Mała izdebka, ale czysta, jedno tylko łóżko, lecz schludnie na nim wygląda pościel. Chora wyschnięta zupełnie, cierpi na astmę. Dawniej lepiej wyglądała, ale teraz mąż z chłopakami chodzi za robotą i na mieście się pożywia, a ona leży sama w chłodzie i o głodzie. Dwa tygodnie pije tylko lipowy kwiat, który sobie zagrzeje na kominku podpalonym zebranymi gałązkami. Przeszło cztery dni, jak zjadła ostatni kawałek chleba.

Dziś już jest lepiej. Chłopca wsadzono do roboty do Poznańskiego²³. Cała rodzina bierze wsparcie.

Gdzie indziej znów w rodzinie byli wszyscy chorzy i jedno z nich umarło, trzeba było nawet trumnę kupić i darmo pochować. Na tę całą bowiem nędzę pracował tylko mały chłopaczek, zarabiający 2 ruble tygodniowo.

Trudno opisać całą nędzę. Mógłbym dać ze sto adresów, gdzie by czytelnik w żywym obrazie naocznie ujrzał na Bałutach niewyjątkowe zjawiska najgorszej biedy.

Ogólnie mówiąc o nędzy, trzeba zaznaczyć widoczny wszędzie brak bielizny, odzienia i obuwia. Jedna kobieta przyszła po obiad; nagle upadła, ledwie ją docucono. Wy tłumaczyła potem, że ponieważ chodzi w trzewikach dziurawych i bez pończoch, „na przybość”²⁴, przeto często dostaje takiego ciężkiego bicia serca. Dziewczęta w jednej koszulini i lekkiej, podartej perkalowej sukieneczce i bluzce. Chustka, jeżeli jest, to zdarta, podziurawiona i cienka. Dzieci bez koszuli, w strzępach,

ulica nie istnieje, zob. D. Bieńkowska, E. Umińska-Tytoń, *Nazewnictwo miejskie Łodzi*, Łódź 2013, s. 73.

²³ Fabryka Izraela Poznańskiego mieściła się w Łodzi przy ulicy Ogrodowej. Wybudowana w 1872 roku, stanowiła największy kompleks przemysłowy w regionie. Na terenie liczącym około 30 hektarów znajdowała się fabryka włókiennicza wraz z tkalniami, przędzalniami, farbiarnią, bielnikiem, magazynami, budynkami mieszkalnymi dla robotników itd. Na jej terenie znajduje się obecnie centrum handlowe Manufaktura.

²⁴ *na przybość* (daw.) – w butach założonych na gołą stopę; słowniki nie notują formy *przybość*, może być to zatem zapis miejscowej wymowy.

boso z popuchniętymi od mrozu nogami. Jedna stara kobieta chodziła w długich na pół łokcia butach. Stopy miała okręcone słomą, dziurami zewsząd wyglądającą.

Brak też najprostszych i najkonieczniejszych sprzętów, np. łóżka; brak czystej pościeli. Potrzeba zarabiania trajbowaniem, choć na węgiel, zabiera cały czas, który można by było obrócić na opranie bielizny i oczyszczenie domu z brudów. Zresztą, jak mają tacy biedacy trochę grosza, to wolą to obrócić na węgiel niż na mydło, bo zimno gorzej dokuca niż brud.

Oprócz tej nędzy jest inna, miła, skromna, zatuszowana starannie ładem i czystością, nawet uroczą nieraz, wdzięczna i uśmiechnięta.

Oto na przykład przy ulicy Aleksandrowskiej pod nr 19, w mieszkanku z sieni przegrodzonej szerokości dwa łokcie, długości trzy, mieszka Ch., wdowa z małym chłopaczkiem. Izdebka ciemna, bo tylko maleńkie okienko wychodzi do zamkniętej zawsze i bez okna sieni. Jedno łóżeczko, ściany wybielone świeżo, na ścianach zręcznie i symetrycznie zawieszono obrazki świętych. W kącie maleńka kuchenka żelazna, jeden kuferek przy boku. Oto całe bogactwo, ale ładnie i czysto to wygląda. Sama wdowa jest chora na oczy, wieczorem nie widzi, zimą też nie bardzo. Chodzi pracować Żydom, a wieczorem pierze drze. Chłopca posyła do szkoły i płaci za niego 20 kopiejek tygodniowo. Sama się nie podaje do wsparcia, dopiero ktoś ze sprawdzaczy polecił ją naszej opiece.

Przy ulicy Ciemnej²⁵ pod nr 10 mieszkają D. Zachodzę, drzwi zamknięte, dopiero z drugiej izby przyniesiono mi klucz i roztworzono. Na środku kolebka, w niej dziecko małe. Przy ścianie na łóżku leży człowiek lat 50, ociemniały. Żona jego pracuje w fabryce i zarabia 3 ruble tygodniowo. Mają dwoje dzieci małych, a trzecie w kolebce: to znalezione. Pytam się ociemniałego, dlaczego je wziął, kiedy sam biedny. Odpowiedział mi, że mu żal go było. „Leżało – powiada – biedactwo porzucone, ledwie je doktor docucił. Myślałem, że mi magistrat zapłaci za wychowanie, ale chcieli je wziąć do Warszawy; więc nie dałem. Mam dostać później 36 rubli rocznie, to te pieniądze dam dla niego; a zawsze mi z nim

²⁵ Obecnie ulica Gnieźnińska w Łodzi.

rażniej, pokolyszę, pogram mu na harmonii. Żona i dzieci pójdą za robotą, a ja z nim sam pozostaję, a jak zapłacze to i miło, że się ktoś odezwie”.

Tak samo do tej uczciwej nędzy należy mnóstwo wdów, mających nieraz po kilkoro dzieci. Pracują one bardzo; chodzą za praniem, nawet do Żydów. Ciężko im żyć, ale żyją jak mogą, a po zebraniu nie chodzą.

Wdów, które potrzebują wsparcia, naliczyłem na Bałutach 115. Wszędzie u nich kołacze się nędza albo bieda, mniej lub więcej widoczna.

Wiele też starych małżonków bardzo ubogo i niedostatnio się żywi, byle tylko z głodu nie umrzeć i po prośbie nie chodzić.

Niektórzy z nich kiedyś świetnie się mieli, ale wypadki nieszczęśliwe do tego stanu ich doprowadziły. Jeden taki stary człowiek, kiedyś był rządcą. Żona jego kształciła się u pp. Wizytek²⁶. Potem, kiedy stracił posadę, sprowadził się tutaj do Łodzi. Miał dwie córki, obie chodziły do fabryki. Jedna dostała konwulsji, a potem pomieszania zmysłów i utopiła się, druga ze zmartwienia umarła.

Kilka drobnych przekupek w lecie sprzedających warzywa lub owoce, w zimie będę cierpi i tylko kartoflami, barszczem kiszonym głód opędza. Pomiedzy żebrakami jest też pewien procent uczciwych. Kilku znam ślepych albo kulawych lub też starych i niedołężnych. Niektórzy razem mieszkają, jedno drugiego dogląda. Dekorują oni swymi osobami bramy kościelne; aż żal patrzeć, jak to biedactwo marznie i moknie. Kiedy dostaną zupę z kuchni proboszcza, to się nią najpierw ogrzeją, a potem dopiero jedzą.

Wszystka ta nędza przede wszystkim do nas się udaje i od nas, jako od swych ojców duchownych, żąda nieraz i materialnej opieki. Pan Jezus stale nędzą się opiekował; tak samo Kościół Święty wszelką biedotę nieszczęśliwą do siebie przygarniał i przytulał. I my też musimy zajmować się biednymi. Samo posłannictwo do tego nas zmusza. Inaczej stalibyśmy się zgorszeniem dla ludu, nieraz bardzo liitościwego; stracilibyśmy zaufanie tych, którzy się pod nasze serca chronią.

²⁶ Wizytki to potoczna nazwa Zakonu Nawiedzenia NMP, pochodząca od fr. *visiter* (odwiedzać). Wizytki miały bowiem w zwyczaju chodzenie po ubogich i chorych rodzinach w celu niesienia im pomocy. Prowadziły także szkoły dla dziewcząt.

Teraz na razie darmo wydawane u proboszcza obiady i żywność ratują od nędzy, ale co dalej będzie? A przy tym niepodobieństwem jest, żebyśmy dla 318 rodzin dali jeszcze ciepłe ubrania i sprzęty konieczne do domu. Daje się tylko tyle, żeby z głodu nie pomarli.

Państwo Geyer, właściciele fabryki, i pp. Roszkowscy²⁷, posiadacze cukierni przy ul. Piotrkowskiej, zajęli się już, by coś zrobić dla tego nagiego i głodnego ubóstwa.



Il. 1. Ulica Piotrkowska w Łodzi,
pocztówka z ok. 1918 roku
Źródło: Polona

Założenie bezpłatnej kuchni jest też ich dziełem. Nawiasem mówiąc, bezinteresowna, z drugiego końca miasta, cicha filantropia pp. Geyer, ewangelików, wzbudza w nas najwyższą dla nich cześć i wdzięczność.

W miarę osobistego zwiedzania, będziemy też informowali publiczność o stanie nędzy pewnych rodzin i prosili szczególnie o starzyznę wszelkiego rodzaju; choć najbardziej zniszczone obuwie, ubranie lub coś z pościeli.

²⁷ Cukiernia Aleksandra Roszkowskiego działała w latach około 1891–1912 w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 76. Była jedną z najsłynniejszych łódzkich cukierni, ulubioną m.in. Władysława Stanisława Reymonta.

Na koniec gnieździ się tu na Bałutach najokropniejsza nędza moralna. U wielu nędzarzy widać zupełne opuszczenie się w obowiązkach religijnych. Dzieci swych nie chrzczą nieraz bardzo długo. Tak samo do spowiedzi ich nie posyłają, a nawet nie pozwalają i biciem surowo a zajadle bronią, by kto inny te nieszczęśliwe istoty przywiódł do sakramentu pokuty. Sami też nie pojawiają się i po kilkadziesiąt lat przy konfesjonale. Do kościoła też zupełnie nie chodzą, tłumacząc się, że nie mają w czym.

Bez Boga, jako bez słońca, wszystko to gnije w błocie rozpusty. Mnóstwo tu, jak to mówią, „siedzi na wiórkach”²⁸, tj. żyje bez ślubu. Dziwny też i okropny znać zanik wszelakiego wstydu w takich nędzarzach. Rodzice sami nakazują swym dzieciom różnej płci i nieraz już dorastającym albo i dorosłym sypiać razem i narażać się na straszne występki kazirodztwa.

Spotyka się też często otwartą, triumfującą i haniebną wszeteczność. Wobec matki np. uprawiane nierządnictwo. Gdy się matka w takich razach obudzi i wymówki córce swej czyni, to takie zwierzę zrywa się, bije matkę i przeklina albo częstuje ją samą nierządem.

Wyzyskiwanie dziewcząt przez rodziców dla niecnego zarobku znajdowałem też u tych, co się za biednych podali.

Straszna też i wstrętna pobłażliwość dla występku i wprost zupełne zdrętwienie, i znieczulenie sumienia widzieć się daje u niejednych tu ludzi, którzy np. przetrzymują u siebie dla swej córki narzeczonego, bojąc się, by im się nie wymknął, i pozwalają mu na uprzednie korzystanie przed ślubem z praw małżeńskich, które dopiero za kilka tygodni mieć będzie.

Pijaństwo znów i karciarstwo prawie wszędzie rozwesela i pełni tę nędzę czarną i niszczącą.

Także i chciwość ma tu też swoje miejsce. Takie dziady i baby często wypożyczają swe pieniądze na straszny procent, 50% albo i większy.

Najokropniejsze przy tym wszystkim zabobony, wróżbiarstwo, czarownictwo i dla czarownictwa wyrzeczenia się Boga i kościoła; świętokradztwa i przysięgi czartu składane i inne wszystkie objawy ciemnoty i zdziczenia kryją się po norach bałuckich.

²⁸ *siedzieć na wiórkach* (fraz.) – żyć z kimś bez ślubu, na kocią łapę; również: siedzieć na wiórki/na wiarę.

W stosunkach znów towarzyskich i społecznych albo rodzinnych panuje grubiaństwo do najwyższego stopnia. Przekleństwa i bicie ojca i matki za każdy niestosowny ich postępek; nożownictwo jeszcze niezupełnie wyniszczone itd. W ogóle jakaś wściekłość w rozpuście, w złości i podłości; nieludzkłość, zwierzęcość, jednym słowem stek wszelkiej zgnilizny i dziczyny moralnej, zawsze brudnej, wesołej często albo rozpaczliwej, zakaźnej, rujnującej do cna wszystko około siebie. Oto charakterystyczny obraz ogólny tego, co w wielu izbach bałuckich szeroko się roztacza.

Przyczyny nędzy

Przede wszystkim próżniactwo. Chłop niejeden woli głód cierpieć, a do roboty nie iść. Tym bardziej jeżeli wie, że sobie coś wyżebrze, to i kijami do pracy go nie zagnać. Często się zdarza, że żona zapracowywa się w fabryce, a mąż siedzi w domu, papierosy pali, przyrządza jedzenie sobie i dzieciom. Żona co dzień mu wymyśla, a on woli wszystko znieść, byle do roboty nie wyjść, szczególnie, kiedy zimno na dworze.

W pewnym miejscu kilku jest chłopaków, którzy po całych dniach papierosy palą i w karty grają, a ich ojciec chodzi po prośbie i dla nygusów²⁹ zbiera.

Pewnego razu najął pewien pan kilkunastu chłopów do żniwa i wioził ich do wsi. Za Radogoszczem kazali stanąć i zaproponowali obywatelowi, żeby im dał 2 ruble dziennie, bo inaczej nie pojedą. Naturalnie, spędzono próżniaków z wozu i obywatel pojechał na powrót do domu bez nikogo.

W ogóle ludzie spieszą tu do Łodzi na lekki chleb, pomarnowali gospodarstwa, a do roli i do każdej mozolnej pracy już im nie rażno. Powiadają, że są „nienalożni”³⁰ robić na wsi.

Także i ta wada pewnej dumy chłopskiej przyczynia się również do biedy. Woli nic nie robić, jak robić tanio. Żyd zaś przeciwnie, aby zarobić, za byle co (choć, co prawda, i byle jak), ale robi. W ogóle do ciężkiej a tańszej roboty trudno dziś dostać ludzi. Dobrego parobka chyba na

²⁹ *nygus* (pot.) – leń, próżniak.

³⁰ *nienalożny* (daw.) – nienawykły.

lekarstwo. Pewien pan chciał ludzi z Nowego Rynku nająć do torfu, dawał im rubla dziennie, to go wyszydzili. Dziewczęta do służby też iść nie chcą, tylko do fabryki.

W jednym z browarów potrzebowali do lodu 180 wyrobników, a tymczasem poszło tylko 50. Tak samo do pompiaarzy³¹ iść nie chcą, chyba za 1 rubla 20 kopiejek dziennie; za mniejszą cenę robić się nie odważą. Powiadają, że ojca i matki nie zabili, żeby tak ciężko za byle co pracowali.

Dalej panujący nałóg i zwyczaj żebractwa i włóczęgostwa jest zarazą dla innych. Wiedzą, iż żebracy często więcej mają niż ludzie pracujący; przeto idą za przynętą próżniaczego wyzysku i samo sobie nędzę czynią albo się nią maskują i idą na chleb, choć hańbiący, ale łatwy. Iluż znam takich, którzy nie chcą pracować, a wolą żebrac.

Tak samo próżniacza niezaradność żony często bywa przyczyną biedy. Od rana taka kobieta zajmuje się ploteczkami, a dzieci nieumyte i nieuczesane. Obiad nigdy nieugotowany na czas. Z tego powodu kłótnie z mężem. W końcu mąż taką żonę opuszcza, z inną zaczyna żyć, i nędza tu moralna, tam materialna, albo i obie razem.

Często też nieumiejętność gospodarowania, nieoszczędność, nierachowanie się z wydatkami sprowadza ogromną nędzę. Każdy nagły przewrót w życiu, jaki spotyka człowieka ze wsi do miasta przybyłego, i stąd nieprzygotowanie do rozumnego szafowania większym zarobkiem, a wreszcie przy tym chęćka próżności, polegająca na tym, by innym zawsze dorównać: wszystko to razem czyni, iż takiemu prostactwu od razu przewraca się w głowie i daje mu sposobność do głupiego, szalonego i nieszczęśliwego marnotrawstwa. Każda z robotnic pragnie mieć najnowszej mody kapelusze i pelerynę. Bierze od Żyda na wypłatę za potrójną cenę. Żyd potem od nich prawie cały zarobek powoli co tydzień wyciska.

W każdą sobotę musi być też także, jak i u innych ludzi „szmirowanie”³² (pijatyka). Łatwo zarobią nieraz i kilkanaście rubli tygodniowo,

³¹ *pompiaarz* – osoba obsługująca pompę na przykład w fabryce.

³² *szmirować* (daw.) – upijać się; słowo wykształcone już na gruncie polskim, a pochodzące od niem. *schmieren* (smarować), które jednak dopiero w odpowiednim kontekście może oznaczać: pić, upijać się.

ale i łatwo też wszystko przez ich ręce pójdzie, jakby z wodą, po paru dniach na hulatyce spędzonych. Zwykle tacy marnotrawcy na sobotę zakupują gęś, indora, kielbasy, rozmaitości, wódki z półtora garnca, piwa 2–3 antałki i całą noc z soboty na niedzielę jedzą, piją, grają i tańczą – nawet o kościele zapomną – a tłumaczą się tym, że dziś żyją, jutro pomrą, to muszą się zabawić; tyle ich szczęścia; po co mają grosz składać. Naturalnie, potem cały tydzień nie ma za co jeść, trzeba „borgować”³³ i w długi włożyć. Często mąż, rozumniejszy od żony, chce już wszystko zle porzucić, ale kobieta pijaczka stawia się hardo i jeszcze go podrapie i pobije.

Zamieszczam dosłownie ciekawy list od jednej osoby, która mi przyczynę nędzy pewnej rodziny wyjaśniła.

„Jak żyli dawniej, a jak żyją teraz.

N. był brukarzem; miał żonę i dwoje dzieci, zarabiał nieźle, ale nie oszczędzał; jak w sobotę dostał wypłatę, to sobie zajechał dorożką przed dom, przywiózł wódki, kazał żonie smażyć mięso, jajecznicę z kielbasą, i dopiero jedli, pili, co się zmieścić mogło; jedzenie marnowali i w piątek też nie pościli; dzieciom dawali pieniądze na cukierki i łakocie; jednym słowem, że «jak jest to szelest», a jak nie będzie, to o tym wcale nie pomyśleli. No i tak to trwało dość długo. Przybyło i trzecie dziecko, a mąż już mniej zarabiał; dał Pan Bóg jeszcze i czwarte. Później ów brukarz stracił robotę i nędza się wkradła. Nie było już za co używać, a wtenczas przekleństwa i złorzeczenia. W istne piekło cały ten dom się zamienił. Nareszcie on uciekł z domu, zostawił żonę z czworgiem drobnych dzieci, ona znów pojechała go szukać; dzieci zostały się na Opatrzności Bożej o głodzie i w chłódzie, w brudzie i nieczystości. Wreszcie powrócili oboje. I znów przekleństwa i złorzeczenia. Dzieci brały przykład od rodziców i dobrego słowa im nie dawały. Ona potem chodziła na zarobek, a on w domu siedział. Dzieci robactwo jadło i z tego nieporządku żona zachorowała, i coraz gorsza była nędza. Nareszcie on zaczął obrazy roznosić i często do kieliszka zaglądać, i nieraz przychodzi pijany, awantury wyprawia w domu, żonę bije, poniewiera; dzieci też się tego nauczyły i matkę za nic nie mają, nie chcą jej słuchać, złorzeczą jej – i tak dotąd będę wszyscy razem pchają”.

³³ *borgować* (daw.) – brać coś na kredyt, pożyczać od kogoś.

Często też nieumiejętność użycia grosza sprowadza jego utratę. Pożyczy byle komu, a później nie oddadzą i zostanie z niczym.

Jeden wieśniak sprzedał grunt, wziął 1200 rubli z sobą, przyszedł tu do Łodzi, zgodził się za stróża do pewnego Żyda. Po kilku dniach zwierzył się gospodarzowi, że ma pieniądze. Ten poradził, aby mu dał do przechowania na procent. Od razu mu też postąpił z 3 na 5 rubli tygodniowo, ale po tygodniu wyгнаł go i zgodził innego.

Dawniej, podobno, byli tu jacyś niegodziwi posłańcy – nawet mi ich nazwiska podawano – teraz jeszcze jeden jest w Łodzi. Ci zwykle brali się do rajfurowania³⁴ chłopu; szukali mu miejsca, potem wciągali na wódkę do restauracji, spijali, obierali z pieniędzy i na bruku z dziećmi w nędzy pozostawiali.

Zły charakter danego pracownika często też jest przyczyną jego nędzy. Przez buńczuczność, hardość staje się niemożliwym w zajęciu. Innych buntuje, a dla majstra szacunku nie zna; inaczej sobie nie pozwoli mówić, jak tylko: „panie”; często nawet pokaże, co umie: weźmie się do bicia starszego; naturalnie takiego wypędzą w tej chwili, dadzą mu złe świadectwo albo żadnego. Jedni drugim o nim powiedzą. Później chodzi kilkanaście lat i nigdzie dostać się nie może do roboty.

Często znów niedbalstwo w wypełnianiu obowiązków, zapijanie sprawy staje się powodem upadku materialnego. Szczególniej mularze, podobno stale co niedziela doboszują³⁵; w poniedziałek śpią i odpoczywają; we wtorek rano jeszcze raz sobie „podchmiółkę”³⁶ robią i od rana pracują, ale jeszcze niedbale, a dopiero we środę, jak się należy. Tak samo poniedziałkują i szewcy, a z soboty na niedzielę do dziesiątej rano nad kopytem się męczą.

³⁴ *rajfur* (daw.) – stręczyciel, sutener, osoba czerpiąca zyski materialne z cudzego nierządu.

³⁵ *dobosz* – członek wojskowej orkiestry grający na bębnie. W tym kontekście prawdopodobnie mowa o hałasowaniu, dokazywaniu, głośnej zabawie.

³⁶ *podchmiółka* (pot.) – tu: picie alkoholu dla wprawienia się w dobry nastrój.

Oprócz tych przyczyn osobistych jest wiele innych ogólnych, z charakteru naszego ludu powstających, jak np. brak sprytu; małe albo i żadne przeświadczenie o potrzebie nauki, niesolidarność, zawiść itd.

Często też nieszczęśliwe zdarzenia sprowadzają materialną katastrofę, np. ciężka choroba, śmierć, utrata majątku itp. Powszechne zaś dzisiejsze wypadki, dla ogółu niosące nieszczęście, jak zastój w przemyśle spowodowany drożyzną bawełny, brak pieniędzy, spalenie i zamknięcie wielu fabryk, ciężka zima itd. – wszystko to przyczynia się do nędzy u poszczególnych rodzin.

Przyczyną nędzy moralnej jest znów często nędza materialna. Ludzie niemający ubrania należytego ze wstydu nie chodzą do kościoła i do spowiedzi. Później się tak opuszczają, że choć i mają w czym, to nie pójdą. A lud bez Boga i kościoła staje się zupełnie dzikim. Toć całe jego życie wyższe, duchowe, w kościele tylko się upładnia³⁷, kształci i odżywia. Tam czegoś się dowie. Tam nową usłyszysz i uczuje zachętę ku dobremu. Tam łaski Bożej i pomocy zaczerpnie do godziwego postępowania w świecie. Dlatego ci ludzie, którzy nie chodzą do kościoła, dziwnie tracą wszelką inteligencję, wstyd, poczucie sumienia i moralność całą. Później na wszystko są gotowi.

Drugą przyczyną jest łatwe zepsucie, jakie daje ludowi zetknięcie się z gorszycielami i nieprzygotowanie ich umysłowe do korzystania z zewnętrznych zmysłowych wygod i zbytków cywilizacji. Prostacy, jako zgłodniałi, rzucają się chciwie i na oślep do hulatyk i do rozpusty, od której dawniej bronił ich brak grosza.

Powodem znów zdemoralizowania niejednej dziewczyny staje się często lichy zarobek, jej lekkomyślność i próżność. Chciałaby się ubrać, jak inne. Dowiaduje się, że pewna kobieta, choć niemoralna, chodzi ubrana jak pani. To jej imponuje czymś wyższym, nęci ją czymś lepszym i pcha do nierzędu. Nieraz znów taka dziewczyna dostaje się do mieszkania pomiędzy złych ludzi, którzy wyzyskują jej smutne położenie. Jest bez pracy, nie ma co jeść ani czym za mieszkanie zapłacić. Tymczasem szepcze jej, jak zły duch, mężczyzna żonaty, u którego mieszka: „Przystań, to ci wszystko dam i dług daruję”. Czasami rajfurki też biorą w swe obroty młodą, dopiero co

³⁷ Prawd. *zapładnia*, tu w znaczeniu: pobudza, inspiruje.

ze wsi przybyłą biedną dziewczynę, i wiodą ją, niby do służby, a właściwie – w niewolę Wenery i Bachusa. Tak samo zbliżenie się łatwe u prostactwa i poufałość między osobami różnej płci, ogromny brak łóżek i pościeli bywa przyczyną strasznych niemoralnych występków.

Matka, która nie wie, gdzie dzieciom posłać i czym je okryć, później zniechęcona niedostatkiem na wszystko staje się obojętną.

Powodem znów pijaństwa, złodziejstwa jest to wałęsanie się po żebractwie lub też próżniacze wyczekiwanie za robotą. Każdy włóczęga albo „nygus” lichy ubrany, przeziębnięwszy, potrzebuje się zagrzać. Wpada więc od czasu do czasu do sklepu po wódkę i w kącie gdzieś ją wyłyka. Ci zaś, co czekają na Nowym Rynku, mają podobno jakąś tam garkuchnię przy ulicy Konstantynowskiej, dokąd zachodzą dość licznie, a zawsze „z monopolu” w kieszeni. Ale niekiedy na wódkę nie wystarczy. Do roboty ciężkiej nie chce się wziąć. Lekkiej, dobrze płatnej nie ma na razie. Trzeba więc coś komu porwać. Jedzie oto kobieta lub chłop na targ. „Chodźta, porwiemy mu co!” – woła jeden do drugiego. Podchmieleni, z pewnym nawet zuchwalstwem dumnym biorą się do kradzieży; uważają to sobie za żart. Powiedzie się, jest za co pić; o, to trzeba drugi i trzeci raz spróbować. Później się niejeden tak wprawi, że zostanie już złodziejem i nałogowym.

Takie to są przyczyny nędzy.

A jakie tu są środki zaradcze?

Przed wszystkim trzeba zaznaczyć, że ŁTD wspiera jedynie takich, którzy są stałymi mieszkańcami miasta. Bałuty zaś dotąd nie są przyłączone do Łodzi. Przeszło więc całe 736 rodzin z Bałut, które mi się podały za biednych i oprócz tego ze 100, które się nie podały – wszystko to liczy jedynie na prywatne miłosierdzie.

A kto głównie korzysta z jałmużny po domach branej? Włóczęgi, próżniacy i żebracy z powołania: wszystkie te śmieci wymiotków³⁸ fizycznych i moralnych społeczeństwa naszego. Czy dobrze jest, że te wstrętne śmieci rozsypują się po wielkiej izbie miasta naszego? Czy nie lepiej by było je wymieść, razem zgarnąć i zużytkować dla dobra społeczeństwa, które je spośród siebie wydało?

Naturalnie, że lepiej.

³⁸ wymiotki (neol.) – wyrzutki.

Lepiej, dlatego że przede wszystkim, jeżeli całe społeczeństwo walczyć będzie przeciw wyzyskowi niegodziwego żebractwa i wyrzucać je od siebie, to ze 3/4 żebraków weźmie się do roboty i porzuci raz na zawsze próżniactwo, wałęsostwo i pijaństwo; a więc przybędzie wtedy naszemu miastu więcej rąk do pracy i usunie się dużo rozkładników moralnego zepsucia.

Lepiej, dlatego iż, jeżeli nędzę fałszywą się odrzuci, a pozostanie nędza rzeczywista, to wtedy dosadniej, szerzej i doskonalej będzie można datkami zapobiegać prawdziwej nędzy, dawać pomoc lekarską biednym chorym, umieszczać ich w szpitalach, dla starców tworzyć przytułki, dla sierot – domy ochronne. Dziś na przykład 700 biednych rodzin razem dostaje tygodniowo z miasta najmniej 1000 rubli, toć przecie za te 1000 rubli utrzyma się przewybornie najpotężniejsza instytucja wszechstronnego miłosierdzia. Dziś, pomimo jałmużny, wiele ludzi, którzy nie chcą żebrac, a nie wiedzą, gdzie szukać szlachetnej pomocy, ginie w nędzy albo też wiedzie ciężki żywot w ogromnej bez wyjścia biedzie, a tymczasem łotrostwo z triumfem spożytkowywa ofiary, niby naszego dobrego serca, a najczęściej – naszego nierozsądku.

Lepiej, dlatego że z datkiem udzielonym w dobrze urządzonej instytucji miłosiernej daje się i opiekę moralną, której nie mogą roztoczyć pojedyncze osoby litościwe nad żebrakami przez się wspieranymi, a która jest nad wyraz potrzebną dla usunięcia wszelkich zakaźnych zarodków nędzy.

I co znaczy ta opieka moralna, to nieraz już mogłem dostatecznie się przekonać. Po spowiedzi i po wyprzysiężeniu się od wódki ojciec kilkorga dzieci brał się dzielnie do roboty, a nawet odsyłał kartkę na wsparcie, które było wydawane dla jego rodziny z powodu strasznej nędzy z pijaństwa powstałej.

Lepiej, dlatego że przy pomocy dobrej maszynerii miłosierdzia z śmieci tego żebractwa wybierze się jednostki bardzo jeszcze cenne dla dobrobytu miasta, oczyści się je z brudu, posegreguje w pracy treściwej i pożytecznej. Jednym słowem – za te same pieniądze, które dziś wydaje społeczeństwo osobiście i poszczególnie, przybędzie przede wszystkim jedna zbiorowa ogólna instytucja, która może każdej nędzy zaradzić zupełnie i od razu, a z tej instytucji czerpać znów będzie społeczeństwo wiele zysków materialnych i moralnych. Z wielu też serc opadnie troska miłosierdzia. Pojedyncze osoby nie będą napastowane przez żebraków

i nie będą trapione wyrzutami sumienia, że nie radzą biedzie, wedle swej możliwości, że kogoś opuściły, kto potrzebuje, lub dały temu, kto na złe jałmużny użyje.

Bo też i wszelkie dawanie zapomóg pieniężnych lub w prowiantach zupełnie nie usuwa nędzy, owszem – nieraz żywi i odżywia nędzę materialną i moralną. Niejeden może się opuszczać w pracy, dlatego że ma pewne wsparcie. Przeto i my teraz nigdy nie dajemy tyle, żeby komuś zupełnie wystarczyło. Głód i chłód są wielkimi bodźcami do pracy. Ale jednak próżniak nie boi się ciężkiej biedy, tylko zastraszyć się może ostatniej nędzy zjawiskiem, które doń się zbliża. I dla wielu takich ludzi, którzy marnotrawią pieniądze albo nie dbają o robotę, może być już demoralizująca sama myśl, że jeśli będzie źle, to go ktoś wspomůže.

Jedyną więc rację bytu ma taka instytucja, która wszystką nędzę przytuli, każdej da wsparcie, ale w formie jakiegokolwiek zarobku, uszlachetni ją dozorem moralnym i wyzyska wszystko dobre, co się dziś tak niszczy w warunkach bezradnych. Taką instytucją są Domy Zarobkowe.

Pierwszą myśl tych Domów Zarobkowych podał mi p. Sędziuk³⁹, były prezes KTD⁴⁰ z Petersburga. Pytałem go, w jaki sposób można sprawdzić, że ktoś, co jest bez roboty, chce pracować i jest godny wsparcia, bo nieraz już to samo, że ten ktoś ma żonę i kilkoro drobnych dzieci,

³⁹ Rafał Sędziuk (1847–1923); członek RzTD, działacz społeczny; w 1893 roku zainicjował stworzenie Koła Pomocy Kształcącej się Młodzieży, dla którego fundusze zbierano poprzez powszechne zbiórki. Rok później Sędziuk wraz z Bolesławem Jałowieckim otworzył Dom Pracy (również: Dom Rzemiosł, Dom Zarobkowy), który – jak pisze sam Kirchner – prężnie się rozwijał, oferując pomoc w znalezieniu zatrudnienia osobom w wieku od 16 do 60 lat. Dom był wyposażony w pralnię, pracownię krawiecką oraz ochronkę dla najmłodszych.

⁴⁰ KTD – Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, właśc. Rzymskokatolickie Towarzystwo Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, działało w latach 1884–1918. Jego założenie zainicjowali redaktorzy czasopisma „Kraj” – m.in. Erazm Piltz i Włodzimierz Spasowicz. Działalność RzTD opierała się na prowadzeniu zbiórek na rzecz ubogiej polskiej młodzieży. Wspierali ją duchowni: Hipolit Derewojed i Jakub Szkiłładź. Zob. <https://www.polskipetersburg.pl/hasla/rzymskokatolickie-towarzystwo-dobroczynnosci> [dostęp: 4.10.2022].

zmusza do zaradzenia jego nędzy, a swoją drogą, aż strach bierze dawać coś próżniakowi. Odpowiedział mi na to, że jest sposób. Mianowicie założenie instytucji Domów Zarobkowych.

Sam pan Sędziuk założył to w Petersburgu. Rozpoczął od pralni w małym nawet zakresie ze 150 rublami. Dziś mają kilkanaście tysięcy w banku i wspierają setki osób. Dawniej dawało też KTD w Petersburgu wszelkim żebrakom po 30 kopiejek. Wytworzyło się przez to mnóstwo zawodowców w interesie wyzysku jałmużny. Potem odsyłano ich do Domów Zarobkowych. Żądali tam pomocy. Kiedy im kazano pracować, hardo odpowiadali, że nie przyszli po robotę, lecz po wsparcie. Naturalnie później musieli się wziąć do pracy. Dziś obok pralni mają PDZ⁴¹ mnóstwo i innych rodzajów pracy. I nigdy nawet nastarczyć nie mogą licznym zamówieniom.

Myśl podana przez p. Sędziuka ogromnie mnie zajęła. Przy pierwszej sposobności zwiedziłem Dom Zarobku i Pracy w Warszawie: Dom Staszica, Dom Zarobkowy na Placu Broni, Pralnię i wszelkie zakłady magdalenek. Podziwiałem jak np. w Domu Staszica pracują uczciwie, w spokoju i pobożnie tacy starzy ludzie, od których wielu młodszych i zdrowszych w Łodzi stale żebrze. W Domach Zarobkowych widziałem też wiele starych i dzieci przebiegających gałgany, robiących torebki, dziewczęta i kobiety szyjące bluzy itd. Wszystkich ujrzałem zajętych pilnie, miłych, zadowolonych. W zakładzie magdalenek przy ul. Żytniej⁴² podziwiałem dzielne robotnice, praczki, prasowaczki, piekarki, hafciarki, szwaczki – z dawnych nierządnic. Wszystkie wesołe, uśmiechnięte, błogo na świat patrzące. Prawie w żadnej ani śladu hańby dopatrzyć się nie mogłem. Cóż więc może zrobić uczciwa i pobożna praca!

⁴¹ PDZ – prawd. Petersburski Dom Zarobkowy; mowa zapewne o wspomnianym zakładzie założonym przez Rafała Sędziuka.

⁴² Mowa tu o kompleksie zakonnym Sióstr Miłosierdzia Bożego w Warszawie przy zbiegu ulic Żytniej, Żelaznej i Wroniej. Założeniem świątyni było niesienie pomocy ubogim kobietom z marginesu społecznego, które nazywano „magdalenkami”. Według niektórych źródeł były one wychowankami zakonu Sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty. Zob. hasło: *magdalenki*, w: Nowa Panorama Literatury Polskiej, <https://nplp.pl/artukul/magdalenki/> [dostęp: 11.10.2022].

Myśląc o pralni, udałem się do właścicielki firmy „Matylda”, pani Pfeiffer⁴³, znanej ze swej życzliwości dla wszystkich spraw szlachejnych. Obiecała mi wykształcić w razie potrzeby dobre praczki i prasowaczki, powierzyć im wszystkie swe sekrety i następnie przyjechać sama, całą pralnię urządzić i puścić w ruch po swojemu. Potem przejrzałem ustawy Warszawskich Domów Zarobkowych i normalną ustawę wydaną przez Zarząd Opieki tej instytucji.

Cała ustawa Domów Zarobkowych jest bardzo szeroko zredagowana; daje pole do wszechstronnej i rozumnej dobroczynności; natchniona jest także duchem religijnym i ma ciągle na oku moralizowanie nędzarzy.

Przy Domach Zarobkowych mogą być Przytułki Noclegowe, rozmaite warsztaty pracy, tanie garkuchnie, ochronki dla dzieci, ambulatoria, komisjonerstwa⁴⁴, biura informacyjne i pośredniczące dla sług i robotników, kąpiele tanie dla ludu itd.

Pacierze dla wszystkich w Domach Zarobkowych mają być wspólne. Powinien istnieć ciągły dozór nad tym, by ludzie chodzili do kościoła i do spowiedzi. Przy Domach Zarobkowych ma być biblioteka dzieł przede wszystkim treści religijnej. Wszystko to świadczy, jak prawu chodzi o wyrabianie moralne powierzonego Domom Zarobkowym biedactwa.

Nie wolno nikomu w Domach Zarobkowych dłużej przebywać nad sześć miesięcy. Każdy stosunkowo niewiele tam zarabia, ażeby dla lepszego, korzystniejszego zajęcia opuszczał Domy Zarobkowe; ale zarazem każdy tyle zarabia, że może na miejscu wszystko dostać, co mu potrzeba do utrzymania.

Takie Domy Zarobkowe wprost byłyby idealną instytucją miłosierną dla naszego miasta. Tyle ludzi wyczekuje na Nowym Rynku i przez czas bezrobocia swego nie zarabia, traci pieniądze, chęć do pracy, przyzwyczajają się do próżniactwa, a często do pijaństwa i złodziejstwa. Gdybyśmy mieli Domy Zarobkowe, każdy wyrobnik, który chwilowo znajdzie się bez pracy, otrzymałby tam od razu jakiekolwiek zajęcie, a tymczasem

⁴³ Chodzi o pralnię parową przy ulicy Chmielej 84 w Warszawie. Należała ona do Marii z Temlerów Pfeifferowej, żony znanego warszawskiego garbarza Stanisława Pfeiffera.

⁴⁴ *komisjonerstwo* – tu: punkt żywnościowy.

dla niego by się starano o robotę na mieście, zbierano by o nim informacje, określano jego zdolności, jego chęci i potem od razu potrzebującym robotnika można by go było dawać jako pewnego i znanego.

Jestem pewny, że fabryki i wszyscy w ogóle dla przyczyn wyżej wymienionych woleliby brać ludzi z Domów Zarobkowych niż pierwszego lepszego z ulicy. Wygoda jeszcze byłaby i ta, że każdy robotnik nieznający pracy mógłby się czegoś nauczyć w czasie pobytu w tej instytucji, a przy tym tam by się umoralnił. Zbadano by go, czy spełnia obowiązki religijne, czy nie ma nałogów, odzwyczajono by go choć trochę od pijaństwa i wyszedłby stamtąd inny i lepszy.

Wygoda to byłaby dla starców jeszcze rzeźwych⁴⁵ albo też dla ludzi starszych i chorowitych, których do fabryki nie przyjmą.

Starzy tacy mogliby coś dłubać, a choćby pierze drzeć; nawet i ślepi zdołaliby coś robić, np. poruszać ręką machinalnie warsztaty; kulawi zaś uprawiać szewstwo⁴⁶; kalecy na jedną rękę – drugą pracować. Dla suchotników, suchotnic, cierpiących konwulsje, astmę i inne ciężkie, długie choroby można by było znaleźć stosowne rodzaje pracy w jak najbardziej higienicznych mieszkaniach. I tak zaledwie jakieś kilkanaście, a może kilkadziesiąt osób starych i kalek spomiędzy nędzarzy poszłoby do przytułku, a reszta do Domów Zarobkowych.

Dotąd wszystko to siedzi w domu, znosi rozmaite gorzkie wymówki rodziny, z nudów coraz bardziej traci apetyt, siły do życia i wskutek tego prędzej sobie śmierć sprowadza.

Dla nierządnic porzucających haniebną zawód, pragnących nawrócenia zupełnego miałoby się przytułek dla pracy uczciwej z ciągłym dozorem moralnym i w dobrej atmosferze duchowej. Już kilka takich pragnących zmiany życia jawno grzesznic do mnie się tu zgłosiło. Poza wypowiedaniem ich, wyjednaniem im paszportu i pracy w fabryce, nic innego zrobić dla nich nie mogłem. Opieki nad nimi nie było należytej i podobno potem nie zachowywały się jak należy i dziś o nich nic nie wiem.

W Domach Zarobkowych można by też było umieścić nieprawe dzieci niemoralnie żyjących dziewcząt albo choć i prawe dzieci, ale

⁴⁵ rzeźwy (daw.) – pełen werwy.

⁴⁶ szewstwo (daw.) – szewstwo.

jawnych gorszyieli. Wydobywszy z nory występku i hańby, tam by się je przytulało pod moralną opieką.

Gdyby były Domy Zarobkowe, a szczególnie pralnia, to 110 wdów, które teraz biorą wsparcie, znalazłoby tam zajęcie, o które teraz im tak trudno. Przede wszystkim w pralni stale mogłoby pracować ze 30 kobiet. Inne uczyłyby się prania dokładnego. Domy Zarobkowe stałyby się dla nich szkołą i biurem pośredniczącym w tym zawodzie. Wiele wdów można by było wziąć do darmo dawanej opieki dla ubogich chorych i do doglądania dzieci pracujących wdów. Cóż by była to za wygoda dla takiej chorej matki i żony biednego robotnika i dla każdej szukającej zarobku wdowy, obciążonej liczną dziatwą. Dziś np. kobiecie, która ma kilkoro drobnej dziatwy albo choć jedno, ale przy piersi, trudno się wybrać do prania, bo kto tego maleństwa będzie doglądał i kto mu da jeść? A w Domach Zarobkowych byłaby ochronka, gdzie starsze kobiety piastowałyby dzieci, zabawiały je śpiewem itd., a matki wszystkie pracowałyby spokojnie. Domy Zarobkowe, wykształciwszy w dobrym praniu i prasowaniu, dawałyby i możliwość zarobkowania takim kobietom, które nagle zostały bez męża i bez środków do życia. Mając biura dla swej pracy, kobiety te nie potrzebowałyby marznąć na Nowym Rynku. Zarazem też i panie miałyby wygodę, że mogłyby bez szukania od razu dostać taką praczkę, jakiej żądają. Reszta kobiet zajęłaby się inną stosowną, lekką pracą: wyplataniem krzeseł, szyciem, robieniem dywanów z krajanek, przebieraniem gałganów itd. Tym bardziej tutaj, gdzie tyle jest drobnego zarobku: trajbowania, odkręcania chustek, zszywania pończoch, Domy Zarobkowe byłyby niezwykle ważnym pośrednictwem pomiędzy fabryką i biedną ludnością. Dziś załatwiają to Żydzi i – naturalnie – główny zarobek dla siebie biorą. Teraz zaś bez Żydów obejść się nie można, bo nikt wprost biednym ludziom bez kaucji towaru nie powierzy. Domy Zarobkowe mogłyby dostarczyć ludzi do oczyszczania, do polewania, do brukowania, do regulowania ulic bałuckich. Jeżeli przecież społeczeństwo dziś tylu pasożytów karmi, dlaczegożby ich nie miało wyzyskać dla swej potrzeby.

Domy Zarobkowe stałyby się wielką wygodą dla policji, która by tam mogła zapędzać każdego włóczęgę, każdego ulicznika, oberwańca, od których dziś tak się roi na ulicach.

Domy Zarobkowe same poniekąd załatwiałyby się z nędzą, nie potrzebowałyby później, szczególnie, tylu ludzi wyzyskiwać przeróżnymi składkami. Głównie pralnia stałaby się źródłem olbrzymiego dochodu. Każdy by może dawał coś na tę instytucję, ale i coś by z niej miał.

Instytucja Domów Zarobkowych najbardziej jest potrzebną dla Łodzi, która stała się już od dawna największym zbiorowiskiem robotniczego ludu. Tylu ciągle jest tu ludzi bez pracy i ciągle tyle przez to nędzy. Robotnik bowiem, żyjący groszem zarobionym z dnia na dzień, jak tylko zostanie bez zajęcia tydzień choćby, od razu wpada w straszną biedę.

Dziś nie ma wyraźnego, publicznego, odkrytego przytułku dla nędzy.

Nawet w sprawozdaniu ŁTD nie ma wypisanych adresów opiekunów i wykazu ulic, którymi się zajmują. Co innego w Warszawie. Jest bowiem budynek dla dobroczynności oddzielny, jest biuro informacyjne i inne widzialne miejsca dla ratunku biednych.

Gdyby tu istniały Domy Zarobkowe, byłaby instytucja z otwartymi ramionami dla wszelkiej biedoty. Każdy by wiedział, że tam dostanie i przytułek noclegowy, i ciepłą strawę, i zarobek chwilowy.

Domy Zarobkowe nie będą szkodziły tutejszemu przemysłowi, bo przede wszystkim wiele osób, zamiast posyłać bieliznę do Warszawy, da ją tutaj do pralni założonej przez właścicielkę najznakomitszej pralni warszawskiej. I dziś wiele pracy jest tu zaległej. Użytkowanie śmieci, danie robotnikom pewnych rzeczy, jak dywanik pod łóżka, słomianki do wycierania nóg, których nie mają, a które by się przydały i poniekąd im się należą za te pieniądze, jakie teraz dziadom dają.

Domy Zarobkowe powinny więc istnieć w Łodzi.

Jeżeli komu leży na sercu sprawa religii i moralności, ten powinien się starać, by ta instytucja powstała. Inaczej bowiem miłosierdzie każdego uczciwego człowieka będzie zawsze nielitościwym popieraniem i podsycaniem występku nałogowego próżniactwa i wszystkiego tego, od czego człowiek bezbożniejszy i upada na duszy.

Jeżeli kto kocha dobro społeczne i akcję cywilizacyjną dzisiejszego postępu, wypływającego ze społecznego rozwoju czystego chrystianizmu, ten powinien poprzeć kwestię założenia Domów Zarobkowych, ponieważ w takim razie będzie miał potężną szkołę cywilizacji dla najgorszych wyrzutków społeczeństwa, dla tych, którym najbardziej potrzeba

ucywilizowania; zrozumienia i poczucia obowiązku wspólnej pracy społecznej będzie miał cały wtedy mechanizm, który te niedołężne, niezaradne albo oporne trudom charaktery weźmie gwałtem w tryby rozmaitych zajęć i przerobi z nich materiał produkcyjny dla społeczeństwa.

Domy Zarobkowe powinny zainteresować każdego, komu miły spokój, kto się chce uwolnić od natrętów, komu drogi grosz, nieraz w rękę żebraka, gorzej niż w błoto, rzucany; każdego, kto chce pracować według swej możliwości dla ulżenia biednym. Teraz im ktoś więcej jest dobroczynnym, tym bardziej jest niepokojonym przez żebraków, którzy tak mu dokuczają, że mu zbrzydnie wszelka dobroczynność i później nie da nawet potrzebującemu.

Dziad jeden od drugiego się dowie, gdzie dają i będzie stale to miejsce nachodził. Potrzeba nieraz być szorstkim dla nędzy, żeby nie być wyzyskiwanym. Trzeba wiele tracić czasu i pieniędzy na sprawdzanie, żeby nie dawać łotrom i złodziejom.

Domy Zarobkowe – jestem pewny – zajmą szerokie koła, nawet pracującej klasy, bo przecież to będzie dla nich przytułek.

Żadna dotąd instytucja, nawet pogotowie ratunkowe ani „Trąbizupka”⁴⁷ w Warszawie nie będą tak popularne i miłe, jak dobrze zorganizowane i energicznie prowadzone Domy Zarobkowe. Teraz komu tylko o tym wszystkim mówiłem, każdy był zachwycony ideą tej szlachetnej instytucji. Jestem pewny, że wszelkie fundusze potrzebne do założenia szybko się znajdą. Wszyscy fabrykanci dbali o dobro roboczej klasy przystępując do założenia i do zasilenia swymi funduszami kasy Towarzystwa.

Jeżeli dotąd jeszcze nie założono Domów Zarobkowych, choć ciągle o tym na sesjach Dobroczynności była mowa, to dlatego, że nie było kogoś, kto by wszystkie dobre chęci energicznie ujął w swoją dłoń i wybrał wszystko, co się da i wszystkim pokierował. Wiele jest ludzi dobrych, a tylko mało jest działaczy organizatorów. Tym bardziej w Łodzi, gdzie tak wszyscy są zajęci, a mało jest takich, jak w Warszawie, emerytów, ludzi żyjących z kapitału, tutaj nieledwie tylko mała garstka ludzi i to dorywczo może się zająć ogólną sprawą.

⁴⁷ *trąbizupka* (daw.) – obwoźna garkuchnia Towarzystwa Dobroczynności działająca w Warszawie na początku XX wieku.

Każdy z przyjemnością w części swej dopomoże, byle tylko jaki człowiek wziął się do całości. I na to też, da Bóg, wkrótce ktoś się znajdzie. Tymczasem potrzeba, żeby każdy zrozumiał, że widoczne nałogowe żebractwo i włóczęgostwo tych, którzy mogą pracować, jest występkiem, jest złodziejstwem, jest nawet i grabieżą. Ludzie ci występują przeciw pozytywnemu, objawionemu prawu Boga, który powiedział człowiekowi: „W pocie czoła twego pracować będziesz” – występują przeciw naturalnemu prawu i porządkowi społeczeństwa, które żyje w ładzie tylko wspólną pracą.

Ludzie ci kradną, bo oszukaństwem wymaniają⁴⁸ datek, który się należy tylko biednym i uczciwym.

Ludzie ci grabią, bo natręctwem swym, a często i natarczywą prośbą albo i żądaniem wydzierają prawie z rąk jałmużnę.

Jako więc występnych, złodziei, łupieżców traktować się winno wszystkich włóczęgów i próżniaków. Tak się zapatrują już społeczeństwa więcej ucywilizowane i mają kary za nałogowe i niegodziwe żebractwo.

W Belgii takich ludzi zamykają na kilka lat do Domów Zarobkowych i każdą ich sprawę prowadzi sędzia śledczy. Wszędzie zresztą w Europie jest zakazane żebractwo, ale i wszędzie na nie patrzą przez szpary, bo niewiele jest takich instytucji, które by to wyprzątnęły z miast, a u siebie pomieściły.

Tymczasem, jeżeli ktoś chce prywatnie wspierać, to zawsze powinien zażądać świadectwa albo od Towarzystwa Dobroczynności, albo z kancelarii parafialnej.

Potrzebne są więc biura informacyjne o nędzy wyjątkowej, godne naturalnie wszelkiego zaufania. Wszystkie wiadomości o nędzy powinny być drukowane w gazetach i każdy zamiast dawać byle komu kilka razy na dzień, raz na tydzień wybrałby się do biednych i opatrzył ich na miejscu czy starym ubraniem, czy też jakimś prowiantem, co zawsze jest lepsze niż pieniądze, a przy tym zajęłby się jaką nieszczęśliwą rodziną, starałby się wynaleźć dla nich zajęcie, umoralnić ich swym wpływem, swą radą, swą zachętą. Szczególniej paniom ta czynność by się podobała i wiele by moralnej korzyści przyniosła; wiele znajomości życia i poważnego nań

⁴⁸ wymaniać (daw.) – wyłudzać coś podstępem.

patrzenia. Gdyby były Domy Zarobkowe, przy nich mogłoby być i biuro nędzy wyjątkowej, bez którego wszelkie prywatne ratowanie nędzy tak jest nierozsądne, marnotrawne, demoralizujące i ślepe.



Il. 2. Dom Starców i Kalek Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynnego w Łodzi przy ul. Dzielnej, ok. 1900 roku
Źródło: Polona

Daj Boże! By Łódź kiedyś ozdobiła się taką instytucją. Wtedy by każdy człowiek litościwy i kochający bliźniego żył, pracował i spał spokojnie, wiedząc, że nikt nie płacze, nikt nie cierpi, nikt z głodu nie umiera, nikt nie marznie, nikt go nie przeklina, nikt go nie potępi na Sądzie Ostatecznym, kiedy Chrystus się odezwie: „Idźcie ode mnie, przekłeci... Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem nagim, a nie odzialiście mnie”, lecz owszem – każdy łodzianin wtedy miłe słowa usłyszy:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo... Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiście mnie, byłem nagim, a przyodzialiście mnie, chorowałem, a nawiedziliście mnie” (Mat. 25).

PRYWATNE MIŁOSIERDZIE

Dziś prywatne miłosierdzie ogranicza się na dawaniu żebrakowi jałmużny, głównie pieniężnej, i to wtedy, kiedy o nią napastuje.

Utarła się opinia i zwyczaj przesadzonej litości, że jest obowiązkiem dawać każdemu, kto wyciąga rękę. Nawet takiego, co rozdaje na prawo i na lewo pierwszym lepszym obdartusom, społeczeństwo uważa za wielkiego filantropa, a czyny jego za wiekopomne; tymczasem może być to człowiek dobry, ale nierozsądny, który swą dłońią marnotrawną sieje – nie ziarno miłości, lecz kąkol zgnilizny moralnej. Jałmużna bowiem dana niestosownie ogromnie demoralizuje. W krajach, gdzie najwięcej wsparć się wydaje, najwięcej też i żebractwa.

We Włoszech np. żebractwo jest to chleb powszedni, którym się żywią klasy niższe, a nawet i wyższe. Cudzoziemcy, szczególnie Anglicy, psują swą hojnością tych, którzy na nią nie zarobili, i dają powód próżniakom do szukania łatwego wyzysku żebraczego.

Pełno tam na ulicach i placach wylegiwa się małych chłopców, dziewczyn, a nawet i starszych; często ojcowie albo matki z kilkorgiem dzieci. Wszystko to, pomimo zakazu żebractwa, czepia się natrętnie każdego przechodnia i nieraz z wiorstą¹ go odprowadza, skomląc ustawicznie: „Da mi un soldo” („Proszę dać mi solda” = 2 kopiejki). Naturalnie, że z tego nędzarstwa nic dobrego się nie uchowa i żadnego pożytku społeczeństwo nie ma i mieć z niego nie będzie.

Często się spotyka ludzi zupełnie niepozujących na żebraków – młodych robotników, którzy nawet z pewną brawurą wyciągają rękę śmiało i z uśmiechem wesołym proszą o solda.

¹ wiorsta (daw.) – niemetryczna rosyjska miara długości równa około 1 km.

Tak samo pomiędzy inteligencją wiele jest ludzi, którzy pasożytnicze życie prowadzą i innych wyzyskują listami i prośbami żebraczymi.

Jałmużna nierozumna demoralizuje, bo żywi próżniactwo, osłabia walkę o byt, która taką jest potężną dźwignią społecznego ruchu i instynktowną pobudką do pracy; bo uczy oszukaństwa, kłamstwa, bo zatracaszlachetną ambicję, poniża godność człowieka i czyni z niego materiał gotowy do wszelkiej hańby, do wszelkiego występku.

We wszystkich rewolucjach i burdach ulicznych głównie taki żebraczy motłoch używa i panuje. Nic bowiem nie ma do stracenia i niczego się nie lęka i nie wstydzi.

Żebractwo więc stanowi psujący i zarazem niebezpieczny pierwiastek w społeczeństwie.

Trzeba przeto, żeby społeczeństwo zajęło się nędzą żebraczą i stanowczo spośród siebie wyprzątnęło tę zarazę.

Najodpowiedniejszą ku temu społeczną instytucją są domy zarobkowe.

Wszędzie powinny być poczynione starania w celu założenia tego szlachetnego schroniska przeciwżebraczego.

Tymczasem jednak, póki nie będzie takiej społecznej maszynierii dobroczynnej, koniecznym jest, by ją zastąpiło dobrze zorganizowane prywatne miłosierdzie.

Dla każdej dobrej organizacji potrzeba jedności i pewnego skomplikowania wspólnej akcji. Dla tej jedności i dla tej łączności musi prywatne miłosierdzie wejść w organizm jednego miejscowego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Jak więc jedno z drugim zjednać i skojarzyć?

Oto w ten sposób:

Wszyscy cyrkulowi opiekunowie biednych mają mieć u siebie b i u r o i n f o r m a c y j n e o n ę d z y w y j ą t k o w e j .

Aby każdy biedak mógł do nich trafić, powinni wystawić na domu, gdzie mieszkają, jaki znak, świadcząc, że N. jest opiekunem Dobroczynności na wymienione przy tym ulice. Teraz tego nie ma, dlatego wielu żebraków Dobroczynności domacać się² nie może i wielu też nędzarzy wypadkowo i od razu upadłych, pomimo istniejącej Dobroczynności, ginie z braku

² domacać (daw.) – tu: doszukać, natrafić.

środków do utrzymania. Trzeba też, żeby adresy opiekunów i wykaz ulic, którymi się zajmują, były drukowane przede wszystkim w wykazie rocznym TD, a następnie ogłaszane w gazetach. Każdy wtedy będzie wiedział, gdzie ma odsyłać biedaka. Całe społeczeństwo powinno stanowczo żądać od żebraków świadectw opiekunów TD dających znać, że pewien osobnik jest w takiej nędzy i zasługuje na tego rodzaju wsparcie.

W ten sposób usunie się z połowę żebraków, którzy wiedząc, że kontrola źle by dla nich wypadła, nie będą się, naturalnie, o nią starali, a także, nieraz się dobrze przekonawszy, że obecnie pomiędzy litościwymi nie ma głupich, wezmą się do pracy.

Dziś trudno oddalić żebraka, choć często wkrada się podejrzenie, że może nie wart wsparcia, ponieważ w takim razie lepiej dziesięciu dać bez potrzeby, jak jednemu nie dać potrzebującemu. A przy zażądaniu świadectwa będzie łatwo wydostać się z prośb żebraczych, boć przecież nie zażąda się od niego nadzwyczajnej rzeczy. Owszem, można będzie wtedy bardzo litościwie, łagodnie i z jak najlepszym sercem powiedzieć żebrakowi: „Mój kochany, idź przynieś świadectwo od tego pana N., który mieszka na ulicy N., a ja ci wtedy zaraz dam z całą przyjemnością stosowną jałmużnę”. Na taką grzeczną wymówkę musi się włóczęga również grzecznie wynieść za drzwi. Teraz, doprawdy, jak się zobaczy żebrzącego próżniaka, to od razu bierze ochota porządnie go wyłajać za to, że się włóczy. I przy dawaniu jałmużny, przy akcie jak najbardziej miłosiernym, człowiek bez miłości z bliźnim się obchodzi i sam sobie bez litości krew psuje; a jeszcze później żal go bierze, że może niewinnie szorstko się obszedł z jakim nieszczęśliwcem. To się zaś usunie, kiedy się pewnym i sprawdzonym biednym będzie dawało.

Opiekunowie mają więc udzielać świadectw, naturalnie po dokładnym kilkakrotnym sprawdzeniu. Do pomocy mogliby wziąć więcej jeszcze życzliwych dla nędzy i gorliwych w miłosierdziu ludzi.

Dla zachowania informacji ku wygodzie miłosiernej publiczności powinni prowadzić oddzielne książki, gdzie według ulic będą zapisywali nazwiska wszystkich nędzarzy, określali jak najbardziej szczegółowo ich stan ubóstwa, rodzaj życia, powołania, zdolności fizyczne i umysłowe, ilość rodziny, historię przeszłego życia, charakter osobisty, wszystkie przyczyny nędzy, cały jej opis. Po sprawdzeniu nędzy wyjątkowej,

trzeba by drukować we wszystkich gazetach dane szczegółowe i wiadomości informacyjne. Wtedy mnóstwo osób prywatnych od razu by wiedziało, gdzie nieść pomoc rzeczywiście konieczną. Ile warte to informowanie publiczności o biednych rodzinach, miałem tego dobre dowody. Np. na rodzinę W. w Łodzi w ciągu paru dni zebrano około 50 rubli za pośrednictwem „Rozwoju” i od razu to gniazdo nieszczęśliwe ogarnięto z całej nędzy.

W każdym domu mnóstwo jest starzyzny, mnóstwo zbywających rzeczy, które nawet nie wiadomo, gdzie wyrzucić, a tymczasem to dla biedaka byłoby ogromnie korzystną jałmużną. Toć przecież nawet gałgany na śmieciach pozbierane przydają im się na poszewki.

Wszędzie też w domach zamożnych sporo zostaje się ze stołu jedzenia i marnuje się bez pożytku, ponieważ nie ma w mieście, jak na wsi, ani kury, ani psa, ani jakiegokolwiek bydłęcia, żeby temu dać to do spożycia. A biedak, któremu dobrze, jeżeli je kartofle raz albo dwa razy na dzień, jakże by dobrą miał z tych resztek strawę. Można by więc dać znać, że takie stare rzeczy i takie resztki z jedzenia są do zabierania, to sami biedni będą stale po nie przychodzili.

Dobrze by też było, żeby każda prywatna osoba, która zechce się zająć jakąś nędzą, czyniła to w porozumieniu się z opiekunem Dobroczynności, jemu więc przede wszystkim przysyłała wykaz tych wszystkich datków, jakie odbierze od niej pewna biedna rodzina, a to dlatego, żeby opiekun spisał to pod rubrykę owej rodziny i później miał sam dla siebie, i drugim dawał pojęcie, o ile naprzód idzie wydostawanie ich z nędzy.

Każda z bogatszych familii mogłaby brać pod swoją stałą opiekę pewną ubogą rodzinę i dawać jej pomoc zarazem materialną, jak i moralną: starałaby się wybadać przyczyny jej nędzy i tę usunąć, pobudzić do lepszego życia, do oczyszczenia się z dawnych grzechów i należytego odtąd spełniania obowiązków religijnych, wystarać się dla niej o zarobek albo przynajmniej u siebie dawać jakąś robotę, choćby coś w kuchni pozmywać, żeby w ten sposób wszelka jałmużna nie przedstawiała się jako darmo dawana i otrzymywana bez pracy, lecz żeby zmuszała biedaka do praktykowania czynnej wdzięczności. W każdym domu taka np. biedna wdowa przydałaby się do posługi, a zarazem mogłaby za to otrzymywać starzyznę i resztki jedzenia – to właśnie, co nie kosztuje,

a zresztą nawet i pieniężne datki, które teraz idą dla pierwszego lepszego włóczęgi. Bo przecież by przyjemniej było, dając wsparcie, widzieć zaraz skutki swej filantropii, mieć i wdzięczność od biedaka i czuć tę satysfakcję, że się coś widocznie i namacalnie zrobiło dla tej nędzy, niż dać takiemu, którego pierwszy i ostatni raz się widzi, i którego się pewnie z nędzy nie wygrzebie, i żadnego plonu ze swej jałmużny w nim nie ujrzy. I rzeczywiście, nieraz się rzuca te grosze żebrakowi z żalem i wstrętem, jak w błoto. Ale cóż robić. Trzeba się jednak odczepić od molestującego gwałtownie i z uporem żebraka. Lecz do prawdziwie biednej i uczciwej a wdzięcznej nędzy człowiek się nawet przywiąże i zawsze o niej pamiętać będzie.

Ci, którzy by nie chcieli albo nie mogli specjalnie zajmować się jakąś nieszczęśliwą rodziną, to przynajmniej wskutek świadectw Dobroczynności wiedzieliby komu dać zwykłą pieniężną jałmużnę. Do takiej jałmużny warto by było przedstawiać przede wszystkim starców bez opieki i chroniczne kaleki.

Dziś dlatego tak mało nieraz ratuje się nędzę, ponieważ:

- 1) wielu ludzi nie ma czasu na sprawdzanie biednych, a stanowczo nie chce dawać niepewnym. Ci wolą posyłać składkę na Dobroczynność, byle by wymówką stąd wziętą zasłonili się przeciw wszelkim napaściom żebractwa. Wiadomo jednak, że często taka składka według dochodów danego osobnika jest zbyt małą i niewystarczającą dla ratowania biednych;
- 2) wielu znów nie daje na Dobroczynność, bo jakoś mało żyje w społecznym ruchu i sprawy wszelkie dobroczynne traktuje nie społecznie, lecz po gospodarsku; wspiera biednych tylko u siebie i po swojemu kilkoma groszami albo kawałkami chleba, cukru itd. Do tych należy mnóstwo dość bogatych, ale mało wykształconych i więcej w swym domu żyjących rzemieślników, drobnych przemysłowców i obywateli. Ci ludzie chcą dawać sami, żeby mieć tę przyjemność, że to oni dają i dają pewnej biednej osobie, wyraźnie się im przedstawiającej i która im za to nisko się pokłoni, a nie tam na jakąś Dobroczynność, co ani nóg, ani rąk, ani oczu nie ma i nie wiadomo, jak wygląda i kto w niej, i jak ich groszem rozporządza.

Naturalnie, jak już przedtem zauważyłem, tego rodzaju domowe ratowanie biednych, jest często bez celu i złe nieraz skutki sprowadza.

Dla jednej i drugiej kategorii ludzi takie biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej z kontrolą dla żebraków odda niezwykłą przysługę. Wciągnie od razu tych mało dających i mało pracujących dla Dobroczynności osobników w ogromnie czynną akcję praktycznego miłosierdzia.

Pierwsi prędzej dadzą każdemu kontrolowanemu przez zarząd Dobroczynności żebrakowi.

Drudzy dadzą więcej i, jak to już sam się przekonałem, nieraz bardzo szczerze przyczynią się do wyratowania z nędzy niejednego biedaka.

Dobrze byłoby tych wszystkich, którzy chcą się zajmować pewną biedną rodziną, ogłaszać w gazetach, żeby stało się wiadomym, iż ta rodzina już ma opiekę dobroczynną, a przy tym i dlatego, żeby w ten sposób więcej dać satysfakcji ambitnym dobrodziejom. Trzeba i ze słabości ludzkich na razie korzystać, żeby je w szlachetnym zastosowaniu czymś wyższym zaprawić i powoli usunąć, wprowadzając z czasem inne lepsze, a silne instynkta i pobudki moralne.

Także korzystnym by dla sprawy było, żeby i opiekun TD wiedział o takich dobroczynnych osobach, a nawet ich jak najwięcej wciągał do tej szlachetnej pracy. Wiele osób ze średniego i niższego stanu olbrzymią mu nieraz oddadzą dobroczynną przysługę, ponieważ nie są jeszcze przez Dobroczynność wyeksploatowani.

I tak niewiele będzie kosztowało pracy i nakładu panów opiekunów Dobroczynności, że sobie przybiją tabliczki na domach, że ogłoszą swoje adresy i ulice, którymi się zajmują, że spiszą informacje o swych biednych w oddzielnych książkach, że od czasu do czasu poślą do gazet ogłoszenia o pewnej biednej rodzinie; niewiele będzie kosztowało publiczność, że o tych informacjach się dowie, że da coś ze strawy pozostałej, coś ze starzyzny, coś z grosza przeznaczonego na jałmużnę. A skorzysta na tym społeczeństwo, że będzie miało dla wszelkiej nędzy jednolitą kontrolę i prędką wszechstronną a doraźną opiekę, że z tej najgorszej części swego organizmu, przy pracy lepszych, więcej inteligentnych, moralnych i bardziej zasobnych materialnie swoich działaczy, wyrobi osobniki, którymi się nie będzie brzydziło i których nie będzie traciło w przepaściach nędzy bez wyjścia. Skorzystają też i biedni, bo będą mieli pewny ratunek, który ich nie będzie zmuszał do hańby żebraczej, nie będzie poniżał i psuł

potrzebą kłamstwa, udawania, wałęsania się po domach i bezwstydnego łaszenia się ludziom dla kawałka chleba i kilku groszy.

A więc, niech tylko kto z panów członków czynnych a energicznych w Dobroczynności poruszy tę kwestię na sesji, a w gazetach ludzie dojrzą rozumem a dobrej woli, niech ją lepiej obrobią i niechże za pomocą Bożą przyjdzie to do skutku.

Wtedy prywatne miłosierdzie więcej się uspołeczni, a społeczne bardziej się rozgałęzi w prywatnych stosunkach, a całe społeczeństwo i wszystkie jego osobniki będą więcej rozumnie i czynnie pracowali nad dobrem swojej najnieszczęśliwszej braci.

NASZA DOBROCZYNNOŚĆ

I

W każdej instytucji, która stanowi zorganizowaną w pewnym celu działalność ludzką, koniecznym współdziałanie trzech zasadniczych władz, właściwych człowiekowi: uczucia, woli i rozumu. Tak samo w instytucjach dobroczynnych ma się ujawniać i potęga współczucia dla niedoli, poświęcenie, i chęć dobra a skuteczna przy wykonawczej energii, i umysł rozumny a bogaty doświadczeniem, wiedzą, wykształceniem naukowym i fachowym.

Uczucie daje podniecie do pracy, energia woli – wykonanie, a rozum – plan i formę całemu dziełu.

W naszych instytucjach dobroczynnych jest wiele i to bardzo wiele uczucia i dobrych chęci, ale mniej już dzielności i sprężystości charakteru, a najmniej myśli, rozumu, twórczości, krytycyzmu, zdolności do robienia koniecznych reform, obserwacji, analizowania życiowych zjawisk, wiedzy fachowej, nauki gruntownej: ekonomiczno-społecznej i psychologiczno-moralnej.

U nas dobroczynnością zajmują się przeważnie ludzie bardzo dobrego serca, przeznacnych chęci, ale dyletanci, i czynią to w wolnym czasie od zajęć obowiązkowych, gwoili dania upustu swoim poczuciom miłosierdzia i obowiązku społecznego względem ubóstwa.

Czyż publiczna opieka nad biednymi i prywatna dobroczynność nie zasługują na to, by im dano poważne miejsce w dziedzinie myśli ludzkiej?

Instytucje dobroczynne są dość liczne, ubóstwo bardzo szerokie, nędza – nierzadkie zjawisko; miłosierdzia wiele się szafuje, osób litościwych jest niemało. Temat tak obszerny powinien mieć i wiele miejsca w umyśle ludzkim, i w literaturze.

Przekonamy się też, że czynnik rozumowo-naukowy w zakresie dobroczynności jest niezmiernie potrzebny. Potrzeba nam:

- 1) ludzi uczonych, zajmujących się specjalnie kwestią ubóstwa i dobroczynności;
- 2) fachowców, umiejących opiekować się ubogimi i leczyć ich niedomaganie;
- 3) biblioteki dzieł wchodzących w zakres ubóstwa i dobroczynności;
- 4) literatury w tymże przedmiocie;
- 5) uświadczenia ogółu za pomocą odczytów, broszur, ogłoszeń o tym, jak ma korzystnie współdziałać z zarządem instytucji dobroczynnych;
- 6) pisma wyłącznie poświęconego sprawie opieki nad ubogimi;
- 7) publicznych krytyk.

Uczeni są rozumem dobroczynności. Obserwują materiał, nad którym ma pracować dobroczynność, na przykład: żebractwo, ubóstwo chorych. Statystyką ściśle mierzą jego ogrom, analizują wartość i charakter tego materiału; określają, co się da z niego zrobić i jakich środków trzeba użyć, aby praca się udała.

Są to jakby chemicy w fabrykach.

Uczeni stanowią żywioł, oczyszczający i idealizujący, który do instytucji wprowadza coraz więcej wiedzy, ubogaca formy dobroczynności wzorami z zagranicy, broni od śmiałego próbowania takich sposobów opieki nad ubogimi, które już gdzie indziej i kiedy indziej były używane i na nic się nie przydały; krytykuje słabe strony i naprawia je; wkłada coraz więcej myśli i ducha, a usuwa martwą, bezmyślną rutynę. Wskutek ich działania idea prawdziwego miłosierdzia coraz żywszym rozpala się blaskiem na czele instytucji dobroczynnych i poczyna pulsować, jako krew, we wszystkich żyłach i wnika we wszystkie komórki działalności opieki nad ubogimi.

Publicyści, powieściopisarze i poeci zbierają te dorobki cichych pracowników na niwie społecznej, a w pracach swoich zajmują się ubogimi, nędzarzami, otwierają nowy świat, dotychczas nam bardzo mało znany, umieją oni patrzeć w samą duszę biedactwa i uczą nas, jak mamy odczuwać ich niedolę. Poetyzując ich stan, uczą nas kochać tych najmniejszych, najbiedniejszych z naszej braci. Przedstawiają to realistycznie, a nastrojowo i symbolicznie, jak np. Ż e r o m s k i w *Ludziach bezdomnych* i w *Pro-mieniu*, uderzają w naszą obojętność i zdrętwienie uczuć tak silnie, tak rażąco, tak wymownie, że musi się zbudzić litość, współczucie i chęć pracowania dla dobra ogółu.

Uczeni opiekę nad ubogimi traktują jako część ekonomii społecznej i sprawę tę miarkują z interesami ogólnego dobrobytu społecznego.

Cóż – zdawałoby się – mogłoby być idealniejszego jak państwowa opieka nad ubogimi w Anglii? Była tak szczodra, iż przy końcu wieku XVIII dziesiąty procent ludności z niej korzystał. Robotnikom, którzy mało zarabiali, dawano zasiłki, aby na wszystko im starczyło. Ale ekonomiści wykryli, iż ten system dobroczynności fatalnie działał na rozwój przemysłu, osłabiał pracowitość i wytwórczość i sprawiał zubożenie całego kraju. Dla uczonych pauperyzm nie jest zjawiskiem indywidualnym i wyodrębnionym z całości zjawisk ekonomiczno-społecznych. Dla nich ubóstwo jest niedomaganiem społecznym, nędzą – chorobą społeczną, próżniacze żebractwo i włóczęgostwo – zarazą, wrzodem na organizmie.

Uczony poza osobistymi przyczynami ubóstwa szuka głębszych, ogólniejszych, bardziej społecznych i zwraca uwagę w tym razie na *h i g i e n ę* obejmującą swym działaniem cały organizm społeczno-ekonomicznego życia.

Oprócz uczonych i literatów potrzeba nam w dobroczynności ludzi uzdolnionych, doświadczonych, wykształconych i przygotowanych do tej pracy, jaką się zająć mają, jednym słowem – fachowców.¹

Ubogi i nędzarz nie mogą sami sobie poradzić, aby się utrzymać przy życiu i pracować jak należy. Warunki ich zdrowia i usposobienia fizycznego i warunki tego środowiska, w jakim żyją, nie pozwalają im nawet na najbardziej pierwotne korzystanie z zadosyćuczynienia takim potrzebom życia jak pokarm, mieszkanie, ubranie, a wreszcie wychowanie i jaka taka rozrywka.

Chcąc ich wyprowadzić z takiego stanu, trzeba umieć postawić diagnozę ich niedomagania i choroby, zbadać przyczyny tego. Fachowcy powinni znać charakter żebraków, żeby nie dali się wziąć ich wykrętami, nie przejmowali się zbytnio ich łachmanami i łatami, które sami sobie naumyślnie dla dekoracji naszywają*, nie ludzili się ich wyborną nieraz deklamacją, mimiką i charakteryzacją, nie dali się nawet skusić smutnym wyglądem ich mieszkania, opustoszonego specjalnie na czas odwiedzin osoby dobroczynnej. Fachowcy powinni umieć wyszukiwać ubogich i tam ich wynajdować, gdzie zdawałoby się, iż mieszka skromny dostatek, muszą umieć opiekować się chorymi, a szczególnie specjalnego

* [L.] Paulian, *Paris qui mendie*, Paris [1894,] str. 85.

rodzaju chorymi – jak epileptykami, alkoholikami, głuchoniemymi, umysłowo chorymi, dziećmi słabowitymi, idiotami, z których przy usilnej i umiejętnej pracy można by wydostać choćby troszkę rozumu i nauczyć ich tego, co najbardziej im potrzebne w życiu; powinni znać psychologię, a właściwie psychopatię, jeżeli chcą się zajmować zbrodniarzami, dziećmi występnyymi, zwyrodniałymi itd. Dla wykształcenia takich fachowców potrzeba specjalnych wykładów teoretycznych i praktycznych na uniwersytecie i przy zakładach dobroczynnych.

II

Mówiliśmy w końcu pierwszego artykułu o potrzebie uczonych i fachowców w dobroczynności. Dla nich niezbędną jest biblioteka, gdyż trudno, aby każdy z nich sam sobie kupował książki dość drogie i które trzeba prawie wszystkie sprowadzać z zagranicy. Ale i biblioteka jeszcze nie wystarcza. Należy prawie stworzyć literaturę przedmiotu w języku polskim.

A jakież są działy literatury w przedmiocie opieki nad ubogimi? Bardzo liczne.

- 1) Dzieła naukowe systematyczne, jako społeczne albo etyczne. (Badania zjawiska ubóstwa i jego przyczyn. Higiena i medycyna ubóstwa).
- 2) Dzieła historyczne z zakresu opieki nad ubogimi. Historia ubóstwa, żebractwa, dobroczynności zakładów dobroczynnych. Historia prawa o dobroczynności. Historia kościelnej dobroczynności, państwowej, publicznej i prywatnej.
- 3) Dzieła podręcznikowe, praktyczne dla fachowców i dla amatorów dobroczyńców.
- 4) Zbiory praw miejscowych i zagranicznych o prywatnej dobroczynności i o publicznej opiece nad ubogimi.
- 5) Bibliografia i katalogi bibliotek dzieł traktujących w tej kwestii.
- 6) Życiorysy znakomitych dobroczyńców.
- 7) Statystyka ubóstwa i działalności dobroczynnej.
- 8) Przedstawienie ogólnego stanu ekonomicznego i moralnego ludności.

- 9) Poszczególne opisy ubóstwa i nędzy: na wsi i w małych miasteczkach, w dużych miastach i w głównych środowiskach ubóstwa, jak na przykład: Wola, Powiśle, Praga.
- 10) Higieniczne warunki ludności.
- 11) Kwestia mieszkań ubogich ludzi. (Opisy, statystyki, projekty zasadnicze. Historia tego działu dobroczynności).
- 12) Opisy stanu dobroczynności u nas i za granicą.
- 13) Publiczna państwowa opieka nad ubogimi.
- 14) Przewodniki do orientowania się w instytucjach dobroczynnych.
- 15) Prywatna dobroczynność.
- 16) Stowarzyszenia dobroczynne.
- 17) Działalność kobiet w dobroczynności.
- 18) Kościelna dobroczynność.
- 19) Centralizacja dobroczynności.
- 20) Dobroczynność podczas klęsk.
- 21) Wsparcia w mieszkaniach.
- 22) Wsparcia w zakładach dobroczynnych.
- 23) Żebractwo i włóczęgostwo.
- 24) Bezdomni i przytułki dla nich.
- 25) Domy zarobkowe dla ubogich prostaków i inteligentnych ludzi.
- 26) Kolonie rolnicze dla mężczyzn i dla kobiet.
- 27) Stacje zaopatrujące ubogich w spożywcze produkty w naturze.
- 28) Opieka nad chorymi:
 - a) ogólne traktowanie kwestii o lekarzach, aptekach, klinikach itd.;
 - b) pogotowie ratunkowe;
 - c) opieka dla rekonwalescentów;
 - d) domy dla chorych;
 - e) opieka nad kobietami ciężarnymi w domu i w szpitalu;
 - f) opieka nad alkoholikami;
 - g) opieka nad głuchoniemymi;
 - h) opieka nad ułomnymi;
 - i) opieka nad ślepyimi;
 - j) opieka nad słabymi i epileptykami;

- k) opieka nad nerwowymi;
 - l) opieka nad kalekami.
- 29) Opieka nad dziećmi:
- a) nad sierotami;
 - b) opieka nad niemowlętami i nad małymi dziećmi (ochronki, ogródki dla dzieci, żłobki);
 - c) opieka nad dziećmi w szkołach;
 - d) opieka nad chorymi, słabowitymi i niedołącznymi dziećmi (kolonie letnie);
 - e) opieka nad opuszczonymi i występnymi dziećmi;
 - f) opieka nad dziećmi niemoralnych rodziców, dziećmi źle traktowanymi przez swoich wychowawców;
 - g) opieka nad młodzieżą;
 - h) kwestia wychowania gospodarczego dziewcząt ubogich.
- 30) Higiena ubóstwa (kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, pośredniczenie w pracy, ubezpieczenia).
- 31) Opieka nad ubogimi i prawodawstwo społeczne.
- 32) Ubóstwo i ruch społeczny.
- 33) Kwestia dostarczenia pracy.
- 34) Opieka nad więźniami.²

Jakaż to różnorodność tematów, a każdy z nich powinien mieć swą specjalną literaturę. Trudno rozpisywać się nad tymi szczegółami; szkicuję tylko ogólnie, ażeby pobudzić do myślenia nad tą sprawą. Jak np. korzystną jest znajomość historii dobroczynności starochrześcijańskiej, w której streściły się wszystkie ideały miłosierdzia i poczucia obowiązku opieki nad ubogimi**.

A ile daje nam do myślenia dobroczynność pogańska, a szczególnie rzymska z takim ogromnym kapitałem, lecz bez ducha miłości, szerzącego pauperyzmu i zgnilizny moralnej?

Statystyka i opisy ubóstwa pobudzają do czynu. Tym, którzy nie mają sposobności albo i chęci zajrzeć do nor ciemnych, w których gnieździ się nędza, przynajmniej na papierze wykazuje się, jak żyją ich niešťczęśliwi bliźni, gorzej niż psy i koty w domach bogaczy.

** Najlepszy i najczęściej dziś zastosowywany w praktyce system elberfeldzki ma ogromne podobieństwo do systemu starochrześcijańskiej dobroczynności.

Potrzebny jest bardzo spis wszystkich praw, przepisów, ustaw, szczególnie miejscowych, dotyczących opieki nad ubogimi. Teraz bez tego tak trudno dowiedzieć się o sposobie założenia jakiegokolwiek instytucji dobroczynnej.

Przydałby się też bardzo opis wszystkich zakładów dobroczynnych, aby można się było orientować, gdzie i na jakich warunkach umieścić ubóstwo, które o pomoc dla siebie prosi.

Wiadomo nam, że dobroczynność o tyle tylko się uda, o ile w niej będzie mogło wziąć udział całe społeczeństwo. Przeciwnie, gdy dobroczynność stanie się monopolem jednostek lub pewnych tylko sfer społecznych – zniedołężnieje, wpadnie w rutynę, będzie anemicznym i bez tej żywiołowej siły, jaką dają usiłowania całego organizmu społecznego.

Potrzeba więc uświadamiać ogół o tym, czym jest ubóstwo, jakie są jego rozmiary, co się dla niego robi, jak społeczeństwo powinno współdziałać z instytucjami dobroczynnymi.

Na przykład żebractwa nigdy się nie usunie żadnymi najsurowszymi zakazami, jeżeli nie przekona się ludzi, że dawanie jałmużny próżniakom-włóczęgom jest demoralizacją. Odczyty, tanie broszury, ogłoszenia i temu podobne rzeczy wiele zrobić mogą dla poinformowania ogółu w sprawach dobroczynnych. Już młodzież w szkołach powinna się zapoznawać z ubóstwem i zakładami dobroczynnymi i uczyć się rozumnego a praktycznego miłosierdzia. Najlepszym jednak środkiem dla zainteresowania społeczeństwa kwestią ubóstwa i dobroczynności, jest założenie specjalnego pisma, wyłącznie temu poświęconego. Takie pismo koncentruje wszelką działalność dobroczynności i zapobiega złym skutkom, tak trudnym do usunięcia decentralizacji usiłowań dobroczynnych. Prawda, że wszystkie pisma oddane sprawom publicznym chętnie umieszczają na szpaltach swoich wiadomości dotyczące się spraw dobroczynnych. Lecz unikają dłuższych i zbyt specjalnych artykułów. A przy tym wszelkie takie sporadyczne artykuły, rozrzucone tu i owdzie, nie dają pojęcia o całości, rozpraszają myśl publicystyczną poświęconą tej kwestii i nie skupiają pracy literacko-naukowej w tym jednym kierunku. Bez takiego organu działalność dobroczynna jest głuchoniemą, nie ma swego głosu w parlamencie prasy.

Oprócz tego, o czym dotąd traktowałem, koniecznymi są zebrania i publiczne dyskusje uczonych, literatów i fachowców – tych oraczy niwy dobroczynnej. W takich dyskusjach myśl się budzi i oczyszcza, i wypełnia

się, i wzmaga, i doskonalą, i przystaje jedna do drugiej, razem wytwarzając jednolite, a olbrzymie ognisko życiodawczego światła.

A teraz zróbmy rachunek sumienia z tego, jak jest u nas pod tym względem, a jak jest w innych krajach.

Przed wszystkim nie mamy ludzi uczonych i literatów, którzy by specjalnie zajmowali się kwestią ubóstwa dobroczynności.

Jest kilku: dr Łoziński¹, Okolski² (+1901)³, Aleksander Męciński⁴, dr Bartoszewicz Joachim⁵, dr Rychliński⁶, Zenon Pietkiewicz⁷,

¹ Bronisław Łoziński (1848–1911) – prawnik, publicysta, historyk. Publikował prace traktujące o nowożytnym prawie polskim (cywilnym i administracyjnym). Interesowało go zagadnienie psychologii tłumy, a także kwestie społeczne związane z bezdomnością, ubóstwem i żebractwem. Autor takich prac jak m.in. *Kobieta wobec ekonomii politycznej*, 1875; *Tłum*, 1895; *Prawo zwierząt*, 1895.

² Antoni Okolski (1838–1897) – adwokat, profesor Szkoły Głównej Handlowej, aktywny działacz społeczny.

³ Błędna data podana przez autora. Zob. przypis 2.

⁴ Aleksander Męciński (około 1860 – po 1911), syn Mariana i Sabiny z Biegelmajerów – prawnik, radca lwowskiego sądu, pracował m.in. w Przemyślanach, w Bukowsku i Jaworowie, autor takich prac jak: *O żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego, socjalno-ekonomicznego i prawnego*, Lwów 1893; *O zaoczności według nowej austriackiej procedury cywilnej*, Lwów 1898.

⁵ Joachim Bartoszewicz (1867–1938) – polityk, prawnik, lekarz, działacz społeczny. Podkreślał wartość wiary chrześcijańskiej w podtrzymywaniu tradycyjnych wartości narodowych. Uważał, że wolność człowieka jest nierozzerwalnie związana z własnością prywatną.

⁶ Karol Rychliński (1864–1931) – psychiatra, działacz społeczny, wiceprezydent Warszawy. Członek zarządu Towarzystwa Pomocy Lekarskiej i Opieki nad Umysłowo i Nerwowo Chorymi, współzałożyciel i pierwszy dyrektor Szpitala Psychiatrycznego w Drewnicy. Swoje prace o tematyce psychiatrycznej publikował w „Gazecie Lekarskiej” czy „Nowinach Lekarskich”. Był także autorem prac o tematyce społecznej, m.in. *Środki ku powstrzymaniu alkoholizmu*, „Nowiny Lekarskie” 1900; *Opieka nad umysłowo chorymi w Europie XIX wieku*, „Ateneum” 1901; *W sprawie opieki nad obłąkanymi*, „Czasopismo Lekarskie” 1902.

⁷ Zenon Pietkiewicz (1862–1932) – dziennikarz, felietonista, działacz społeczny, dyrektor Towarzystwa Popierania Pomocy Społecznej w Łodzi.

Suligowski⁸, którzy to i owo pisali na temat ubóstwa i dobroczynności. Ale takich uczonych literatów jak Münsterberg⁹, Uhlhorn¹⁰, Lallemand¹¹ ***,

Pracował m.in. w „Gazecie Radomskiej”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Tygodniku Ilustrowanym” i „Kurierze Warszawskim”. Pisał głównie felietony, a także książki poświęcone życiu na prowincji, m.in. *Szkice społeczne*, Warszawa 1898; *Walka z nędzą*, Warszawa 1907.

⁸ Adolf Suligowski (1849–1932) – prawnik, adwokat, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Jego działalność koncentrowała się wokół kwestii okołosądowych: prawa samorządowego czy administracji sądownictwa. Zwolennik wprowadzenia powszechnego i bezpłatnego nauczania w Polsce.

⁹ Emil Münsterberg (1855–1911) – niemiecki działacz społeczny i uczyony, autor m.in. *Die deutsche Armengesetzgebung und das Material zu ihrer Reform*, Leipzig 1887.

¹⁰ Gerhard Uhlhorn (1826–1901) – teolog ewangelicki, autor m.in. *Der Kampf des Christentums mit dem Heidentum*, Stuttgart 1889.

¹¹ Léon Lallemand (1844–1916) – prawnik, dziennikarz. Członek Towarzystwa Ekonomii Politycznej, korespondent towarzystwa naukowego Instytut Francji. Autor prac o tematyce społecznej – dotyczącej opieki medycznej czy działania fundacji na rzecz ubogich, m.in. *L'assistance médicalé au XVIIIe siècle*, Paris 1895; *Les Associations charitables dans la province de Québec (Canada)*, Paris 1896, czy wspomnianej przez Włodzimierza Kirchnera serii *Histoire de la Charité*, vol. 1–4, Paris 1902. Zob. <https://www.idref.fr/03025292X#> [dostęp: 11.10.2022].

*** 20 lat zużył na przygotowanie się do napisania swej *Histoire de la charité*, którą obecnie wydaje w sześciu tomach.

Emminghaus¹², Flesche¹³, Böhmert¹⁴, Aschrott¹⁵, Berthold¹⁶, Reitzenstein¹⁷ i wielu innych, którzy prawie całe swe życie poświęcili pracy umysłowej głównie nad tą sprawą, u nas nie ma.

¹² Hermann Emminghaus (1845–1904) – niemiecki psychiatra, specjalizował się w psychiatrii dziecięcej oraz psychopatologii rozwojowej. Autor podręczników i licznych prac o tematyce medycznej. W 1894 roku wprowadzono na jego cześć nagrodę przyznawaną naukowcom na wybitne dokonania w dziedzinie psychiatrii dziecięcej.

¹³ Susan La Flesche Picotte (1865–1915) – lekarka i działaczka społeczna pochodzenia indiańskiego. Była pierwszą rdzenną Amerykanką, która zdobyła tytuł lekarza. Zajmowała ją przede wszystkim kwestie związane z dostępem do opieki medycznej oraz godnych warunków mieszkaniowych. Propagatorka ruchu wstrzemięźliwości od alkoholu, zaangażowana także w szerzenie wiedzy na temat higieny osobistej i zapobiegania gruźlicy.

¹⁴ Karl Viktor Böhmert (1829–1918) – niemiecki dziennikarz, ekonomista, działacz społeczny. Zawodowo zajmował się przede wszystkim kwestiami ekonomicznymi i statystycznymi, oprócz tego angażował się w pomoc najuboższym i w poprawę sytuacji w państwie. Nie akceptował ideologii klasowej, dlatego w swoich działaniach dążył do równego traktowania robotników i mieszczan. Autor wielu prac o tematyce społecznej, m.in. *Dochodzenie i raport na temat sytuacji robotników fabrycznych...*, Zurych 1868; *Zawód kościoła w kwestii społecznej*, Lipsk 1874; *O reformie opieki nad biednymi*, Drezno 1879.

¹⁵ Paul Felix Aschrott (1856–1927) – niemiecki prawnik, działacz społeczny, zarządca nieruchomości, syn przemysłowca Sigmunda Aschrotta. Oprócz pracy w zawodzie adwokata angażował się w kwestie społeczne: publikował swoje prace poświęcone zwalczaniu przestępczości wśród nieletnich i ubogich, edukacji niższych warstw społecznych czy warunkom mieszkaniowym najuboższych; był także członkiem zarządu Niemieckiego Towarzystwa Opieki nad Ubogimi i Dobroczynnością. Słynął – podobnie jak jego ojciec – z hojnych darowizn przekazywanych na cele charytatywne.

¹⁶ Berthold, właśc. Bertha Pappenheim (1859–1936) – austriacka działaczka społeczna, liderka ruchu feministycznego. W swojej działalności koncentrowała się na poprawie sytuacji ekonomicznej kobiet i dzieci pochodzenia żydowskiego. W 1904 roku założyła Ligę Kobiet Żydowskich w Niemczech.

¹⁷ Friedrich Albrecht Karl Johann von Reitzenstein (1834–1898) – niemiecki prawnik, pochodzący ze znanej frankońskiej rodziny Reitzensteinów.

Fachowców posiadamy, ale mało. Są umiejętni opiekunowie i opiekunki chorych i dzieci (siostry miłosierdzia, ochroniarki, freblówki¹⁸ itd.). Ale czy mamy, na przykład, dobrych znawców ubóstwa albo też należytych wychowawców dla dzieci zwyrodniałych, małoletnich przestępców? Czy większa ilość działaczy naszych na polu dobroczynności nie rekrutuje się spośród dyletantów?

Nie posiadamy żadnych szkół przygotowawczych do wyrobienia opiekunów ubóstwa.

Tych, co się biorą za dobroczynność, nie pytamy, czy mają jakiekolwiek ku temu kwalifikacje. Dobra chęć i zapał wystarczą zupełnie.

Więc każdy może swymi niewprawnymi rękoma grzebać w ranach ubóstwa – tego społecznego Łazarza – zarażać go swym niedbalstwem, puszczać głupotę, rozrzucać tym, co rozżywia przyczyny nędzy?

Dla ubóstwa naszego i dla nędzy dostateczni są „znachorzy”, pierwsi lepsi z okolicy ludzie, którzy znają na to tylko parę uniwersalnych środków leczniczych, najczęściej jałmużnę, czasem przytułek? ...

Za granicą mają w każdym kierunku dobroczynności specjalnych fachowców, a szczególnie w opiece nad ubogimi rodzinami.

Jacy to są opiekunowie, niech to nam zilustruje następujące opowiadanie pani Weber****:

„Pewna pani z komitetu dobroczynności miała pod swą opieką jedną rodzinę zupełnie zniszczoną wskutek pijaństwa męża. Smutno wyglądała ich opuszczona, próżna i zakopcona izdebka. Żona wpadła w zupełną apatię. Owa pani przyniosła nieszczęśliwej kobiecie robotę; zachęcała dzieci do zbierania gałęzi i chrustu, dała im to miseczkę, to talerz, to jakieś ubranko, to coś z pościeli, ponieważ ojciec, pijak, wszystko pomarnował. Rozmawiała też po przyjacielsku z tym człowiekiem i nie łąjała go, ale tylko prosiła, aby przynajmniej tych rzeczy, jakie ona im

Intensywnie działał na rzecz rozwoju opieki społecznej w Królewcu. Zwracał uwagę na szkody, jakie wyrządza nieprzemyślana prywatna dobroczynność; założył Towarzystwo do Walki z Żebractwem.

¹⁸ *freblówka* (przestarz.) – opiekunka w przedszkolu prowadzonym według metody freblowskiej.

**** [E.] Münsterberg, *Die Armenpflege*, Berlin 1897, str. 187.

dała, nie odbierał żonie i dzieciom. Pijak odwrócił się zawstydzony i nic na to nie odpowiedział.

Pewnego razu, gdy chciał znów iść do szynku, pani ta, nadszedłszy właśnie w tej chwili, rzekła do niego:

– Czy wam nie sprawiają przyjemności wasze dzieci ładne, że też ani jednego wieczoru z nimi nie przepędzicie? Mam tu dla was resztki cygar; zapalcie je w swej fajce, a tu macie książkę z obrazkami, pokażcie je swym dzieciętkom.

Pijak usiadł, lecz pod nosem bąknął:

– Jak tu siedzieć w tej chałupie?

Na drugi dzień dobra pani przyniosła im resztki tapet od siebie i od znajomych i nauczyła biedną kobietę, jak ma wytapetować swoje niziutkie mieszkanko. Potem przy pomocy dwóch większych chłopców wszystko było oczyszczone, a pościel okryta paroma prześcieradłami, wyżebranymi od znajomych, i przystawiono dwa krzeselka do stołu. I oto teraz, dzięki Bogu, mogła już zasiąść cała rodzina przy stole i przy jedzeniu, jakie ta sama pani sprowadziła ze swego domu. Proszony mąż, żeby został na ten wieczór w domu, wesoło odpowiedział: «O, teraz tak tu jest pięknie, że z chęcią pozostanę. Zresztą już bym nie mógł pani przykrości sprawiać, kiedy tyle dla nas biedaków trudziła się». Od tego czasu zmienił się i stał się pracowitym i trzeźwym”.

Tacy opiekunowie to prawdziwi lekarze ubóstwa. Tysiące znają środków na ulżenie jego niedoli i najmniej zdolne do utrzymania rodziny potrafią uczynić zupełnie dzielnymi, które już same sobie zaradzą w zwykłych warunkach swego życia

Takich opiekunów mnóstwo znajdziemy w Niemczech i Ameryce, szczególnie gdzie umysłowość w dobroczynności może najwyżej stoi. W Niemczech są na przykład specjalne gospodynie dla ubogich, które opiekują się zarządem domu podczas choroby żony biednego wyrobnika, a matki kilkorga dzieci drobnych****.

**** [E. von Hollander,] *Die Fürsorge für Erhaltung des Haushalts, insbesondere durch Hauspflege*, Leipzig 1901.

III

Opieki nad rozmaitego rodzaju chorymi, a głównie nad epileptykami, alkoholikami, nerwowymi, idiotami, a także opieka nad zbrodniarzami itd., bardzo dobrych mają pracowników w cywilizowanych państwach Europy.

U nas, na przykład, o kształceniu niedołączonych umysłowo dzieci nawet nie pomyślano. Ale w Ameryce, we Francji, w Niemczech, w Anglii, w Szwecji łatwo jest o fachowość, gdyż są specjalnie temu poświęcone wykłady na uniwersytetach i w instytucjach dobroczynnych. Każdy poszczególny dział opieki nad ubogimi ma obszerną, a nawet bardzo praktyczną, podręcznikową literaturę, czego my zupełnie nie mamy.

Zresztą przy głównych towarzystwach dobroczynnych istnieją obszerne biblioteki. W naszym kraju, o ile wiem, zaledwie pewna, bardzo szczupła liczba osób posiada kilkanaście czy też kilkadziesiąt książek w tym przedmiocie. Zresztą, skąd je u nas brać, skoro literatury własnej prawie nie mamy, języki obce zaś nie dla wszystkich są przystępne^{*6}.

^{*6} Oryginalnych dzieł zaledwie może będzie kilkanaście – dra Łozińskiego: *Opieka publiczna nad ubogimi*, Lwów 1890. Aleksandra Męcińskiego: *O żebractwie i włóczęgostwie*, Lwów 1893. Ludwika hr. Dębickiego: *Słowo o biednych i o dobroczynności w Krakowie*, Kraków 1880. Dra Tchórznickiego: *W otchłani*, [Warszawa] 1902. Skarbka: *O ubóstwie i o ubogich*, [Warszawa] 1827. Dra Joachima Bartoszewicza: *Opieka nad ubogimi w Galicji*, [Lwów 1901]. Ks. Jana Badeniego: *Obrazki z krakowskiej nędzy*, Kraków [1897]. Stanisława Szczepanowskiego: *Nędza Galicji*, [Lwów 1888]. Kraskowskiego: *Kilka słów z powodu ubóstwa i żebractwa w Krakowie*, [Kraków 1898]. Suligowskiego: *Kwestia mieszkań*, [Warszawa 1889]. Bardzo dobre artykuły Antoniego Okolskiego w *Wykładzie prawa administracyjnego, obowiązującego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1882: *O dobroczynności publicznej*, t. II, str. 223–391. Zenona Pietkiewicza: *Szkice społeczne*, Warszawa 1897, rozdział – *Nędza*. Mamy też tłumaczenie w dawniejszych wydawnictwach Forstera: *O organizacji pomocy publicznej* Le Bostiera (właśc. Le Bastier Juliusz); Schippela: *Nędza i przeludnienie*; Costea: *Higiena socjalna*. Znajdują się też w poważnych czasopismach artykuły obszerne, jak dra Karola Rychłowskiego: *Opieka nad umysłowo chorymi w Europie*, „Ateneum” 1901; ks. Morawskiego: *Złe miłosierdzie*, „Przegląd Powszechny”; Okolskiego: *Dobroczynność publiczna w Polsce*, „Niwa” 1877 r. I, o ile wiem, na tym koniec.

Chyba do wymienionych w odsyłaczu książek doliczyć można sprawozdania instytucji dobroczynnych, które atoli dają tylko same suche cyfry.

I porównać to z takiegoż rodzaju literaturą angielską, francuską, niemiecką, a choćby włoską i szwedzką... Jakie u nas ubóstwo w ubóstwie, łata na łacie...

Przejrzymy bibliografie *Opieki nad ubogimi* Emila Münsterberga (wydane w Berlinie u Karola Heymanna, pierwszy tom 1900 r., str. 160; drugi tom 1902 r., str. 64) albo Garniera Camille'a *Essai de bibliographie Charitable* (Paris, Guillaumin & C-ie, 1891 r., str. 450), a przekonamy się, jakżeśmy w tyle zostali w cywilizacyjnym pochodzie.

A ile zdziałała taka literatura na przykład w Londynie, gdzie olbrzymie przedsiębiorstwa budowlane tanich mieszkań są skutkiem rewolucji dokonanych przez: Oktawię Hill¹⁹, Georga Hawa²⁰, Millingtona²¹, Jerzego Bootha²² i innych.

Bogaci mieszkańcy Londynu nie wiedzieli albo nie zwracali uwagi na to, że są ludzie, którzy w gorszych warunkach mieszkają niż zwierzęta. Dopiero książka wśliznęła się do ich zamkniętych pałaców i zaprowadziła ich myśl i serce w brudne i ciemne gniazda przedmieść londyńskich.

¹⁹ Octavia Hill (1838–1912) – brytyjska nauczycielka, działaczka społeczna, malarka, współzałożycielka National Trust for Places of Historic Interest or Natural Beauty, organizacji zajmującej się ochroną przyrody i dziedzictwa kulturowego na terenie Wielkiej Brytanii. Inicjatorka budownictwa społecznego dla najuboższych. Uważała za konieczne zapewnienie biednym obywatelom zatrudnienia oraz edukacji kierunkowej w zawodzie. Autorka takich prac jak m.in. *Homes for London Poor*, London 1875; *Aus der Londoner Armenpflege*, London 1878.

²⁰ George Haw, autor książki *No room to live the Plaint of Overcrowded London*, London 1899.

²¹ F.H. Millington, autor książki *The Housing of the Poor*, London 1891.

²² Być może chodzi o Charlesa Bootha (1840–1916), angielskiego filantropa zajmującego się naukowym badaniem życia klasy robotniczej w Londynie pod koniec XIX wieku, autora 17-tomowego dzieła *Life and Labour of the People*.

A ile sprawiły książki: *Paris qui mendie* (Paryż, 1894) i *Tramping with tramps* (New York, 1899) Pauliana²³ i Flynta²⁴, którzy przebrani za rozmaitego rodzaju żebraków i włóczęgów wykryli wszystkie ich sztuczki i żywymi dowodami wykazali, że wspieranie bez żadnej kontroli ulicznego żebractwa jest sztucznym nawozem, tak pożywnym dla rozmnażania się chwastu materialnej i moralnej nędzy.

Na przykład Paulian zebrał taką statystykę. Na kilkuset zdolnych do pracy żebraków zaledwie kilkunastu wzięło się do zaofiarowanej im pracy, resztą bardzo zyskowej, 4 franki dziennie. Woleli żebrac, bo więcej i łatwiej w ten sposób zarabiali^{*7}. A więc jałmużna jedynie ułatwiała im próżniactwo. Takie dokumenty życiowe niejednego zastanowiły i odciągnęły od bezmyślnego szafowania jałmużną, a wielu takich jak Robin pobudziły do zakładania specjalnych domów roboczych, gdzie próbują chęć do pracy u żebraków.

Gdzie indziej cały ogół instytucjami dobroczynnymi niezmiernie jest zainteresowany, nawet niższe warstwy ludzi, na przykład w Belgii, gdzie zwykli robotnicy zasiadają w radzie zarządu instytucjami dobroczynnymi^{*8}.

²³ Louis Paulian (1847–1933) – francuski dziennikarz, redaktor, sekretarz Izby Deputowanych. Aktywnie działał społecznie i kwestiom publicznym poświęcał swoje prace, m.in. *Paris qui mendie. Les vrais et les faux pauvres*, Paris 1893; *La hotte du chiffonnier*, Paris 1885. Zob. https://data.bnf.fr/fr/13013508/louis_paulian/ [dostęp: 11.10.2022].

²⁴ Josiah Flynt (1869–1907) – amerykański socjolog, pisarz. Młodość spędził częściowo w zakładzie poprawczym w wyniku oskarżenia o kradzież; następnie udał się w wielomiesięczną wędrowkę, podczas której znalazł się w środowisku włóczęgów. Wówczas zaczął swoją karierę pisarską. Publikowane przez niego teksty traktowały o życiu ludzi z marginesu społecznego, stanowiąc faktyczne studium naukowe. Najbardziej popularne to m.in. *Tramping with Tramps*, New York 1907; *The Powers that Prey*, New York 1900.

^{*7} [L.] Paulian, *Paris qui mendie*, [Paris 1894,] str. 193, 209.

^{*8} [C. Heymann,] *Zeitschrift für das Armenwesen*, 1901, nr 10, str. 38.

IV

W naszym kraju przeważnie tylko część arystokracji i spora garść tak zwanej inteligencji zajmuje się dobroczynnością. Mamy wiele rozmaitych instytucji, ale niewiele o nich wie publiczność.

Żebractwo po dawnemu najlepiej się ma i łatwy znajduje pokup na wrazenia swych lachmanów, wynajętych płaczących dzieci etc.

Tymczasem niemożliwość zaradzenia prawdziwej nędzy wszędzie czuć się daje, gdyż ogół instytucje dobroczynne nie dość popiera. Nie mamy odczytów o kwestiach wchodzących w zakres opieki nad ubogimi. A tyle w tym jest popularnych tematów. Przydałyby się też dla rozgłoszenia działalności instytucji dobroczynnych specjalne na to plakaty uliczne, bo na dziennik nie każdego stać. Za granicą pełno mają tego rodzaju środków zainteresowania publiczności kwestią opieki nad ubogimi: częste kongresy, popularność dzienników itd.

Ale najbardziej daje się nam we znaki brak specjalnego pisma poświęconego dobroczynności. Natomiast w Cesarstwie wychodzą w języku rosyjskim trzy takie pisma. Dalej jest ich w Niemczech 66^{*9}, w Ameryce 13, w Austrii 6, w Szwajcarii 3, w Anglii 3, we Francji 7, w Holandii 1, we Włoszech 1, w Australii 1.

Ale my mamy za to pismo „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”²⁵. Widać u nas jest więcej cyklistów, łyżwiarzy i wioślarzy niż dobroczyńców, a kwestia, jak jeździć na rowerze, na łodzi, na łyżwach, ważniejsza od wszelkich kwestii pauperyzmu i dobroczynności. Nawet teatr posiada u nas organ codzienny. Bo teatr widać dla naszej publiczności jest bardziej interesującą instytucją niż dobroczynność, więcej jest u nas ludzi,

⁹ Nawet pojedyncze miasta jak: Hamburg, Frankfurt, Wrocław, Charlottenburg, Poznań, Mannheim, Dortmund posiadają oddzielne dla siebie przeważnie miesięczniki. A także i specjalne działy dobroczynności mają własne organa prasy, np. *Opieka nad chorymi, ślepyimi, alkoholikami, głuchoniemymi, umysłowo chorymi, nad dziećmi*.

²⁵ Tygodnik sportowy Emila Szyllera ukazujący się w Warszawie w latach 1899–1902.

co mogą się cieszyć i mają z czego używać, niż takich, co muszą płakać i karmić się gorzkimi łzami.

Nie ma też u nas zupełnie spokojnych krytyk działalności instytucji dobroczynnych, gdy przeciwnie, w takiej Ameryce ciągle, co rok, zbierają się delegaci rozmaitych towarzystw i zakładów dobroczynnych i ostro krytykują wszelkie braki i w organizacji, i w sposobie prowadzenia dobroczynności. I dlatego tam przez kilkadziesiąt lat więcej doświadczenia i więcej napróbowano form opieki nad ubóstwem i zaprowadzono reform niż w Europie przez całe stulecia.

Na przykład taka kwestia: „Gdzie lepiej wychowywać sieroty – czy w rodzinach, czy w zakładach specjalnych” ma dość obszerną literaturę o tym. Kiedy w naszym kraju kto może, nie pomyśli o tym, że zakład dla sierot najlepiej nawet prowadzony często do życia praktycznego przygotowuje niedołęgi, które w świecie same sobie poradzić nie mogą; a że rodzina, przyzwyczajając od początku do twardego życia, do pewnej rywalizacji, lepiej dzieci przysposabia do rażnej pracy na codzienny kawałek chleba^{*10}.

W naszej prasie temat nadużyć w instytucjach dobroczynnych albo zbyt jaskrawo podnoszono, krytykując tam, gdzie żadnego ku temu nie ma powodu, natomiast pomijając, skutkiem braku znajomości rzeczy, to, co należałoby wytykać.

A jednak to są dzieła ludzkie – więc niedoskonałe, a doskonalące się krytyką i reformami. Nie mamy też towarzystw, które by zajmowały się urabianiem naukowym i literackim specjalnych kwestii z działu opieki nad ubogimi.

Za granicą wiele istnieje takich stowarzyszeń, w Ameryce prawie w każdym stanie, a i ogólnie jak *National Conference of Charities and Correction*; w Anglii *Poor Law Conferences*; we Francji *Société internationale pour l'étude des questions d'assistance publique*; w Niemczech 1) *Verein für Armenpflege und Wohltätigkeit*, 2) *Charitas*, 3) *Centralstelle für Arbeiter-Wohlfahrtsinrichtungen*; w Szwajcarii *Gemeinnützige Gesellschaft*.

^{*10} E. Münsterberg, *Das ausländische Armenwesen*, Leipzig 1901, str. 15.

A teraz jak się mamy wziąć do pracy, by zrobić, co jest u nas możliwym, w celu wprowadzenia więcej myśli, wiedzy i nauki do naszej dobroczynności.

- 1) Przede wszystkim trzeba stworzyć jaką taką bibliotekę dobroczynną. (Autor niniejszego artykułu chętnie na ten cel poświęciłby swoją bibliotekę – około 300 dzieł i broszurek. Może i wiele innych prywatnych osób zechciałoby dać od siebie cokolwiek książek tego rodzaju).
- 2) Należy zebrać wszystkich, co się już zajmowali kwestią opieki nad ubogimi, a nawet tych, co się tą kwestią teraz zechcą zająć, i zrobić podział pracy, gdyż niepodobieństwem jest, żeby jedna osoba pochłonęła całą literaturę pauperyzmu. Szczególniej ekonomiści, publicyści, lekarze i kobiety literatki znalazłoby wdzięczne pole dla swej pracy umysłowo wytwórczej.
- 3) Materiał zebrany i opracowany należy na ogólnych zebraniach udzielić innym w streszczeniu, żeby każdy mógł być poinformowany o wszystkim.
- 4) W ten sposób przygotowywać się do wydawania broszurek i dzieł specjalnych, do odczytów, a głównie do założenia i prowadzenia pisma poświęconego dobroczynności. Instytucje dobroczynne mogłyby dać na ten cel pewną sumę, a za to umieszczać w takim piśmie swoje sprawozdanie. Choć lepiej by było, żeby temu organowi prasy zapewnić zupełną niezależność. Teraz nawet marzyć nie można o piśmie filantropijnym, kiedy wcale nie ma w tym kierunku wyrobionych (jak mi mówili poważni publicyści) literatów.
- 5) Gdy będziemy mieli specjalne pismo dla dobroczynności i obok niego zogniskowaną umysłowość czytającą i piszącą, wtedy w dobroczynności naszej żywiej zajaśnieje ideał cywilizacyjny, jaki jej Bóg wyznaczył...

Dobroczynność dojrzeje umysłowo i stanie się wodzem postępu.

Miejsce ślamazarnej, choć pocziwej mamki, u której piersi wisi ubóstwo, zajmie prawdziwa matka – wychowawczyni zdrowych w przyszłości ekonomicznie i moralnie pokoleń.

DOBROCZYNNOŚĆ

O dobroczynności wiele ludzi ma bardzo spaczne pojęcie. Niektórzy dobroczynnością nazywają każdy dobry uczynek, każdą jałmużnę na korzyść ubogiego, a przede wszystkim żebraka. Gdyby ktoś zwrócił im uwagę, że nie należy dawać pieniędzy takim osobnikom, którzy to na złe – na pijaństwo – obróćą, odpowiedzieliby: „Co mi do tego, jak mego datku ktoś użyje! ... ja spełniam dobry uczynek”.

Toteż szybko miano wielkiego dobroczyńcy zyskuje ten, kto na wszystkie strony sieje groszem; żebracy cuda opowiadają na jarmarkach, odpustach albo przy kieliszku o jego miłosierdziu i szczodropliwości. Gdy przechodzi wedle ciżby żebraczej do kościoła, westchnienia modlitewne, jak do bożyszcza, ścielą się pod jego stopy, a gdy sięga do kieszeni, setki błogosławieństw sypią się na jego głowę.

Że taka jałmużna może mieć w sobie coś dobrego, troszkę albo i wiele uczucia miłosierdzia, na to zgoda, ale żeby miała być, w całym znaczeniu tego słowa, dobroczynnością – stanowczo przeczę. Zanalizujmy bowiem ten wyraz: dobroczynność.

Dobro-czynność to jest dobra-czynność. A przede wszystkim jest to czynność: czyn, działalność i wykonanie, a nie jałowa czułościowość, czcza deklamacja, leniwe, dobre chęci itd.

Tymczasem w naszej dobroczynności prywatnej, osobistej, często wiele jest litowania się nad biedą, wiele utyskiwania na ogólną niezaradność w tej sprawie, wiele pocziwych zamiarów, śmiałych porywów i na tym koniec ... Składkę na jakiś cel dobroczynny z początku ludzie dadzą, potem ją zaniedbają, a w końcu i pretensje mają do tych, co o nią proszą. Chętnie na razie niejednen przyklaskuje założeniu jakiejś instytucji dobroczynnej, ale po pewnym czasie przestanie chodzić na jej zebrania, interesować się jej sprawami, a ciągle będzie narzekał, iż nic się nie robi, a w mieście

taka nędza ... W dobroczynności trzeba pracować, działać spokojnie, stale i z wytrwałością, a na pewno dobroczynność utrzyma się należycie. Czynność dobra, ażeby była całkiem dobra, musi być dobrą sama w sobie, w swym źródle, w sposobie wykonania, w swych skutkach, w swym celu.

1) Czynność dobra powinna być dobrą sama w sobie. Najczęściej w dobroczynności przede wszystkim sama czynność jest dobrą: czy to jałmużna pieniężna, czy też danie zarobku itd.

Lecz dobroczynność używa też i takich czynów, które zdawałyby się być złymi, a jednak, zważywszy pewne okoliczności, są dobrymi. Czasami laje się żebraka i zapędza się go do roboty.

Św. Paweł kazał wyłączać z Kościoła nałogowych próżniaków i odmawiał im prawa do proszenia o pożywienie.

Św. Ludwik, król francuski, w 1320 roku polecił, aby wszystkich włóczęgów, proszących o jałmużnę, wypędzano z miasta.

Jednak takiego gorzkiego lekarstwa: przymusu, lajania, trzeba używać ogromnie ostrożnie, w miarę, i tam, gdzie konieczność tego wymaga.

2) Dobroczynność powinna być dobrą w swym źródle. Czyn pochodzący z pobudki, jaką dają wrażenia, uczucia, myśli, zasady, cnoty itd.



Il. 3. Kobieta przy straganie na Rynku Bałuckim, ok. 1926 roku
Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi

Pierwszym i najpospolitszym źródłem, z którego pochodzi dobroczynność, są to wrażenia. Przechodzi jakiś dobroczyńca ulicą i spotyka młodą matkę z dziećciem na ręku.

Kobieta w brudnych łachmanach, zamorusana, smutna, skrzywiona; dziecko coś boli, bo ma przewiązane oczy chustką i płacze. Dobroczyńcę rażą wrażenia, jakie mu daje ta kobieta z dzieckiem. Widzi łachmany, czuje cuchnący brud, słyszy płacz i narzekanie. Wrażenia te, szczególnie u kobiet, są tak żywe, tak wchodzą w ich duszę, że one same czują w sobie ten wstyd, jaki budzi łachman brudny, że zdaje się im, iż to one tak cuchną, iż ich boli oko, iż im się serce żali na głód, chłód i biedę. Jednym słowem – duszą swoją wchodzą w duszę owej kobiety z dzieckiem i czują nie tak, jak ta kobieta czuje, lecz tak, jakby one czuły, gdyby się w jej położeniu znalazły. Naturalnie, że taka moc wrażeń silnie uderza o serce. Serce popłoch czyni w myślach i bije na alarm do woli. Nie zebrawszy myśli ani skombinowawszy niczego, woła nakazuje sięgnąć do kieszeni, dać pieniądze jałmużnę i uciekać jak najprędzej i jak najdalej od przykrego zjawiska. Tymczasem kobieta owa jest ostatnią ladacnicą, próżniaczką, która za dnia ten proceder prowadzi, a wieczorem weselszy. Mieszka na Mostowej ze złodziejem nożownikiem, swoim stałym kochankiem, a dziecko ma wynajęte za dwa ruble od fabrykantki aniołków¹. Dziecku, aby płakało, kładzie pod chustkę łupinę z włoskiego orzecha z pajakiem w środku, który rani biedne oczęta i pobudza sierotę do płaczu.

Naturalnie, cóż tu wart jest ten dobry uczynek? Dał pieniądze kobiecie i jej kochankowi na nocną orgię i pomógł do prosperowania korzystnego handlu na wrażenia łachmanów, brudów i płaczu dziecka. Występną kobietę przecież nie raził płacz dziecienia i nie wstydziły łachmany. Dobry uczynek zapłacił sownie tej nędznicy tylko za fałsz, podłość, próżniactwo, niemoralność i katowanie dziecka.

Żebracy wiedzą, iż widok łachmanów, łat, brudów, zamorusanej twarzy, rozwichrzonych, nieuczesanych, zaśmieconych włosów i w ogóle całej

¹ Tak określano kobiety biorące „na wychowanie” przeważnie nieślubne dzieci, które uśmiercały, głodząc je lub rażąc zanedbując. Pitavale w całej Europie wieku XIX i pierwszych dekad XX pełne są sprawozdań z „działalności” takich opiekunek.

dekoracji zewnętrznej ich postaci, a nawet i mieszkania, a także rozpaczliwej mimiki i płaczącej deklamacji dobry wywiera skutek u wrażliwych dobroczyńców i dlatego specjalnie o te pozory się starają. Bez fałszu i obłudy żebractwo umrze z głodu. Niejeden żebrak może z początku nie chciałby kłamać, ale cóż, kiedy tego publiczność od niego żąda! Potrzeba nawet organa ciała przystosowywa do pewnych czynności, a nie tylko zdolności duszy i charakter sumienia.

„Pewien poseł angielski, chcąc zdać sobie sprawę z wpływu, jaki ma typowy żebrak na kieszenie przechodniów, ubrał się ubogo, lecz chędogo i stanął pod ścianą jakiegoś domu, wyciągnął rękę... i nie dostał ani grosza. Na drugi dzień przebrał się w lachmany, wziął kilka kawałków chleba do kieszeni i poszedł na którąś z pustych ulic. Skoro tylko z daleka zobaczył kogoś, co by mógł mu dać jałmużnę, rzucał nieznacznie kawałek chleba w błoto i w chwili, kiedy przechodzień był już blisko, chwycił łapczywie, jakby skarb najcenniejszy, rzucony przedtem chleb, ocierał go o ubranie, udawał, że je łakomie i powracał w swą stronę, o nic nikogo nie prosząc. Przechodzień na pewno się obejrzał, popatrzył przez chwilę, a później zawrócił się, podszedł do mniemanego żebraka i dał mu jałmużnę. Taką tragiczność poseł powtórzył wobec piętnastu przechodniów i żaden go nie zawiódł. Niektórzy dali mu nawet sztukę złota”^{*}.

„Razu pewnego – opowiada Paulian^{**} – podczas zimy zapukał do drzwi moich żebrak, prawie nagi. «Jestem robotnik bez zajęcia – mówi do mnie – umieram literalnie z zimna. Czy nie mógłby mi pan dać czegoś do okrycia?» Stosownie do mego zwyczaju ofiarowałem mu pracę, którą przyjął... Po godzinie, nie mogąc go dłużej pilnować, dałem mu bluzkę bardzo ciepłą, zupełnie w dobrym stanie, którą wczoraj jeszcze sam nosiłem. W kilka dni później spotykam tegoż żebraka w mojej bluzie, ale zmienionej nie do poznania, wybrudzonej, podartej, niezgrabnej. Brała mnie ciekawość dowiedzieć się, w jaki sposób w cztery czy pięć dni mógł ten żebrak zniszczyć ubranie, które – według mego zdania – powinno mu być służyć jeszcze długi czas. Zbliżyłem się do niego i zawiązuję z nim znajomość, przemawiam doń z dobrocią, współczuję jego niedoli i – żeby

^{*} Wyjątek z książki *Paris qui mendie*, [Paris 1894,] str. 82.

^{**} Tamże.

uwierzył w moje dla niego uczucia, które mu wyraziłem – z głębi serca zaofiarowuję mu się z poczęstunkiem. Naturalnie, przyjmuje i wchodzi do restauracji, gdzie mu każę podać coś do jedzenia.

Podczas kiedy żebrak się posila, patrzę ja na swoje dawne ubranie. Tak, nie pomyliłem się. To była moja bluzka. Lecz ile plam na niej, ile błota, ile zmian. Galon zupełnie usunięty, nawet i około mankietów, gdzie zupełnie nie zawadzał. Na grzbiecie wielka czarna łata, która popielatemu ubraniu nadawała wygląd starzyzny. Widać, że spał w tej bluzie pod gołym niebem. Zapytany o to, opowiada mi, że potem, gdy się ze mną zobaczył, ciągle nocował w przytułku i pomimo starania nigdzie nie mógł znaleźć dla siebie zajęcia.

Jednak mi to zupełnie nie wytłumaczyło przyczyn sponiewierania odzieży. Przyglądam się jej jeszcze lepiej i zauważam, że wcale nie znać na niej żadnego rozdarcia ani żadnej dziury.

– Mój przyjacielu – powiadam doń – dlaczegoś przylepił tę łatę na plecach?

Żebrak zaambarasował się na razie, ale potem, powoli, nareszcie się przyznał, że ubranie to było za dobre dla niego. Gdyby je nosił, nie mógłby żebrnąć...

– Ludzie by, panie, nie uwierzyli, że ja nieszczęśliwy. Więc musiałem dać 4 sous² pewnej kobiecie, która mi ją tak sporządziła.

– A co to za kobieta?

– A to taka kobieta, co oprowadza ślepego, a kiedy ma czas, to szykuje ubranie dla żebraków****.

A oto inny dowód, jak obfitym, choć marnym źródłem dobroczynności ogółu jest wrażliwość.

„Do omnibusu, którym jechałem w Paryżu z Placu św. Michała o siódmej wieczorem, w marcu 1889 r. – opowiada tenże Paulian – wsiada pewna kobieta biednie ubrana, w ostatnim, jak by się zdawało, miesiącu ciąży.

Zaledwie omnibus ruszył ze stacji, kobieta, która jakby nie mogła znieść trzęsienia, zaczyna krzyczeć. Wszyscy zwracają na nią oczy. Panie zbliżają się do niej i radzą, by wysiadła, dziwiąc się, jak można w takim stanie wychodzić na ulicę.

² 4 centymy.

**** [L.] Paulian, [op. cit.,] str. 85.

– Ha, trudno – odpowiada – jeszcze od wczoraj nic nie jadła. Jadę szukać pracy i oto zachwyciły mnie niespodzianie bóleści.

Wszystkie panie jadące omnibusem, zainteresowane biedną kobietą, patrzą na mnie ze zdziwieniem, że siedzę spokojnie i nie przejmuję się jękami chorej. Gorszą się moją nieczułością i zaczynają mi wymawiać brak serca i prosić o pomoc dla chorej. Wreszcie zatrzymują omnibus i dają kobiecie: jedna pani 50 centimów, druga 2 franki, trzecia 5 franków i mnie polecają, bym ją odwiózł.

Chora chowa pieniądze do kieszeni i mocno, że aż boli, wsparta na moim ramieniu, wysiada z omnibusu.

Pytam się: «Dokąd panią zawieźć?».

– Na Belle-Ville (przedmieście Paryża).

– Ale na jaką ulicę?

– Na Belle-Ville.

– Dobrze, ale na jaką ulicę?

– Oj, tak mnie boli, że nie mogę nic mówić! ...

Wreszcie biorę dorożkę, sadowię ostrożnie moją biedną chorą, siadam obok niej i każę jechać dorożkarzowi w stronę Belle-Ville. Kobieta patrzy przerażona, lecz natychmiast ją uspakajam, mówiąc:

– Niech moja obecność panią nie zawstydzą, jestem lekarzem i chcę pani służyć pomocą, jakiej wymaga jej położenie.

– Panie, niech pan mnie aby nie dotyka, inaczej będę krzyczała o pomoc! ...

– Ale proszę się uspokoić i powiedzieć mi przede wszystkim, gdzie pani mieszka.

– Bardzo cierpię.

– Zdaje mi się, że jeżeli pani może wyrzec: «Bardzo cierpię», to i może powiedzieć: «Taka ulica i taki numer».

– Nie, panie.

– A więc zawiozę panią do szpitala.

– Nie chcę do szpitala.

– A więc do «Maternité».

– Nie, panie, niech pan mi da spokój i zejdzie z dorożki, bo będę wołała o pomoc!

Kobieta poczyną wrzeszczeć.

Zsiadam więc z dorożki i mówię do stangreta, by zawiózł chorą tam, gdzie mu powie.

W tydzień jakiś, przy bulwarze Maillot, naprzeciw hotelu, pewna kobieta siedzi na ziemi, jakby w boleściach położu. Dają mi znać. Biegnę. Ta sama. Wymawiam jej wszystko, co miałem na sercu, z powodu przykrych z nią ceregieli kilka dni temu, i powiadam, że teraz nie do szpitala, lecz do cyrkułu³ ją zawiozę.

Na te słowa kobieta zrywa się na równe nogi i zmyka do Lasku Bulońskiego. Wygórowanie z przodu przekręca się na plecy. Była to tektura”.

Kiedy indziej żebracy urządzają całkowite pantomimy, bardzo naturalnie, tragiczne.

„W święto – opowiada Maxime du Camp⁴ – podczas największego ruchu w pobliżu Pól Elizejskich jakiś człowiek biednie ubrany staje na moście Alma i z rozdzierającym krzykiem rzuca się w nurty rzeki. Ludzie zbierają się, patrzą, jak nieszczęśliwy to wypływa, to chowa się pod wodą. Wtem z tłumu wybiega robotnik, rzuca się w wodę, płynie ku tonącemu i z wielkim wysiłkiem przyciąga go do brzegu. Wszyscy otaczają bohatera i biedną ofiarę rozpaczają. Nieszczęśliwy robi wymówki swemu zbawcy za uratowanie go, bo on i tak umrzeć musi z głodu, gdyż już trzy dni nic nie jadł, a w nurtach rzeki prędzej by śmierć znalazł; i znów desperat chce rzucić się do wody, wołając: «Dajcie mi umrzeć, dajcie mi umrzeć, dajcie mi umrzeć! ...». Naturalnie, że tłum go powstrzymuje, a szlachetny obrońca wyjmując z kieszeni 50 centimów i daje je biedakowi, mówiąc: «Weź to, co mam! Ja dziś mogę nie jeść». Biedacy obaj rzucają się sobie w objęcia. Taka wspaniałomyślność i poświęcenie wzruszają cały tłum i wnet sypią się datki, ktoś dał nawet dwie sztuki złota. Wreszcie główni bohaterowie całej tej pantomimy wolno odchodzą, trzymając się pod rękę, lecz kiedy przypuszczają, że ich już nikt nie widzi, pędem puszczają się do pobliskiego szynku, gdzie spotykają się ze znajomą wesołą kompanią.

Wszyscy kpią z tych «durniów», którzy dali się wziąć na kawał. Szczęściem pomysłowi oszuści, kiedy już byli na śmierć pijani, zostali

³ *cyrkuł* (przestarz.) – komisariat policji.

⁴ Maxime du Camp (1822–1894) – francuski pisarz i fotograf. Kirchner ma na myśli szkice du Campa o Paryżu *La Charité privée à Paris* z 1885 roku.

przyłapani przez dwóch agentów tajnej policji, którzy dzięki swemu zajęciu, sceptycznie usposobieni, patrzyli na tę całą awanturę i postanowili obserwować ofiarę wypadku. Pantomima zakończyła się prawdziwie tragicznie”.

Dobroczynność, pochodząca li tylko ze źródła przelotnych wrażeń, jest pełną kaprysu, nierozważną, niestałą, raz daje ubogiemu nawet zbyt wiele, a drugi raz unika go. Taka fantazyjna dobroczynność mnoży wystawiającą się na pokaz, sensacyjną i udawaną nędzę, i zmusza wprost do fałszu, do kłamstwa.

Dobroczynność taką ubóstwo rzetelne, ale nieumiejące się pokazać należycie, ubóstwo skromne, gardzące szminką brudu i dekoracją łachmanów, i wrzaskiem nienaturalnych utyskiwań – wcale nie obchodzi.

I podczas gdy melodramatyczny aktor żebrak nabija jałmużną kieszenie swoje i po skończonej sztuce wesoło się posila i upija – prawdziwa nędza drży z zimna i trawi się gorączką głodową, ponosząc karę za to, że nie umie dobrze przedstawiać się w swej roli i odgrywać nędzę, i nie dość silnie uderza w klawisze przeczulonych i chciwych wrażeń nerwów tłumu. A ludzi przecież więcej interesuje dramat w teatrze niż w życiu.

Jednak u nas dobroczynności z tego głównie źródła jest najwięcej, dlatego popularniejsze jest żebractwo niż zakłady dobroczynne albo racjonalna opieka nad ubogimi.

Drugim źródłem dobroczynności jest tak zwane „dobre serce”. Dobre serce ma bardzo wiele w sobie dobroci, którą chce wylać na zewnątrz, puścić w kurs; lubi więc dobrze czynić. To jest dlań nawet potrzebą życiową, jeżeli dobrze nie czyni, jest smutne, rozbolełe.

Ubodzy, a szczególnie żebracy, mają się z pyszna przy takim dobrym sercu, które ich nie unika, lecz – owszem – przygarnia i pieści.

Dobre serce to najbogatsze i najzwyczajniejsze źródło naszej dobroczynności. A dlaczego dobre serce dobrze czyni? Dlatego że to i nań dobrze działa. Tak rozkosznie lechce, tak łagodnie i upajająco wzrusza każda podzięką, każde błogosławieństwo. Tyle uczuć miłych wtedy napływa i kochane serduszek pławi się i rozkoszuje w pieśszczocie ich falowania.

Dobre serce lubi się pieścić za pomocą dobroczynności. Dla biednych jest jak matka – i to matka milutka, pocziwiutka, która jedzenia nie żałuje, dba o wygodę i przyjemność swych dzieci, ale nigdy by ich nie ukarała; łatwo

im przebacza wszelkie wybryki, a nawet złe uczynki. Kiedy są chorzy, dba o to, żeby mieli miękkie posłanie, ale za nic w świecie nie zmusi ich do przyjęcia gorzkiego lekarstwa, nie odda ich na stół operacyjny, choćby umrzeć mieli. „Dobre serce” rozpieszcza, psuje żebraków, rozwydrza w śmiałym udawaniu, w narzucaniu się z żebraniną, ale „dobre serce” nie ukróci próżniactwa, które jest przyczyną nędzy, nie uleczy ubóstwa, nie zaopiekuje się ani jedną niedołączną rodziną w taki sposób, żeby ją wydostać z nędzy.

„Dobre serce” więc pomimo wszelkich swoich zalet niezupełnie pewnym i doskonałym jest źródłem dobroczynności. Ma też wiele porywczowości i grymasów. Jest żywe i bogate w działaniu, ale zwykle krótkowidzącym i ubogim w skutkach. „Dobre serce” wiele dobrego zrobić może, ale tylko przy rozumnym kierowniku.

Więcej warte od tych dwóch źródeł dobroczynności jest wyrozumowane poczucie społecznego obowiązku względem ubogiego.

Spółczeństwo stało się dziś dla wielu jedynym bożyszczem; dobrobyt doczesny – jedynym rajem; węzeł ludzkości – jedyną religią, a obowiązek społeczny – jedyną normą moralności. Dobroczynność – największą cnotą, która wszystkie inne braki i złe strony łagodzi.

Ubóstwu i kwestii polepszenia jego doli myśl ludzka poświęciła obecnie sporo miejsca na szpaltach gazet, na katedrach, w parlamentach itd. I wiele, bardzo wiele zdziałano dla materialnego dostatku ubogich. Lecz często przy tym ograbiano tychże ludzi z najgłębszych duchowych podstaw życia: z nadziei takich, co myśl trzymają w równowadze i prosto do celu wolę prowadzą, a uczuciom dają pokój; z ideałów, których duch więcej pragnie niż żołądek kromki chleba... Usuwano ubogich, stwarzano nieszczęśliwych. Łagodzone pauperyzm ekonomiczny, rozszerzano pauperyzm moralny.

Dobroczynność wyrozumowana doktrynerska błąka się po bezdrożach rozmaitych systemów (np. w Ameryce)****, nie wierząc miłości i nie kierując się nią. A jednak miłość często najlepiej pomoże do urządzania opieki nad ubogimi i nada jej żywe i naturalne formy działania, jak matce czasami stosowniej poradzi w wychowaniu dzieci miłość niż obcej

**** Por. *Szkice społeczne* Zenona Pietkiewicza [Warszawa 1898].

wychowawczyni rozum i nauka. Dobroczynność społeczników rzucała pieniądze, myśl rozumną, dobrą wolę, nawet czyn, ale skąpiła serca, uczucia.

Na rany łazarzowe spadały zimne grosze, chłodne ręce, ale nie jasne promienie pociechy, współczucia, miłości, nie pieszczota serca... Przy dobroczynności stworzonej przez ekonomistów powstał typ dobroczyńcy-nababa⁵, który okruszyny ze swego zastawnego stołu rzuca ubogim, nie troszcząc się o nich ani chcąc ich oglądać – i hojną ofiarą okupuje sławę i honor podniszczony albo i zupełnie zatracony w grubych, a nie bardzo uczciwych interesach. Dobroczynność ta dała wiele systematyczności, rozważgi, ale nie mogła obudzić tej żywiołowej, ogarniającej całe masy potęgi miłosierdzia, jaką widzimy w świecie starochrześcijańskim.

Dobroczynność nowoczesna spoganiła się i zamiast połączyć ludzkość całą, poróżniła pojedyncze jej sfery. Utracono też główny i najwspólniejszy skutek dobroczynności – wspólną miłość bratnią.

Ubogi bierze datek z rąk znienawidzonych – często przez się: ludzi bogatych – i bierze go jako rentę z ogólnego dochodu społecznego. Nie czuje wdzięczności dla nikogo, a zawsze ma pretensje, że mu zbyt mało dają.

Dobroczynność dzisiejsza rozszerza żołądki, potrzeby, pragnienia ubogich, ale ich całkiem nie nasycza i nie zadawała nigdy... Dziś ubóstwo nie chce się obliżywać jałmużną. Ono pożąda majątków, używania, zbytku, a często pożąda nieprawnie, za darmo i nienawidzi tych, co mu tego nie dają i dać nie mogą.

Więc wyrozumowane poczucie obowiązku względem ubóstwa nie jest jeszcze całkiem idealnym źródłem dobroczynności.

Najpewniejszym, najpotężniejszym, najbogatszym i najidealniejszym źródłem dobroczynności jest chrześcijańska miłość bliźniego. Miłość ta opiera się na podstawie miłości Boga.

Ponieważ Najwyższą Istotę miłujemy jako uosobienie życia, doskonałości bez granic, jako ocean rzeczywistych i pełnych ideałów dobra, prawdy i piękna, przeto i człowieka kochamy jako obraz i podobieństwo Boże, jako pewien zbiór doskonałości i odblasków Bożych i kochamy w nim to, co ma w sobie dobrego, rozumnego, pięknego i życzymy mu, aby to wszystko w nim się pomnażało.

⁵ *nabab* (daw.) – nazwa Europejczyka, który wzbogacił się w Indiach; pot. bardzo bogaty człowiek.

Chrześcijanizm, czyniąc z człowieka dziecko Boże, brata Chrystusa, dając ludziom nowy i najdoskonalszy sposób życia – życie nadprzyrodzone, Boże – spowodował, iż miłość dla bliźniego nabrała szczególnej siły, przewspaniałego blasku, nadzwyczajnej żywości.

Jednak chrześcijańska miłość bliźniego dopiero wtedy zaczyna goreć największym zapalem i najbardziej roztkliwia i przyodziewa się w prawdziwie królewską purpurę miłosierdzia, obramowaną perłami łez współczucia, gdy jej przedmiot znajduje się w ubóstwie, w cierpieniu, w nędzy i w nieszczęściu. Cała działalność Chrystusa to jedno wielkie przewspaniałe miłosierdzie nad niedolą ludzką.

Chrześcijanizm w pierwszych wiekach swoich, kiedy w głównych zarysach uplastyczniał się w żywiole ludzkim, ale z taką genialną potęgą występował, iż to pierwsze szkicowanie jego ideałów było może najwyższym i najbardziej jasno uwydatniającym głębię ducha; ten skoncentrowany w szczupłej stosunkowo garstce wybranych chrześcijanizm najbardziej się scharakteryzował miłosierdziem.

I dziś prawdziwe chrześcijaństwo poznasz po krasnym jego przyodziewku: cierpieniu i miłosierdziu.

„Po tym poznaję, żeście uczniami moimi, iż jeden ku drugiemu miłość mieć będziecie”.

Chrześcijańskie miłosierdzie jest najpełniejszym źródłem dobroczynności. Ma ono i tę wrażliwość niezmierną na niedolę bliźniego. Chrześcijanin czuje się członkiem jednego wszechludzkiego organizmu chrześcijaństwa; jego boli wszystko to, co ból sprawia jakiegokolwiek częstce tego mistycznego ciała, Chrystusa. Chrześcijanizm przedziwnie i symbolistycznie a rzewnie pojmuje ubóstwo; widzi w nim Chrystusa cierpiącego, składa nań ofiarę jako na ołtarz Boży.

Żadna poezja najbardziej uczuciowych poetów i poetek, jak Konopnickiej i innych, nie okryła ubóstwa taką złotą przędzą myśli i uczuć, jak chrześcijańska mistyka i teologia.

Chrześcijańskie miłosierdzie ma też ogromne bogactwo uczuć, ma wielce „dobre serce”.

Serce to, wezbrane przelewającą się w nim Bożą miłością – najidealniejszą, najwyższą i najbardziej nieogarnioną, jaka istnieje, czuje potrzebę udzielenia się innym, a szczególnie tym, co tego najbardziej potrzebują.

W pierwszym więc rzędzie zwraca się do ubóstwa i wlewa w jego łaknące usta źródł jałmużny i pociechy.

Rany jego upokorzeń, przykrości i cierpień, jakie mu zadaje zła, nielitościwa jego macocha – bieda – zagaja pocałunkiem miłości, współczucia, delikatności i spokoju.

Chrześcijańskie miłosierdzie, prawda, też się pieści z ubóstwem, ale ta jego pieśczoćta jest tak zdrowa, jak pieśczoćta majowych powiewów, przesyconych wonią, światłem, zacisznym weselem. Wreszcie chrześcijańskie miłosierdzie ma wysokie i bardzo wyrozumowane poczucie obowiązku względem bliźniego.

Chrześcijańskie miłosierdzie ma idee i zasady, z których formuje i na których opiera swoje ideały i swoje czyny.

Chrześcijańskie miłosierdzie jest prawem, a nie dowolnym instynktem lub odruchem wrażeń. Żadna inna idea nie wzbudziła takiego żywiołu humanitarnego, uspołeczniającego, jak chrześcijańska miłość bliźniego.

Pogaństwo łączyło się w państwa złożone z jednostek-obywateli. Człowiek nieobywatel, niewolnik, nie miał żadnych praw.

Dopiero chrześcijaństwo skupia około siebie ludzi: nie pyta, czy kto jest Rzymianinem, czy Grekiem, czy barbarzyńcą, czy senatorem, czy rycerzem, czy parweniusem, czy niewolnikiem, lecz – czy jest człowiekiem.

Bierze ludzi za węzeł ludzkości i łączy ich w jedną ogólną rodzinę Chrystusową; daje im najgłębszą, uspołeczniającą podstawę: wspólne pochodzenie od Stwórcy i Zbawiciela, co się ostaje pomimo największych sprzeczności społecznych.

Chrześcijańskie poczucie społecznego obowiązku opieki nad ubóstwem nigdy nie zawiodło.

Chrześcijaństwo pośród swoich nie miał żebraków, jak to przyznał nawet Julian Apostata, i nie miał nędzy opuszczonej. Pomimo wielkich kataklizmów, ciągłych wojen i spustoszeń w V wieku nie słychać jednak w historii o rewolucjach głodnego motłochu. Chrześcijańska miłość względem bliźniego jest najpełniejszym źródłem dobroczynności. Jest zarazem tak idealną, tak niezmierną i niedoścignioną, iż krynicy jej natchnień, pobudek, zasad, praw wystarczy na zawsze.

Chrześcijańska miłość dla bliźniego całego człowieka urabia i czyni go wrażliwym na niedolę ludzką, pełnym dobroci, współczucia,

miłosierdzia i rozumnym w działaniu, pojmującym swoje zadanie, uświadamiającym sobie swoje dążności i cele, energicznym, czynnym, obowiązkowym, stałym.

Toteż chrześcijaństwo wprowadziło stałą opiekę nad ubogimi, opiekę osobistą, zbliżającą bogatego do ubogiego. Opieka ta chce leczyć ubóstwo i ma na celu wyższe zamiary humanitarno-społeczne.

Do Karola Wielkiego opieka nad ubóstwem była ściśle kościelną. Potem przeszła bardziej w ręce świeckie i w klasztorach znalazła główne swoje środowiska. Ze świeckich systemów opieki nad ubogimi, najdoskonalszy jest system elberfeldzki⁶, a z kościelno-zakonnych – system św. Wincentego á Paulo⁷; jeden i drugi bardzo są zbliżone do systemu starochrześcijańskiej opieki nad ubogimi.

Chrześcijańska opieka nad ubogimi nie unika ubóstwa, lecz owszem, stara się doń zbliżyć i zapoznać z nim. Usiłuje zapanować nad pierwszym wrażeniem i dobrze zbadać materiał swej pracy, aby rozumnie i pewnymi środkami dążyć do celu. Chrześcijańska opieka nad ubogimi to dobra, ale zarazem mądra i energiczna matka.

Jałmużna nie psuje i nie mnoży przyczyn nędzy: próżniactwa, oszukaństwa, pijaństwa itd. Bezmyślną i rozrzutną jałmużnę mamy jako zabytek pogaństwa rzymskiego.

Tworzenie proletariatu za pomocą utrzymywania próżniaczego motłochu wcale nie pochodzi z idei chrześcijańskiej miłości bliźniego, lecz tylko z naszej krótkowzroczności, niedołęstwa, niedbaństwa, lenistwa itd.

Jak fałszywa, przesadna a próżna dewocja nic nie ma wspólnego z prawdziwą pobożnością, tak też ta obliczona na efekt, głupkowata jałmużna całkiem się mija z prawdziwie chrześcijańskim miłosierdziem. Chrześcijańska miłość dla bliźniego jasno patrzy na ubóstwo i cicho a spokojnie nad nim pracuje. Na nic nie zamyka oczu i nie krzyczy wniebogłosy przez sen, fałszywie zaalarmowana wytworami swoich własnych fantazji.

⁶ System elberfeldzki polega na zindywidualizowaniu pomocy ubogim i szerokim udziale społecznych sił (opiekunowie), zob. *Służba społeczna w Polsce*, red. L. Krzywicki, Warszawa 1928, s. 65.

⁷ Wincenty á Paulo (1581–1660) – opiekun ubogich, twórca Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (szarytek).

Myślą swoją całe wieki ogarnia i umie zarabiać dla przyszłych pokoleń. Pogląd na kwestię ubóstwa ma wyrobioną historią, doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem i dlatego do celów swoich pewnym, choć czasem nawet powolnym i ostrożnym krokiem zmierza.

Chrześcijańskie miłosierdzie ma większe politowanie dla nieszczęśliwych jak dla ubogich. Łagodzi skargi, wyrównywa różnice ekonomiczne, łączy różne sfery społeczeństwa, jest wielką siłą, ale siłą zharmonizowaną i pewną siebie. Zdaje się być z daleka, jak słońce, ale wszędzie napływa i tam nawet się przedostaje, gdzie kamienne przesłony budują, aby się od niej uchronić. Siła ta ma swoją ekonomię. Zbyttno od razu się nie wyszafowyywa⁸; naraz wszystkich upalenisk⁹ swoich nie rzuca na ziemię, lecz powoli swymi łagodnymi promieniami spija rośe lez niedoli i rozżlaca szary smutek ubóstwa i brudy nędzy.

Tak więc chrześcijańska miłość dla bliźniego jest jedynym najdoskonalszym, najpełniejszym i najidealniejszym źródłem dobroczynności, którym niech się omyją i niech się nim napoją ci, co chcą prowadzić swą działalność dobroczynną!

Chrześcijańska miłość bliźniego stwarza też dobroczynność rzeczywiście dobrą i w sposobie swej działalności, i w swych celach, i w swych skutkach.

Bliższe poznanie całego żebraczego motłochu, tych prawdziwie ulicznych śmieci życia społecznego, w najwyższym stopniu może zrazić do żebractwa. Żebractwo jest tak bezczelne w swym fałszu, tak arogancko i grubiańsko narzucające się z prośbą swoją niegodziwą, tak jest często bez wartości moralnej, że trudno się zdobyć na delikatność, na łagodność dla takiego potworka. A jednak pośród tych śmieci może się znaleźć prawdziwa perła – uczciwa niedola, którą łatwo w rozmachu odrzucić od siebie i potraktować jako innych niegodnych wsparcia żebraków.

Trzeba więc być bardzo dobrym, żeby ta dobroć nie wyczerpała się po miesięcznym choćby zajmowaniu się żebrakami. Trzeba być wyrozumiałym, względnym, łatwym, przenikliwym, starannym, a nawet w energii swej niezbyt przykrym i odstręczającym.

⁸ *wyszafowyywać* – tu: zużytkować.

⁹ *upalenie* (daw.) – miejsce wysuszane słońcem, tu prawdopodobnie w znaczeniu rezerwuaru miłosierdzia; również: upalisko.

Ale taką dobroć wykształcić może tylko chrześcijańska miłość bliźniego, która nie zraża się marnotą i nędznictwem ubóstwa, ale szuka w nim takich stron, które zawsze można odnaleźć; godności ludzkiej, godności synów Bożych i owszem – tym większej staranności używa do odgrzebania w nich i oczyszczenia obrazu i podobieństwa Bożego, im bardziej zatartym i zabłoconym go zobaczy.

Trudność stałego zastosowywania dobroci wobec żebraków rychło zupełnie zraża do zajmowania się ubogimi.

Wrażliwe i czułościowe miłosierdzie szybko zemknie z pola działalności dobroczynnej, jak tylko go otoczy ciżba wstrętnego dla estetyczno-moralnego uczucia i niewdzięcznego żebractwa. Nawet wyrozumowane poczucie obowiązku względem ubóstwa załamanie wtedy i opuści ręce jako wobec niewykonalnego zadania. Tylko chrześcijańska miłość bliźniego wytrwa w stałości swojej i w potędze bohaterstwa swego, i pomimo wszelkich przykrości i trudów będzie energiczne, nieustępujące z gruntu swych zasad, ale spokojne, łagodne i dobre. Gdzie zaś będzie mogło dać swobodne ujście dla swej dobroci, tam tak obszerną i sympatyczną wstęgą uczuć spowija ranę ubóstwa, iż rychło całkiem się zagoi.

Chrześcijańska miłość bliźniego będzie dobrą w swych celach. Dobro bliźniego ma jedynie na widoku i precz odrzuca takie cele jak: stworzenie materiału wybuchowego dla podminowania instytucji społecznych, zburzenia twierdz porządku i zagarnięcia stolicy panowania; szacherka przekupna dla pozyskania honoru, sławy, orderów, dla ublichtrzenia¹⁰ swej niegodziwości, własna przyjemność i pociecha sercowa, popisywanie się swoją dobroczynnością i wszystko inne, co czyni naszą działalność tak zdradliwą, niebezpieczną, fałszywą, niedołączną i lekkomyślną.

Chrześcijańska miłość bliźniego, ponieważ dobrze życzy każdemu i pragnie dlań prawdziwego szczęścia, przeto stara się usunąć od niego wszelką nędzę materialną i moralną, i każdego uczynić zdolnym do zapracowania na własny kawałek chleba. Nie dba o swoje wrażenia i nie chodzi jej o to, jak się jego postępowanie podoba i czy ją będą wychwalali, czy nie, lecz tego tylko pragnie, by rzeczywiście każdego wyratować z nędzy i bronić od niej całe społeczeństwo.

¹⁰ *ublichtrzenie* – neologizm od rzeczownika *blichtr*, tu w znaczeniu: ozdobienie.

Chrześcijańska miłość dla bliźniego dba szczególnie o wewnętrzny i zewnętrzny spokój ludzi i o wspólną miłość bratnią. Bogu daje ofiarę dla biednych, a Bóg ją wręcza biednemu. Ubogi jest w lepszych warunkach dla życia pobożnego, gdyż, według zasad Chrystusa, łatwiej mu trafić do nieba. Bogaty ma wygodne warunki życia doczesnego, a przy tym zbyt wysoko czczonym jest ubóstwo, aby miał się go ktoś wstydzić. Jeden drugiego wspomaga, a wszyscy wdzięczni są Bogu Ojcu i kochają się nawzajem. Jest bezinteresowną i tylko ma na celu dobro całej ludzkości. Nie zaślepia się ideą partii, nie trąca tysiąca w dobrych dążnościach, choćby dla dziesięciu tysięcy, gdyż wie, że zdrowie poszczególnych części organizmu społecznego zależy od zdrowia wszystkich jego członków.

Chrześcijańska miłość bliźniego dobrą jest w skutkach. Tworzy szczęście na ziemi, uczy pracować i zadawalniać¹¹ się małym, zarabiać na własne szczęście; usuwa częste moralne przyczyny nędzy: wyzysk, próżniactwo, zbytek, trwonienie grosza i zdrowia itd. Pobudza do ścisłego zespalandia się i bratania różnych klas i podziałów ludzkości, jednym słowem – jest czynnikiem najbardziej cywilizacyjnym, humanitarnym, uspołeczniającym i postępowym.

„Po owocach ich poznano je”.

Po rozwieleniu się próżniaczego włóczęgostwa i żebractwa poznajemy się na marnocie wszelkiej wrażeniowej i czułościowej dobroczynności.

Po nadzwyczajnym mnożeniu się pauperyzmu w Anglii poznano się na wadliwym ustroju tamtejszej dobroczynności.

Po dzisiejszym szerzeniu się nienawiści i niezadowolenia pośród klas robotniczych, pesymizmu w sferze inteligentnej, widzimy, że dobroczynność społeczników jest bardzo jednostronną i niepewną.

Tak więc, kiedy chodzi o dobroczynność, największą powinniśmy zwracać uwagę na jej źródło; a kiedy dobre źródło znajdziemy, starajmy się, aby z tego źródła wyszedł dobry sposób wykonania i aby dobrej pobudce działania odpowiadał stosowny, dobry cel i aby wreszcie wszystkiemu pieczęć przyłożył dobry skutek, który dopiero rzetelne wyda zaświadczenie, czy to, co nazywa siebie dobroczynnością, słusznie nosi takie miano.

¹¹ *zadawalniać* (gw.) – zadawałać.

WŁASNOŚĆ I JAŁMUŻNA

I

Jedną z najgłębszych przyczyn ubóstwa jest niewątpliwie własność, podtrzymywana samolubstwem w całym rygorze swoich praw, zwyrodniała wyzyskiem, chciwością i skąpstwem. Istotę ubóstwa stanowi brak koniecznych środków do życia. Tych środków dostarcza nam albo własność*, albo zarobek codzienny. Przy własności wszelkie inne przyczyny ubóstwa, jak np. niedołęstwo fizyczne, kalectwo, brak pracy, nie dają się jeszcze we znaki. Dopiero brak własności wprowadza już w przedsiónek ubóstwa i tę skorupę, którą nazywamy „utrzymaniem”, czyni ogromnie cienką, łatwą do zbicia; ciągle ją kleić należy pracą na chleb powszedni, aby się nie dać pochłonąć przez morze potrzeb, nędz i nicości życia ludzkiego i nie zginąć w niedostatku.

Jako główne przyczyny ubóstwa ludzi, żyjących z pracy osobistej, ekonomia polityczna wymienia niedostateczną produkcję i wadliwą konsumpcję. Własność w jednym i drugim objawie życia gospodarczego gra dominującą rolę**.

Człowiek zdrowy, zupełnie przystosowany do życia i do pracy, ma przed sobą świat cały, a jednak umiera z głodu...

Dlaczego? ...

– Patrz, człowiecze! Oto łany zboża złotym morzem rozlały się przed tobą; oto z koron drzew zwieszające się owoce, uśmiechają się do

* Naturalnie, taka własność, z której renta wystarcza na stosowne utrzymanie i pozwala nic nie robić, a korzystać z zebranych przedtem owoców pracy.

** Dr Georg Ratzinger, *Geschichte der kirchlichen Armenpflege*, Freiburg im Breisgau 1868, str. 7.

ciebie i wabią twój smak rumieńcem dojrzałości. Pierś ziemi nabrzmiała dla ciebie żywnością szczodłą, a ty umierasz z głodu?

– To wszystko nie moje. To cudza własność.

– Nie twoje! ... A więc kup sobie tego, co ci potrzeba do pożywienia.

– Nie mam pieniędzy. Nic nie zarobiłem.

– Dlaczego nic nie zarobiłeś? Przecież masz zdrowe ręce do pracy.

Z twarzy ci tryska energia. Ty chcesz pracować?

– Chcę pracować. Ale nie mam gdzie pracować.

– Jak to? Przecież przed tobą tak szerokie obszary i nie masz gdzie pracować?

– Nigdzie mi nie wolno pracować, jeżeli mi właściciel-pracodawca zrobić nie pozwoli i roboty nie wyznaczy.

A więc własność ma w swym rozporządzeniu twoją siłę produkcyjną. Od niej zależy, byś robił lub nie robił, robił to lub co innego. Jest zatem panem twojej działalności i twego zarobku i może cię skazać na niedostatek.

A oto widzę przed sobą całą rodzinę, która mieszka w suterrenach wilgotnych. Killkoro dzieci wynędzniałych, o woskowej twarzy, o zielonych, podsiniawych oczach, w brudnych szmatach. Matka skrobie kartofle – jedyny posiłek całodzienny, na który mogą sobie pozwolić dwa razy na dobę. Niemowlę wisi u piersi kobiety, wycieńczonej pracą, zamorusanej, i chyba brud, nie zaś mleko, ssie, bo niewiele wygląda ciała i życia spod zeschłej, oliwkowej skóry matki.

Wieczór już nadchodzi. Dziś sobota. Mąż weźmie zapłatę.

Pewnie dużo zarobił. Może coś dobrego kupi na wieczerzę, może dzieciom bułkę białą przyniesie.

Wraca mąż, ale zły... Rzuca czapkę na ziemię. Pada na stołek chmurny, zasępiony. Ani się odezwie, ani przywita. Rzuca garść miedziaków na ziemię, aż się dzieci połękły, a żonie nóż wypadł z ręki.

– I dziś mi nie dopłacił. A na przyszły tydzień zapowiedział, że o 20 groszy mniej będzie dawał.

– O la Boga! – wzdycha żona.

– A niech ich! ... Oni panami życia i śmierci. Nie chcesz robić, to będzie tysiąc na twoje miejsce. Widzisz ... Oni rządzą moją krwawą pracą ... Oni bogaci ... A ja nic nie mam. Muszę brać, co dadzą, bo odprawiają, a teraz o robotę trudno. Nim lepszą znajdziesz, prędzej zdechniesz z głodu ...

Takich dramatów mnóstwo w życiu widziałem.

Jeszcze dawniej, w okresie pierwotnej kultury człowieka, własność nie tyle miała znaczenia w życiu gospodarczym co dziś.

Na niezmiernych obszarach ziemi mógł człowiek szeroko rozpostrzeć swoje potrzeby i żądze. Zresztą nie miał się z czym rozpościerać. Potrzeby i żądze były wtedy tak małe, tak skromne i grzeczne!

Sposób zużytkowania dóbr ziemi był wtenczas tak prosty! Ziemia zajęta była niezłą i wierną sługą, ale pożywienie dawała w formie zupełnie niewykwintnej. I człowiek niezbyt ją cenił, bo mógł na jej miejsce znaleźć tysiące podobnych.

Własność względem człowieka trzymała się swobodnie i niedołącznie. I właściciel bardzo się do niej nie przywiązywał. Nie było jeszcze walki o byt. I własność leżała jak oręż tępy, który niekiedy bierze się do ręki, ale którym nikogo się nie zabija, bo nawet nikt pod rękę nie wchodzi.

Lecz powoli zaczęło się coraz więcej mnożyć ludzi na świecie. Atoli jeszcze i wtenczas, kiedy życie gospodarcze prowadzone było systemem rodzinnym, patriarchalnym – w gromadach, które na ziemi wyglądały jako małe oazy życia ludzkiego w bezludnych, niezmiernych przestrzeniach – własność była dobrą i szczodłą matką, która nikomu życia nie żałowała i głodem nikogo nie zamorzyła.

Dopiero gdy ludzi nagromadziło się tak wiele, że im się ciasno zrobiło na ziemi; gdy się potrzeby ludzkie rozmnożyły jako piasek w morzu; gdy za pomocą wynalazków z głębi ziemi i z duszy świata wydobyto wszystkie ich moce, bogactwa, rozkosze i czary, i ta prosta czarna gleba, co przedtem dawała tylko chleb brudny i twardy, teraz przybrała się we wszelki dostatek, we wszelki powab kultury; gdy człowiek ukochał swój majątek, jak swą oblubienicę, której poznał cały posąg i wszystkie wdzięki i zżył się z nim jako ze swą ojcowizną, zroszoną potem rodziców, ulepszoną trudem całych pokoleń, co się wiązał jak żelazne ogniwa i skuwał dziedziców ich jednym łańcuchem dziedzicznego przywiązania – wtedy już własność stała się potęgą w życiu gospodarczym i królową w świecie produkcji i konsumpcji, wybawczynią i żywicielką jednych, a ciemnizniczką innych. We własność wszedł cały człowiek, z całą sprężystością systemu nerwowego swoich żądz. W każdą odrobinę majątku wżyło się jego „ja”.

I dziś, jeśli od człowieka chcą oderwać jego własność, to dzieje się mu taka krzywda, jak gdyby jego samego kto rozrywał. Własność wzrosła z kulturą człowieka i od najpierwotniejszych czasów była mu wierną towarzyszką w życiu gospodarczym.

Własność to najważniejszy żywioł porządkujący życie społeczno-ekonomiczne. Prawidłowej gospodarki w społeczeństwie ucywilizowanym nie można pojąć bez własności. Z chwilą, gdy się własność usuwa, usuwa się główną maszynę parową, która porusza fabrykę nadzwyczaj zawilego życia ekonomicznego. Z zagubą własności ginie interes, który jest sprężyną każdej czynności gospodarczej. Jednym słowem, chociaż własność – jak każda rzecz na świecie – ma swą ciemną stronę, swoje niedoskonałości i niejednego przyprawia o chorobę ekonomiczną, tj. o ubóstwo i nędzę, jednakże kto by ją chciał radykalnie i gwałtem usunąć, ten by wyglądał na takiego lekarza, który leczy ból serca amputacją tego najważniejszego organu fizycznego życia ludzkiego.

Atoli trzeba przyznać, że własność z postępem kultury staje się w pewnych razach tak potężnym, absolutnym tyranem, iż przed oczyma zestraszonej biedy wyrasta na skalistego olbrzymia-Sfinksa co na pustynnych i gorących piaskach Egiptu rozsiadł się w powadze nieugiętego majestatu swego i śmiało, z szeroko otwartymi powiekami patrzy swymi bezlitosnymi, ślepyimi, kamiennymi oczyma na ginących u stóp jego głodnych pielgrzymów.

Własności zaczęto dziś używać w tak zwanej kapitalistycznej formie życia gospodarczego.

Nastąpił podział pracy. Z ludzi wyrobiono wyspecjalizowane narzędzia wytwórcze. Za pomocą wynalazków wciągnięto największe siły przyrody do olbrzymiej a gorączkowej produkcji w dziedzinie przemysłu. Na miejsce spokojnych, cichych ognisk zarobku rękodzielniczego postawiono głośnie i ruchliwe fabryki.

Razem z przemysłem i handel, a nawet w końcu i rolnictwo przetworzyły się w wielkie przedsiębiorstwa. Pojedyncze środowiska przemysłu poczęły się wiązać coraz ściślej w potężne syndykaty, kartele, ryngi, cornery, trusty¹ i jak okowy żelazne okuły w swą moc absolutną wszystko, co się wprzęgło w jarzmo ich interesu.

¹ Pojęcia z zakresu ekonomii określające systemy powiązań pomiędzy producentami.

I widzimy, jak około tych szeroko rozpostartych i silnych twierdz kapitalizmu skupiły się w wielkich miastach tysiące i miliony sił roboczych, niemających nic prócz pary rąk do pracy. I jak to wszystko służy wiernie swym pracodawcom i dla dobra przedsiębiorców-kapitalistów gorzej nieraz pracuje niż niewolnicy dla rzymskich patrycjuszów. I za pot swój, za swe zdrowie, za swe życie trawione gorączkowym trudem, za to wszystko, czym wzrasta dochód ludzi bogatych, dostaje kilka szelągów na podtrzymanie marnego często życia.

A tacy kapitaliści, jak Rotszyld², to olbrzymy, które w swych rękach trzymają nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne, i umysłowe życie – i to niejednego kraju.

I jeszcze nie najgorzej, gdy owe wielkie przedsiębiorstwa trzymają się zdrowo, a zarząd ich jest w dobrym humorze. Ale bywa, że i te gmachy rozpadają się nagle w ruinę, podminowane jakimś bankructwem lub krachem, albo powoli giną, osłabione długą stagnacją. I bywa, że fabryki, według kombinacji swego interesu, odrzucają setki i tysiące od swego łona – i wtedy następuje masowa nędza. I często, np. w Anglii, we Włoszech, we Francji, pauperyzm wzbiera i wylewa się z brzegów pospolitego ubóstwa i jako żywioł rozchukany, wyjący z rozpacz, z porykiem pogroźek wali się na posiadaczy, niosąc im pomstę Bożą.

Historia ekonomicznego rozwoju społeczeństw na Zachodzie wiele nam takich zjawisk przedstawia.

Lecz kapitalizm jest też koniecznym stadium w cywilizacyjnym pochodzie ekonomii społecznej.

Kapitalizm to potężna siła, wzmagająca bogactwo całego kraju i jego pojedynczych osobników. Ale siła ta, zastosowana egoizmem brutalnym i niczym nieokiełznanym w wyzysku interesu, w chciwości, w skąpstwie, staje się straszną tłocznią, która wygniata sok szczęścia i życia tysięcy ludzi – i staje się młotem, który miażdży słabe jednostki i nikogo nie oszczędzi na triumfalnej drodze do milionów. W życiu ekonomicznym głównym żywiołem jest przede wszystkim interes, który chce jak najwięcej

² Mowa o rodzinie Rothschildów, najsłynniejszej w XIX wieku rodzinie niemieckich Żydów z bardzo mocną pozycją na europejskim rynku. Zajmowali się bankowością i finansami, a ich nazwisko przez długi czas było synonimem prawdziwego bogactwa i potęgi handlowej.

zyskać, a najmniej wydać od siebie. A duszę interesu stanowi egoizm, chęć zysku i posiadania, co wreszcie wyradza się chorobliwie w chciwość i w skąpstwo. Gdzie nie ma żadnych innych czynników przeciwdziałających egoizmowi, tam we własność wchodzi coś takiego, co ją czyni stężalą i skamieniałą. Namiętna chciwość roznosi obiegową krew interesów ze składnikami zarobku do wszystkich komórek własności i zostawia ją tam razem z przywiązaniem, które powoli twardnieje, stygnie i przechodzi w skąpstwo. I nie dziw, że pomiędzy ludźmi interesu tylu egoistów, że o dzisiejszą własność tyle ubóstwa rozbija się i ginie, że w dzisiejszych największych ogniskach przemysłu, handlu, dobrobytu najgorsza gnieździ się nędza.

II

W życiu akcja zwykle sprowadza reakcję. Olbrzymie zubożenie jednostek – nadzwyczajne zubożenie w masach.

A zubożenie mas źle oddziaływa na bogactwo kraju.

Ubogi musi się we wszystkim ograniczać. Ledwie mu starczy na najkonieczniejsze potrzeby życiowe. Wartość jego, jako konsumenta, w przemyśle schodzi prawie do zera. A konsumpcja jest najlepszą pobudką do ruchu w produkcji.

Ubogi wszystkie siły wyteża do zadosyćczynienia zwierzęcym potrzebom swego życia. Całe jego „ja” kręci się około jedzenia, picia, spania, odzieży, mieszkania. Ubóstwo nie pozwala na kulturę wyższych władz człowieka i czyni z ludzi coraz marniejszych i coraz mniej wartych producentów.

Jednym słowem – ubóstwo masowe przedstawia się jako przygłuszenie życia gospodarczego w kraju, sprowadza anemię ekonomiczną, którą zarażają się powoli najbogatsi i która osłabia dobrobyt całego społeczeństwa.

A więc własność ożywiona jedynie duchem egoizmu, trawiona gorączką wyzysku, paraliżowana skąpstwem, sprowadza nieuniknione choroby gospodarcze, zmniejsza ruch ekonomiczny, który wymaga obiegu dochodów w całym organizmie społecznym. Im bardziej egoizm ogradza swoje majętności, tym więcej gromadzi się pod jego murami takich ludzi, którzy nic nie posiadają i nie mają z czego żyć i nic sobie nie mogą zarobić. Energia, niezużyta w produkcyjnej pracy, zbiera się w martwych stawach bezczynności,

próżniactwa i gnije tam, i psuje się, i grozi zarazą i zagubą wszystkiemu, co żyje i co chce żyć w dobrobycie. Nie mając żadnej nadziei, nie ryzykując niczego, niczego się też nie lęka i chciałaby, aby wszystko z nią razem ginęło.

Proletariat jest tak niebezpiecznym żywiołem, że nawet cesarze rzymscy liczyli się z głodnym motłochem i mieli dla niego wyjątkową względność i pobłażliwość: żywili darmo rozdawanym chlebem i zabawiali bezpłatnymi widowiskami.

Każdy ustrój społeczny, który rozwija się normalnie, potrzebuje, oprócz własności, interesu, egoizmu, jeszcze innego, wprost przeciwnego czynnika, który czyni nieszkodliwymi złe strony własności i wady kulturalnego życia gospodarczego i naprawia wszystkie krzywdy, które ruch ekonomiczno-społeczny pewnym jednostkom i pewnym sferom ludzi przynosi, i leczy wszelkich rozbitków w walce o byt, i chore, słabe, okaleczone, niedołączone osobniki, które do ciężkich i trudnych warunków cywilizacyjnego życia są nieprzystosowane, wspomaga i podtrzymuje przy życiu, i pozwala im korzystać z dobrobytu ogółu, ale nie drogą zwykłego zarobku, lecz tytułem przywileju łaski, jaki się pokrzywdzonym przez los słusznie poniekąd należy.

Tym czynnikiem jest miłość bliźniego, miłosierdzie, poświęcenie, ofiara, datek, jałmużna. Jałmużna jest w stosunku odwrotnym do własności.

Jest to darmo dany, niezarobiony datek, udzielony biednemu nie dla własnego interesu, lecz przez wzgląd na dobro bliźniego. Pochodzi nie z egoizmu, lecz z miłości i miłosierdzia.

Jałmużna – to najpierwotniejsza, najszersza i najbardziej podstawowa realizacja ideału miłosierdzia i ofiary.

Oto właściwe pojęcie jałmużny.

Często treść tego wyrazu ograniczają pewną tylko kategorią, mianowicie jałmużną uliczną, nierozsądną, dawaną na ślepo, poniżającą ubogiego.

I wtedy na brzmienie słowa „jałmużna” odzywa się w nas odraza: do próżniaczego żebractwa, które się łąsi, podli, kłamie, wyzyskuje; do głupoty, która towarzyszy takim datkom; do pychy, która się dmie wobec biedaka i tanio sobie kupuje od niego sławę filantropa.

Naturalnie, tak rozumiany wyraz „jałmużna” jest całkiem niesympatyczny.

Ale chrystianizm nie w tym „ulicznym” pojęciu głosił jałmużnę i głosi swoim wiernym.

Jałmużna według zasad chrześcijańskiej teologii moralnej to „wszelki datek dany potrzebującemu”.

„W ostatecznej potrzebie trzeba wspomagać bliźniego nawet czymś z dóbr wprost koniecznych do utrzymania własnego życia; w poważnej, ciężkiej potrzebie – czymś z dóbr tylko pod pewnym względem koniecznych do utrzymania; w zwykłych potrzebach – z dóbr zbywających”.

Jałmużna taka obowiązuje ściśle, a przekroczenie tego obowiązku jest ciężką winą.

Z dóbr zbywających powinno się oddawać na korzyść ubóstwa, jak jedni teologowie powiadają, 50%, inni 20%, inni wreszcie 10%.

„Lecz wyraźnie – powiada Gury³ – nie ma żadnej powinności dawać jałmużnę takim ubogim, którzy nie chcą pracować. Nawet nie wolno tego czynić, ponieważ to dla nich samych jest szkodliwe”.



Il. 4. Kościół Wniebowzięcia NMP w Łodzi, ok. 1939 roku,
fot. Włodzimierz Pfeiffer. Źródło: Polona

³ Jean Pierre Gury (1801–1866), francuski teolog i jezuita, autor *Compendium theologiae moralis*, Roma 1850.

Jałmużna w rozmaitej bywa postaci, rozmaitej wewnętrznej wartości i w rozmaitym zastosowaniu.

Treść jej zewnętrzną stanowi dobrowolne oddanie swej własności potrzebującemu. Treść wewnętrzną – duch miłości i miłosierdzia, wzgląd na dobro bliźniego i ofiara swego „ja”. Jałmużna może być w formie datku pieniężnego, w formie datku w naturze, w formie ułatwiania i podwyższania zarobku ubogim pracownikom, w formie urządzania szkoły, opieki lekarskiej, zabaw dla robotników fabrycznych, w formie prywatnej, osobistej i zrzeszonej zakładowej dobroczynności, w formie publicznej, świeckiej, rządowej lub kościelnej opieki nad ubogimi, i prywatnej dobroczynności, wreszcie w formie uczciwych starań o zmianę stosunków społecznych, niekorzystnych dla ubogich, na inne, które umożliwią im lepsze życie na świecie.

Zastosowanie jałmużny bywa rozumne i głupie, skuteczne i idące na marne, a nawet na szkodę ludzi. Jałmużna może być wiele warta jako moneta ze szczerego złota miłości i ofiary. Może też być podrabiana, wydęta pychą i próżnością, z podkładem własnego interesu, tylko pozłacana dobroczynnością.

Jałmużna też ma swoją kulturę, swój rozwój i postęp, swoją historię.

Na razie nic nie mówię o szczegółach w kwestii jałmużny. Podnoszę tylko jej ogólną wartość i znaczenie humanitarne w życiu społeczno-ekonomicznym, etycznym i cywilizacyjnym.

Jałmużna wygładza nierówności stanów życia ludzkiego, poprawia fantastyczne, a tak przykre krzywizny losu człowieka. Na ciemne mroki spuszcza jasne promienie, szare ubóstwo i czarną nędzę zdobi odbłaskiem choć chwilowej doli.

Jałmużna szykuje proste i wygodne drogi dla wszystkich ludzi, a szczególnie dla tych, którzy bosą i poranioną nogą muszą iść w pielgrzymce życiowej po najbardziej krętych i ciernistych ścieżkach. Jałmużna ułatwia życie ludziom, które dla tysięcy byłoby niemożliwym.

Jałmużna często podtrzymuje moralne siły, które by nie dały sobie rady z tyranią nędzy.

Jałmużna pozwala słabym osobnikom wydostać się na wierzch i wejść w szranki bojowników, walczących ze sztandarem postępu i cywilizacji.

Jałmużna to czynnik najbardziej wychowawczy. Co rodzina musi dawać dzieciom, starcom, to społeczeństwo słabym i niedołącznym osobnikom, dla których opieka rodzinna nie wystarcza albo które jej nie mają.

Gdyby społeczeństwo zaniedbało się w jałmużnie, toby straciło najważniejszą swoją rolę wychowawczą i tysiące ludzi skazałoby na zagładę ze szkodą kraju.

Jałmużna to czynnik najbardziej uspołeczniający i cywilizacyjny. To wstęga miłości, która ludzkość opasuje i wszystkim pozwala cieszyć się spolem z dorobków postępu i z bogactwa ogólnego. Cechą prawdziwego dobrobytu i zdrowej kultury nie jest rozsadzane, zbytkiem błyszczące milionerstwo na szerokim tle czarnego, głodnego proletariatu, lecz jak najbardziej liczna średnia zamożność.

Jałmużna zaś miarkuje zbytek i usuwa niedostatek i ową psującą się przez chciwość i krzepnącą przez skąpstwo krew obiegową kraju – oczyszcza, uzdrowia i rozprowadza wszędzie w racjonalnej mierze od tych osobników, którym grozi przekrwienie, kongestia⁴, apopleksja, do tych, które cierpią na anemię.

Jałmużna to najbardziej ludzki, najbardziej pierwotny element życia społecznego.

Dlatego, na najniższych stopniach kultury, wszędzie była znana choćby w najprostszej formie odruchowego współczucia litości i datku jednorazowego. Jałmużna wprawdzie często nie daje społeczeństwu korzyści materialnej, np. kiedy podtrzymuje przy życiu niedołącznych starców, kaleki, słabowite, idiotyczne dzieci, które poganie skazywali na stracenie, ale za to moralnie ogromnie wzbogaca ludzi, mnożąc pośród nich zasób miłości i szczęścia. A czyż w społeczeństwie nie więcej znaczy plus tysięcy dni spokojnych, radosnych, szczęśliwych niż plus np. 1000 rubli?

Jałmużna to jeden z największych obowiązków chrześcijaństwa. To herb cywilizacji chrześcijańskiej. „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”***.

⁴ *kongestia* (daw.) – nadmierny i szybki napływ krwi do naczyń krwionośnych danego organu; również: uderzenie krwi do głowy.

*** Jan, XIV, 35.

Jałmużna to manna z nieba, którą dobra Opatrzność Boża zsyła biednym ziemskim tułaczom przez ręce swoich szafarzów.

„Jałmużna” – o święte słowo – jako perłę cenną wygrzebuje cię z kurzu ulicznego i pocałunkiem ust swoich ścieram proch z twojej postaci, i ukazuję cię w całej wspaniałości bogactwa twojej treści!

MIŁOSIERDZIE, DOBROCZYNNOŚĆ I OPIEKA

W ostatnich czasach myśl nasza zajęła się całym niezmiernym obszarem indywidualnego i społecznego życia człowieka – bada wszystkie jego komórki, wszystkie nerwy, wszystkie stany normalne i anormalne; zwraca uwagę na zakątki, dotąd nigdy przez nią nieodwiedzane; zbliża się do najbardziej maluczkich; z arystokratyzmu filozofowania i abstrakcji schodzi do najniższej, najprostszej, najdrobniejszej obserwacji; nie tylko ją zajmują osobniki o bogatej duszy, lecz i te jałowe, poziome, szare jestestwa, od których ciekawość się odwraca.

Dziś nie obawiają się zejść do cel więziennych, do niskich i biednych nór nędzarzy, do przytułków żebractwa, by na miejscu badać dany materiał umysłowej pracy.

Wielcy ludzie przebiegają się za lachmaniarzy, żebraków, np. Paulian, Flynt, Sims¹ i inni, i jak brat z bratem szczerze i prawdziwie zapoznają się z osobnikami, których dotąd znano tylko ze sceny życiowej.

I w obecnych czasach myśl dzielnie dopomaga czynnym władzom człowieka – daje mu to, że może pojąć i ogarnąć cały materiał swej pracy; że wie, jak się do niego wziąć, wie, czego się ma po działaniu swym spodziewać.

W ten sposób zabrano się dziś do studiowania jednego ze zjawisk życia ludzkiego: najbardziej narzucającego się naszej uwadze i drażniącego nasze poczucie estetyczno-moralne, a tak nieogarnionego i niedającego się jasno pojąć i wytłumaczyć należycie.

¹ Niezidentyfikowany.

Zaczęto dziś bardzo szeroko, głęboko a ściśle poznawać ubóstwo, nędzę, nieszczęście ludzkie i wszystkie ich objawy, stany, rodzaje, osobniki, typy i rozmiary ogółu.

Przed wszystkim zjawiska te badają filozoficznie, abstrakcyjnie, teoretycznie – układają dla nich definicje, rozpatrują je z rozmaitych stron religijno-moralnych, humanitarnych, ekonomiczno-społecznych; wykazują ogólne ich przyczyny. Potem kwestię tę traktują jako dział wiedzy opartej na obserwacjach; stąd specjalne opisy ubóstwa, żebractwa, pauperyzmu klas pracujących i poszczególnych typów nędzy moralnej np. więźniów, alkoholików, włóczęgów itd., nędzy materialnej bezdomnych, rodziny, do których zawitał brak pracy, głód, chłód, kalectwo i inne nieszczęścia.

W końcu zbierają statystykę określającą rozmiary tych smutnych zjawisk.

Każdy miłosierny człowiek, dobroczyńca, opiekun biednych, powinien znać z doświadczenia i naukowo przedmiot swej pracy, by nie działał na ślepo i nierozumnie. Tak lekarz musi zbadać każdą chorobę teoretycznie, ogólnikowo i z poszczególnej diagnozy chorego osobnika; każdy rzemieślnik powinien poznać materiał, z którego coś ma wykonać, żeby wiedział, czy jest zdrowy – np. kawałek drzewa czy nie zupełnie spróchniały, stoczony przez robaki, przegniły. Inaczej, jeżeli użyje złego materiału, próżna i niekorzystna będzie jego praca i mózół jego razem ze spróchniałym materiałem w proch się rozsypie, razem ze zgniłym – zgniliznę rozszerzy.

I dobrze by było, żeby całe społeczeństwo wiedziało, czym jest ubóstwo i nędza i w jaki sposób, w jakich rozmiarach się przedstawia. Jeżeli nie dość popieramy działanie instytucji dobroczynnych, to głównie dlatego, że nic prawie nie wiemy o całym obszarze nędzy i o tym, kto jest więcej potrzebujący, i dlatego albo bardzo mało dajemy, albo dajemy temu, kto najmniej na jałmużnę zasługuje.

A więc korzystajmy z wyników badań, jakie nam zostawili znawcy ubóstwa, nędzy i niedoli – i rozszerzajmy te skarby wiedzy i nauki własną myślą i doświadczeniem.

Najpierw określmy istotę i charakterystyczne cechy ubóstwa. Ubóstwo „jest to niedostatek w koniecznych do życia środkach”*.

* Godard, *An insufficiency of necessities*, „Poperty London” 1892, str. 5.

„Do pojęcia ubóstwa – mówi Roscher² – należy to, że ktoś przez dłuższy czas potrzebuje koniecznej pomocy innych ludzi, którzy do tego specjalnie nie są zobowiązani”^{***}. A więc pomoc rodziców dla dzieci i dzieci dla rodziców, pomoc wzajemna poszczególnych członków rodzeństwa nie jest opieką nad ubogimi.

Münsterberg^{***} ubóstwo przeciwstawia nie bogactwu, lecz dostatkowi. W pojęciu „bogactwo” jest „zbytek”, który nie ma granic. Dostatek zaś jest to coś umiarkowanego, więcej określonego. Można bowiem oznaczyć, ile potrzeba każdemu człowiekowi strawy, odzienia, żeby miał dostatnio.

Bogactwu przeciwstawia się raczej nędza, która w swym upadku nie zna też granic i umiarkowania – lecz przepaść otwiera temu, kogo w swą moc pochwyti. Ubóstwo więc głównie cechuje niedostatek i potrzeba wsparcia. Określenie ubóstwa bardzo zależy od określenia tego, co komu jest koniecznym do zadowolenia jego potrzeb życiowych. Trudno jednak powiedzieć, co jest dla kogoś koniecznie potrzebnym, a co zbytkownym. Dla jednego człowieka coś jest nieodzownym, a dla drugiego to samo – zbytecznym zupełnie. Jakaś rzecz jest konieczna dla jednego – a jutro już nią być przestaje. Wszystko więc zależy od usposobienia indywidualnego i od wpływu, jaki wywiera na każdego osobnika klimat, rodzaj pracy, otoczenie, do którego trzeba się stosować, opinia publiczna, rozwój cywilizacji przynoszącej nowe potrzeby, nawyknienia i żądze.

Ludy pierwotne zadawała się najpospolitszą strawą i małym skrawkiem jakiegoś materiału na opasanie bioder, a szałas przykryty liśćmi z drzew wystarcza im za dom.

Na wsi u nas żywią się ziemniakami i mlekiem. Kurpie stale jadają tylko jagły z solą i chleb razowy – i to ich zadawała. Kielbasę mają tylko w wielkie święto. W krajach południowych wino uważają za konieczny

² Wilhelm Roscher (1817–1894) – niemiecki ekonomista, autor *Zarysu wykładów o gospodarstwie państwa według metody historycznej* z 1843 roku.

^{**} W. Roscher, *System der Armenpflege und Armenpolitik*, Stuttgart 1894, str. 1.

^{***} [E. Münsterberg,] *Die Armenpflege*, Berlin 1897, str. 7–10. [Omyłka Kirchnera, który przywoływał tytuły zapewne z pamięci. Poprawny tytuł i miejsce wydania to: *Zentralstellen für Armenpflege und Wohltätigkeit*, Jena 1897 – przyp. red.].

napój, co u nas jest zbytciem. W Bawarii znów piwo, którego tam wychodzi 255 litrów na osobę, jest niezbędną rzeczą do życia.

W Anglii na każdego wypadła 48 kg mięsa, we Francji 31 kg, w Hiszpanii 13 kg, we Włoszech 10 kg. Ludy południowe nie potrzebują tyle opału, a nawet bezdomność nie jest tam tak dokuczliwa.

Laurent³ powiada: „L'indigence est essentiellement un fait de relation et de contraste”**** – „Niedostatek jest faktem całkowicie względnym i przeciwnym”. Gdzie się zaczyna potrzeba wsparcia – o tym decyduje kwestia stosunku i przeciwstawieństwa do innych ludzi tejże klasy.

Do rzędu koniecznych środków do życia dla wszystkich ludzi zaliczyć chyba można pewien zasób pożywienia, ubranie, zdrowe mieszkanie, jednym słowem: wszystko to, co czyni człowieka zdolnym do pracy, daje mu możliwość zachowania zdrowia i siły życiowej. Do tych rzeczy można dodać środki do utrzymania stosownego zawodowego i ogólnego, choćby elementarnego, wykształcenia, a dla niewidomych lub głuchoniemych środki do specjalnego wychowania****. Rozrywki jakie takie mało co mniej są konieczne do życia i dla podtrzymania energii do pracy. Pomoc lekarska, lekarstwa i specjalne odżywianie podczas choroby i rekonwalescencji należą też do istotnych potrzeb życiowych*⁶. „Norma potrzeb – powiada Hopfen⁴ – wskutek niezadowolenia których zaczyna się nędza – może być ustanowiona i jej granice znajdujemy w utrzymaniu robotnika, który żyje w warunkach dziennego wyrobnika (*des Kleinen Tagelöhners*)”^{*7}. „W każdym społeczeństwie – powiada Roscher^{*8} – takie utrzymanie uważane jest za konieczne, jakie prowadzi ostatnia warstwa samodzielnej klasy robotniczej. Ktoś ma nawet ciepłe ubranie, ale tak

³ Emile Laurent (1830–1900) – prawnik francuski, działacz na rzecz dobroczynności, autor m.in. *Le Paupérisme et les associations de prévoyance, nouvelles études sur les sociétés de secours mutuels* [...], Paris 1865.

**** A. Lasson, *Armenwesen und Armenrecht*, [Berlin] 1887.

***** Roscher, *op. cit.*, str. 2.

*⁶ Godard, *op. cit.*, str. 6.

⁴ Lili von Geyger-Hopfen, autorka m.in. *Armenwesen. Eine Anleitung zur Armenpflege*, Wien 1898.

*⁷ L. von Geyger-Hopfen, *Armenwesen*, [Wien 1898].

*⁸ [Roscher,] *op. cit.*, str. 2.

podarte i brudne, że nie może w nim pójść do kościoła, a nawet na ulicę – i ten jest ubogim. Naturalnie, ludzie pracujący umysłowo daleko więcej potrzebują, by utrzymać swe życie i spożytkować swe siły dla dobra społeczeństwa niż ludzie pracujący fizycznie”^{*9}.

Pojęcie ubóstwa jest zatem bardzo względne. Szczególniej cywilizacja rozszerzyła tę względność pojęcia ubóstwa i wydała przez to rozmaite nowe jego formy i źródła. Zresztą dziś na samo ubóstwo więcej humanitarnie i pobłażliwie się patrzymy, i to, co dawniej wcale nie charakteryzowało ubóstwa i nie zwracało na siebie uwagi litościwych ludzi, dziś jest bardzo ważnym przedmiotem miłosierdzia i dobroczynności. Obecnie też, wobec wyrobienia w każdym większej świadomości, większego uczucia, niejeden człowiek, który by przed 1000 laty nie czuł się biednym, dziś za takiego słusznie się uważa. Ogólnie więc ubogim Münsterberg nazywa człowieka, który nie ma tych środków do życia, jakie według zwyczajów i stanowiska światowego tego społeczeństwa, w którym żyje, uważane są za konieczne do zadosyćczynienia potrzebom życiowym. W tym znaczeniu pojmujemy tu wyraz u b ó s t w o, u b o g i, chociaż wyraz ten jest bardzo niestałym i w mowie potocznej rozmaicie rozumianym. Wyraz u b ó s t w o w stosunku do wyrazu n ę d z a i w użyciu popularnym ma szersze znaczenie. Jest to stan wszystkich niższych klas naszego społeczeństwa, ogół wyrobników, których Anglicy nazywają *labouring-poor*.

Ci ludzie, niemający żadnego majątku, żyją z dnia na dzień i codzienne potrzeby zaspakajają z codziennego zarobku *von der Hand in den Mund leben*^{*10}. Są to osobniki bez żadnego fachu; stanowią zbiór siły fizycznej, której potrzebę zastępują dziś maszyny fabryczne i usuwają od zarobku. Wprawdzie ubóstwo to z głodu nie umiera, ma dach nad głową, jakiś przyodziewek, jest nawet może zadowolone ze swego położenia, ale bądź co bądź odmawia sobie wielu rzeczy, prawie że koniecznych, np. oświaty, zdrowego mieszkania, posilnego jadła, i obywa się najpierwotniejszymi środkami w zadosyćczynieniu fizycznym potrzebom

^{*9} Godard, *op. cit.*, str. 6.

^{*10} A. Lasson, *Armenrecht und Armenwesen*, str. 7. [*von der Hand in den Mund leben* (niem.) – żyć z dnia na dzień (przyp. red.)].

życiowym, a brak mu warunków do życia całkiem ludzkiego i stosownie kulturalnego. „Ubóstwo – powiada Charles Perrin⁵ – naturalnie [mowa] o pospolitym, szerokim i uczciwym ubóstwie, jest takim stanem, w którym zasoby odpowiadają potrzebom, pod warunkiem żeby energia moralna potrzeby te w ścisłych korbach utrzymywała. Zmusza ona człowieka do ciągłego czuwania nad swoimi zachceniami, lecz nie pozbawia go wolności ani też uczucia własnej godności. Ubóstwo takie godzi się bardzo dobrze z wysokim stopniem moralnej dzielności, przez nią właśnie ludy ubogie otwierają sobie nieznane poprzednio drogi uczciwego zarobku.

Nie wyłącza ono prawdziwych życia pociech, których dusza ludzka jest daleko obfitszym źródłem niż korzyści materialne”^{*11}.

Ale ubóstwo w tym znaczeniu nie jest przedmiotem dobroczynności. Takie ubóstwo bardzo wysoko sięga, nawet do najwyższych sfer społeczeństwa. Pomiedzy uczonymi, pomiedzy urzędnikami i artystami znajdziemy wielu takich, co pozbawieni wszelkich posiadłości, żyją tylko z codziennych zysków swej pracy.

Sposób zaś, w jaki otrzymują swój zarobek – czy stale, czy nie stale, czy jako pensję, czy jako honorarium jednorazowe – nie bardzo zmienia postać rzeczy, bo tu tylko stopień niepewności utrzymania jest rozmaity. Niewiele też znaczy wysokość dochodu. Każdy bowiem z tych ludzi zwykle tyle wydaje, że ledwie koniec z końcem wiąże i raczej deficyt niż oszczędności ma w swej kasie.

Zdarza się więc często, że wobec szczególnie nieżyczliwych warunków utrzymania dochody czyjeś ledwie wystarczają na zadowolenie najdokuczliwszych potrzeb życiowych; dopóki wszelako możliwą jest rzeczą zaspokojenie tych potrzeb przez większe napięcie energii pracownika i przez skromniejsze ułożenie budżetu jego wydatków, dopóty dla instytucji opiekujących się ubogimi ubóstwa tu nie ma^{*12}. Opieka

⁵ Charles Perrin (1815–1905) – belgijski prawnik i ekonomista, autor m.in. *De la richesse dans les sociétés chrétiennes*, Librairie Lecoivre, 1861.

^{*11} [Ch. Perrin,] *De la richesse dans les sociétés chrétiennes*, [Librairie] Lecoivre, Paris [1861], str. 300, 301.

^{*12} Por. Lasson, *op. cit.*, str. 7.

nad ubogimi dopiero wtedy uznaje stan ubóstwa, kiedy widzi to, co Niemcy nazywają *Noth*, a my możemy nazwać potrzebującym wsparcia niedostatkiem. Gdy zjawiska ubóstwa ogarniają szerokie warstwy społeczeństwa, zabarwiają się nędzą materialną i moralną i przechodzą w jakąś chorobę, a przynajmniej osłabienie społeczne, wtedy nazywamy je *proletariatem*, jak w Rzymie, albo *pauperyzmem*, jak w Anglii (a teraz i we wszystkich innych krajach przemysłowych).

ROZBITKI

Chcesz wiedzieć, co robi życie z człowieka, jak go może upodlić, zmarnować; chcesz przekonać się, do czego doprowadza nędza materialna i moralna; chcesz zobaczyć świat dla siebie zupełnie pewnie nieznanym – to idź do domów zarobkowych i do przytułków noclegowych.

Tam niedostatek i występki zgromadził razem jednostki, z których społeczeństwo prawie że nie korzysta, a nieraz ma tylko szkodę. Są to ludzie wyrzuceni poza świat normalnych stosunków. Tam masz pełną garść tych szumowin, których tyle rozpryskuje się w sfalowanym burzliwą walką o byt morzu życia. A te szumowiny to mienią się odbłaskiem brylantów, to przerażają brudem. Patrzysz i bolejesz – i smutno ci się robi, i żal ci tylu zmarnowanych sił i zasobów życiowych. Tam się więcej nauczysz, niż gdybyś najwspanialszą powieść przeczytał. Poznasz życie metodą pogładową i w całej bezwstydną nagości jego nędzy i wiele ciekawych charakterów zobaczysz. A niejeden ci opowie wstrząsającą historię swojego nieszczęścia. Ujrzysz tam jakby zrealizowane abstrakcje występków i zbrodni, rozwijane przez cały szereg pokoleń, przesiąknięte środowiskiem swoim, czyste typy złodziei, oszustów, próżniaków, rozpustników, które dają się poznać w każdym ruchu postaci, w każdym rysie twarzy.

I tam też ujrzysz dziwne kontrasty: tragizm cichy, rozpacz z kamiennym, zawziętym spokojem, wesołość przy nędzy, zbrodnię dość miłą. I zadziwisz się, że nie drżysz, gdy stoisz obok łotra, że łyż ci się nie cisną do oczu, gdy patrzysz na najgorszą nędzę. Spotkasz tam same fusy, zebrane z całych szerokich połaci Warszawy, słynnych z nędzy fizycznej i duchowej: z Powiśla, Woli, Pragi.

Kilka dni temu zwiedzałem taki stek nędzy materialnej i moralnej na ulicy Czerniakowskiej. Pierwszy raz wszedłem do taniej kuchni i stamtąd do sali, gdzie posilają się nędzarze. Kilku starych żebraków siedzi na

ławkach przy stołach. Kilku z nich czyta gazety: „Zorzę”¹ i inne, kilku zaś młodych kręci się po komnacie, przestępując z nogi na nogę – głowę wsadzili w ramiona, ręce z rękawami wsunęli głęboko w kieszenie i patrzą spod oka. Co za wspaniałe typy, a każdy w swoim rodzaju!

Oto żebrak zaniedbany, z długimi włosami i brodą. Tyle lat ma na ubraniu, a spojrzawszy nań, od razu poznać można, czym się trudni. Blisko przy mnie stoi mężczyzna o czarnych włosach, o twarzy pooraanej zmarszczkami, robiąc wrażenie jakiejś mozaiki z kościoła św. Piotra w Rzymie albo portretu Segantiniego². Patrzy śmiało, brutalnie, odpowiada konceptami, wyraża przy tym chęć napicia się wódki.

A obok niego drugi, jakiś nygus. Sprytna musi być sztuka. Na zapytanie moje: dlaczego nie ma zajęcia? – wykręca się półsłówkami, odwraca się i bąka coś pod nosem. Na propozycję zaś, by się udał na wieś, a tam pracę znajdzie, wymawia się tym, że jest warszawiakiem i roboty wiejskiej nie zna. Trzeci znów staje sam przede mną, prezentuje swoje obuwie z naderwanymi podeszwami. Podstarzały, choć jeszcze nie bez sił, brudny, w łachmanach, aż litość bierze.

A tam przy oknie widzę kilku chłopaków młodych, wątłych. Jeden z nich nawet na coś pocziwego wygląda. Skarży się, że go majster odprawił i nie może nigdzie teraz znaleźć roboty, że już dawno po południu, a on jeszcze nic nie jadł. Funduję więc wszystkim zupę z chlebem. Jak to biedactwo rzuca się chciwie na jedzenie!

Szkoda tych ludzi. Gdyby nauczono ich pracować, gdyby nie zesłzi na złą drogę, jakie by inne było ich życie! ... Ale co za wspaniałe za to typy! Podczas swojego pobytu w Monachium zachodziłem kilka razy do przedsionka miejscowej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie się znajdowało mnóstwo żywych modeli. Nie przypominam sobie, bym tam spotkał kiedy typy tak znakomite jak tutaj. Warto – pomyślałem sobie – aby tu zachodzili malarze i wyczyskiwali tych osobników dla swoich studiów. Każda postać pełna wymowy, a historię swego życia ma wyrytą na twarzy.

¹ „Zorza” – popularne pismo niedzielne Józefa Grajnerta, wydawane w latach 1866–1905.

² Giovanni Segantini (1855–1899) – włoski malarz naturalista i impresjonista. Kirchner ma zapewne na myśli portrety Segantiniego w rodzaju *Selbstbildnisa*.

Ale zaraz przyszło mi coś innego do głowy.

A gdyby tam kiedy-niekiedy ktoś z dobrych ludzi zaszedł do tych rozbitków i porozmawiał z nimi uczciwie i zajął się nimi szczerze? Może by jaka jasna myśl przedostała się do tych dusz ciemnych i wzbudziła w nich tęsknotę za lepszym życiem? Przecież promień, co tryska z serca i ducha, to taka siła niewyczerpana! Przez byle jaką szczelinę przedostanie się – i światła, i ciepła tyle zasączy! ... Z tych ciemnych dusz żeby też wydobyć na wierzch jakiekolwiek rysy i barwy ludzkości!

Pytam zarządzającego: czy by się nie udało dobrym słowem, życzliwą opieką sprowadzić tych ludzi na dobrą drogę?

– Naturalnie – brzmi odpowiedź. – Niejednego można by było jeszcze wyciągnąć z błota, choć wielu tu jest prawie straconych. Ks. prałat J. ciągle do nas zachodzi i pani H., i druga jeszcze pani. A ilu już wiarusów połączyło się i żyją teraz jak się należy tylko za staraniem ks. prałata, który im ślub darmo daje i jeszcze ich wyposaża!

Nawiasem mówiąc, w innym domu zarobkowym, na Placu Broni, dowiedziałem się, że niestety, nikt prawie nie odwiedza tamtejszych nędzarzy. Społeczeństwo zadowolone, że nie widzi ich na ulicach i o tych, którzy się pochowają w instytucji domów zarobkowych, już nie myśli wcale. Natrętnemu żebrakowi ulicznemu chętnie dają ludzie jakąś jałmużnę pieniężną i co prędzej od niego odchodzą.

Kiedyż my będziemy mieli zastęp takich dobroczyńców, co to się nie zleką nędzy i nie będą od niej uciekali, lecz zbliżą się do niej i nie tylko portmonetkę, ale i duszę swoją otworzą dla biedactwa, i dadzą mu miłe słowo, zachętę do lepszego życia, zaopiekują się nim i poprowadzą do cnoty i szczęścia?

Idę potem do domów zarobkowych...

Widzę wielkie sale drzewem wykładane i pomalowane na ciemnożółty, brudny kolor. Na jednej szyją bluzy, flagi, worki, fartuchy, sienniki. Pełno tam starych kobiet. Zesztywniałymi rękoma dłubią igłą w twardym płótnie.

– Czy też dużo warta ich robota? – pytam się p. dozorcę.

– Bardzo mało. Na dzień ledwie kilka kopiejek zarobią.

A zarząd płaci im po 15 i 20 kopiejek dziennie. To stare, niedołężne, nie mają już sił do pracy. Niejedna zasypia przy szyciu. Tamże spotykam kilku nawet młodych mężczyzn bez zajęcia; robią słomianki.

Druga znów sala zawalona słomą, z której wyplatają wycieraczki ludzie w wieku już podeszłym. Wypytyuję się o ich stan ubóstwa. Kobiety prawie wszystkie są wdowy lub stare „sieroty”. Mężczyźni też starcy niedołężni.

Dwie kobiety cierpią na pomieszanie zmysłów. Jedna inteligentna, o twarzy okazałej, opowiada o swojej świetnej rodzinie na Pradze, o nagrobkach swoich krewnych na Cmentarzu Powązkowskim. Mąż jej stracił majątek na rozpustnym życiu. Pewnie z tego dostała obłędu. Druga ciągle wstydzi się czegoś, oczy ręką zakrywa, głowę opuszcza i uśmiecha się zniecka.

– Czy długo tu przebywają ci biedacy?

– Nieraz nawet po kilka lat. W ogóle takich, co by krótko tu byli – mało. A dokądże ich wypędzić? Nikt już ich nie weźmie do roboty.

– Oczywiście. I to biedactwo za kilkanaście kopiejek jak może się utrzymać?

– Mieszkają u stróżów i robotników za 1 rubla miesięcznie. Wielu z nich nocuje tu w przytułku. Ale wolą będę cierpieć, niż być na łasce u dzieci, u złych zięciów, u niegodziwych synowych.

Dziwny nastrój panuje w tych salach. Ta odzież o kolorach wyblakłych, brudnych, zgniłych, połatana, poszarpana. Te twarze zwiedłe, blade, sine. Ta jednostajna robota za kilkanaście kopiejek dziennie. To sieroctwo i to opuszczenie. Jakiś nastrój szarugi jesiennej!

A gdyby tak i tu niekiedy zajrzał – niby słońka złoty promień – jaki anioł miłosierdzia i tę szarą, skromną biedę rozzłocił jałmużną, miłością i pociechą? ...

Żebracy, którzy nie chcą pracować, mają się nieraz bardzo dobrze, a tych, którzy zgrabiałymi rękoma męczą swą robotę – choć im się rzetelnie należy już emerytura – czy nie powinno się wynagradzać za chęci dobre i wspomagać szczerze i bez obaw? Bo to sprawdzona i uczciwa nędza, nie natrętna.

Znów przychodzi mi na myśl i boli mnie to zapomnienie naszej ulicznej dobroczynności o tych, o których najwięcej pamiętać powinniśmy. Mają słuszość żebracy, że nie chcą iść do domów zarobkowych. Publiczności trzeba się przypominać i zwracać na siebie uwagę krzyczącym wyglądem, bo inaczej nic się nie wskóra.

Wieczorem zwiedzałem znów przytułek noclegowy. Wielu nędzarzy już leżało na gołych deskach z podesłanymi łachmanami.

Wchodząc, posłyszałem śpiewy i rozgwar wesoły. Od razu uderzyło mnie bez porównania większe ożywienie niż w domach zarobkowych. O ile tam znać było przygnębienie i skromny spokój, o tyle tu jakąś junacką i zamaszystą brawurę i pewność siebie. Twarze przeważnie typowe. Po moim wejściu niektórzy podnoszą się z desek, chętnie mi odpowiadają na pytania, pewnie w nadziei otrzymania jakiego datku.

Niewiele zapamiętałem postaci, gdyż takie tam spotkałem bogactwo typów, że nie wiedziałem, komu się więcej przyglądać. Jeden z nędzarzy wił się, jakby w największych boleściach, uskarżał się na nędzę i prosił o wsparcie. Później dowiedziałem się, że to alkoholik, cierpiący na *delirium tremens*. Pod piecem znów stał człowiek z azjatycką twarzą. Przedstawił mi się sam, że jest podrzutkiem ze Szpitala Dzieciątka Jezus i pracuje jako tragarz. Znalazłem nędzarzy także i o twarzach inteligentnych, a nawet sympatycznych. Ach, jak mi żal było tych ludzi!

W przytułku dla kobiet zwróciła moją uwagę staruszka szczupła, z małą główką, o dziwnym wyglądzie, nieruchoma, spokojna, uśmiechnięta. Ubranie na niej wyglądało, jakby było nałożone na patyki.

– A tę ciągle wyrzucają ze szpitala – powiada mi o niej dozorca. – Już gnije jej ciało. Dawniej opiekował się nią jakiś wielki pan. Kartami się rozbijała.

W drugim oddziale przytułku noclegowego dla kobiet – gdzie przeważnie śpią pracownice z domu zarobkowego – znajduję młodą dziewczynę. Już poszła na złą drogę. Zakrywa się chustką, nie chce nawet na mnie patrzeć i niechętnie odpowiada na moje zapytania. Przemawiam do niej najżyczliwiej i radzę jej, aby powróciła do pracy i do uczciwego życia.

Szkoda, że tu dłużej nie mogę zabawić. Może by mi się udało uleczyć choćby jedną taką chorą, okaleczoną duszę i choćby jednego człowieka wyratować z nędzy i występku.

– Przeważnie wódka, proszę księdza, zagania tu ludzi. Mamy takich, co mieli majątki za kilkadziesiąt tysięcy rubli i wszystko puścili na hulałkę i rozpustę.

– Ach, jakby nam się przydały przytułki dla alkoholików! Zagranica posiada wiele takich instytucji, a kiedyż u nas uda się coś podobnego założyć? Podobno już o to się stara jeden z doktorów.

– Czy dobrze się tu czują w tym przytułku? Jak widzę, mężczyźni szczególnie, kontenci są ze swego twardego łóża?

– A tak, niektórzy nawet mogliby nie nocować u nas. Ale, jak powiadają, tu im lepiej, bo nie potrzebują płacić od razu z góry za mieszkanie, a zresztą zadowoleni są z otoczenia. Nagadają się, nabojeją nad swoim losem...

– Chciałbym bliższych szczegółów dowiedzieć się o tych biedakach. Może by pan był łaskaw mi ich udzielić? Przecież pan ich zna doskonale.

– O, znam ich dobrze. Mogę wiele o nich powiedzieć.

W tych dniach otrzymałem opis ludzi z Domu Zarobkowego i Przytułku Noclegowego na ul. Czerniakowskiej. Korzystam z tego materiału jako z dokumentów życiowych, aby choć jako tako przyczynić się do wielce koniecznej u nas historii nędzy warszawskiej.

Na 42 osoby pracujące w Domu Zarobkowym naliczyłem 18 pijaków i 4 średnio używających wódki. Siedem osób pijaństwo doprowadziło do nędzy, czyli 1/6 część. W przytułku zaś noclegowym na 80 osób – pijaków znanych znajduje się 34. (Naturalnie, wielu w przytułku tak krótko przebywa, że nie można nic powiedzieć o ich usposobieniu względem alkoholu). Trzynaście osób, z liczby ogólnej, alkohol powiodł do nędzy materialnej, a nawet moralnej.

Jeden z nich, M. K., był kamerdynerem w domach bogatych i ubierał sobie kilka tysięcy rubli. Po stracie miejsca oddał się pijaństwu i stracił wszystko. Obecnie nazywany jest powszechnie „Gołym marszałkiem”.

Ale dziwna rzecz, że ci, którzy co tak mało zarabiają w domach zarobkowych, i ten grosz, który im na życie nawet nie wystarcza – tracą na wódkę. Widać dla ich marnego, szarego życia potrzeba choć na chwilę jakiegoś podniecenia, jakiegoś oszołomienia rozkosznego. I wolą się przegłodzić, byle mieć kiedy-niekiedy kilka godzin przyjemnych.

Próżniaków nałogowych znalazłem: w domu zarobkowym – 1, w przytułku noclegowym – 10; mają niepohamowany wstręt do pracy. Łobuzów w przytułku noclegowym – 7. Nierządnic w domu zarobkowym – 1, w przytułku noclegowym – 6. Wiaruśników³ w domu

³ *wiaruśnik* (gw.) – wiarownik, wiarus; mężczyzna żyjący z kobietą w nieślubnym związku.

zarobkowym – 3. Kanciarzy, tj. takich, którzy piszą prośby do ludzi litościwych, oszukując przy tym w najokropniejszy sposób, by wyludzić grosz dla pseudobogich – gnieździ się w przytułku noclegowym aż 5.

Ciekawi to ludzie. Jeden z nich, np. K., introligator, lat 35; twarz ma sympatyczną i inteligentną. Niestety – pijak i dlatego pracować uczciwie nie chce. Drugi, W., lat 35, były urzędnik, wskutek pijaństwa stracił posadę. Trzeci, T., lat 44, syn byłego kupca. Przez pijaństwo i hulaszczcze życie roztrwoniał majątek, który wart był kilkadziesiąt tysięcy rubli. Obecnie z żoną nie żyje; nabawił się ruptury⁴, jedynie z kanciarstwa się utrzymuje. Czwarty, L., lat 48, były oficjalista prywatny, żonaty, ale z żoną nie żyje, i próżniak. Piąty, R., lat 44, były ślusarz, pijak i próżniak.

Młodzi próżniacy są albo żebrakami, albo złodziejami, albo czasem jedną i drugą profesję prowadzą. Wielu z nich „chodzi za potokiem”, tj. za wozami wieśniaków wiozących prowianty do miasta. Jeden zagaduje, drugi z tyłu kradnie.

Inni znów są to „dolinarze”, tj. złodzieje kieszonkowi. Niektórzy „górnicy”: kradną bieliznę rozwieszoną pod strychem dla wysuszenia. Są i „nadawcy”, którzy naprowadzają złodziejów i wskazują, gdzie, kiedy i jak kraść można.

Złodzieje wtedy najczęściej nocują w przytułku noclegowym, kiedy „łysy kapuje”, tj. księżyc świeci i nic ukraść nie można. I natenczas biadają beczelnie, że nic „nie zarobili”.

W przytułku noclegowym znajduje się nadto kilku karcarzy.

„Pętaków”, tj. nałogowych żebraków, w przytułku noclegowym naliczyłem 26. Z tych 13 pijaków, 1 nierządnicą, 2 próżniaków nałogowych. Tylko o trzech można by na pewno było powiedzieć, że są uczciwi. Cztery żebraczki siedzą pod kościołem: 2 pijaczki, 1 tylko trzeźwa.

Rozbitki z domu zarobkowego i z przytułku noclegowego rozmaitymi zajmowali się rzemiosłami i robotami. Wielu jest krawców, szwaczek, szewców, robotników, tragarzy, służących, rzeźników, szczotkarzy, stelmachów, kotlarzy, kowali, malarzy, stolarzy. Znajdują się też i akuszerki, lokaje, kamerdynery, mechanicy, kominiarze, litografowie, urzędnicy, oficjaliści, kupcy, felczerzy, kucharze, byli obywatele itd.

⁴ *ruptura* (daw.) – przepuklina.

W domu zarobkowym mieszczą się 22 wdowy, 19 bezdomnych (nocują w przytułku noclegowym); 28 chorych na rozmaite dolegliwości fizyczne, 3 wariatki.

Co do wieku: 44 już ma przeszło 50 lat, 33 – przeszło 60 lat, 16 – przeszło 70 lat, 3 – przeszło 80 lat.

Niektóre z kobiet pracujących w domu zarobkowym utrzymują jeszcze mężów i dzieci, np. M. J. ma męża, starca niewidomego, sama też już 78 lat liczy; M. M. ma 10-letniego chłopca, a W. A. ma syna wariata.

Sądzę, że dobroczynność nasza powinna często zachodzić do tych steków nędzy materialnej i moralnej – i co lepszą niedolę uszczęśliwić datkiem na stosowne utrzymanie i ratować uczciwych ludzi, którzy tylko wypadkowo do takich przytułków noclegowych się dostali i choć się jeszcze nie pepsuli, ale co chwila na to są narażeni.

OHYDA WIEKU

I

Wychodzą na świat książki małe, które jednak dla sposobu, w jaki zostały napisane, i dla tematu, który poruszają, zwracają uwagę myślącego ogółu, gdyż z nimi, jak z jaskółkami, wiosna do nas przylatuje: ruch, życie, świeży powiew ideałów, zbudzenie się sumienia społecznego i czynu.

Do takich książek należą niewątpliwie: *Ohyda wieku* p. A. Wysłoucha¹ i *Nad Przepaścią* p. S. Posnera².

P. W[yślouch] porusza kwestię prostytucji i wprowadza do nas modną dziś teorię abolicjonizmu.

Praca p. A. W. nie jest dziełkiem naukowym, lecz niewielkim zbiorkiem drobnych szkiców, felietonów publicystycznych o tym, czym są prostytutki, co czynią złego, co poczną, jaki ich los, o policji obyczajów, o prawdziwie winnych; o środkach zaradczych, o kilku instytucjach

¹ Izidor Kajetan Wysłouch (1869–1937) – imię zakonne: Antoni. Był duchownym, aktywistą, współzałożycielem społeczno-gospodarczego Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Stanisława Staszica, działającego w latach 1906–1915, które za cel stawiało sobie edukację oraz podnoszenie świadomości społeczeństwa w kwestiach moralnych. Autor takich publikacji jak m.in. *Ohyda wieku* (1902), *Uwagi o socjalizmie* (1906), *Religia ludzkości* (1909).

² Stanisław Posner (1868–1930) – działacz socjalistyczny, publicysta, senator II RP. Współzałożyciel czasopisma „Themis Polska” o tematyce ekologicznej, a także Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Autor takich publikacji jak m.in. *Nad otchłanią* (1903), *Nauki społeczne w szkole wyższej* (1905), *Demokracja i jej wrogowie* (1925), *Robotnicze święto majowe* (1928).

ratunkowych dla prostytutki i o Towarzystwie Moralności³, organizującym się w Warszawie.

P. W. nie daje nam żadnego wyniku nowych swoich własnych studiów nad prostytutką, lecz korzysta ze starych dokumentów życiowych, przeważnie nawet z paru obcych pisarzy zebranych.

P. A. W. to nie mól książkowy. Nie podaje nam ciężko przetrawionych dedukcji i indukcji, lecz jak ptak niesie w locie szlachetnych zapałów schwytany ideał, który mu z dala zaświecił blaskiem wolności, ludzkości i miłosierdzia.

Chcąc przeto zrozumieć i ocenić pracę p. A. W., trzeba dobrze poznać i zanalizować cały dzisiejszy ruch abolicjonistyczny.

Cóż to więc jest abolicjonizm?

Wyraz „abolicjonizm” pochodzi od łac. *abolire* – znieść. Używano go dawniej dla oznaczenia walki z niewolnictwem Negrów, a dziś określają nim walkę z niewolą prostytutki, a szczególnie z reglamentacją, czyli z policyjno-lekarskim nadzorem.

Ducha abolicjonizmu stanowi przede wszystkim ogromne współczucie dla nędzy prostytutek i pragnienie poprawienia ich losu.

Pierwszorzędny cel i hasło abolicjonizmu – takie: zniszczyć prostytutkę, jako instytucję tolerowaną i legalną. Najważniejsze jego teorie (wyjęte z ustaw brytańskiej kontynentalnej i generalnej federacji) – następujące:

- 1) Naturalne prawa osobistej swobody i zasady moralności jednako są dla mężczyzny i dla kobiety. Dlatego też nierząd mężczyzny tak samo zasługuje na srogą naganę jak kobiety. Władza nie powinna pozwalać na gwałcenie prawa, jakie ma każda kobieta, do rozporządzania sama sobą.
- 2) Panowanie nad instynktami płciowymi jest najbardziej niezbędną podstawą zdrowia poszczególnych ludzi i narodów. Prostitution zaś to zupełne podeptanie praw przyrody i higieny.
- 3) Państwo – przedstawiciel prawa – w żadnym wypadku nie powinno tolerować złego, a tym bardziej wchodzić z nim w jakiegokolwiek kombinację; organizować i legalizować instytucje nierządu.

³ Prawdopodobnie mowa o wspomnianym Towarzystwie Kólek Rolniczych im. Stanisława Staszica (zob. przypis o Izydorze Kajetanie Wyslouchu).

- 4) Policyjno-lekarski nadzór nad prostytutką, a razem z nim: obławę nocą walęsających się kobiet; przymusowe oględziny lekarskie, które niszczą ostatki wstydu albo, gdy natrafią na niewinne istoty, psują je i pchają na drogę występku; nieraz podstępne, bezprawne lub przynajmniej oddane w ręce nierozwiniętych umysłowo, brutalnych policjantów i dlatego najczęściej nieostrożne wciąganie dziewcząt na listę prostytutek razem ze zmianą zwykłego pasportu⁴ na specjalny – hańbiący; zaświadczenie o zdrowiu nierządnic po powierzchownym ich zbadaniu, co tylko, wprowadzając w błąd, ułatwia nierząd przez usunięcie obawy zarażenia i naraża na straszne choroby; wreszcie tolerowanie domów nierządu, zostających pod tyranią najpodlejszych ludzi, którzy trzymają prostytutki w niewoli, wyzyskują je w najokropniejszy sposób i bronią im wszelkiej sposobności do nawrócenia; to wszystko jest największym pogwałceniem praw osobistej wolności człowieka, znieważeniem najwyższych dążeń cywilizacji, poniżeniem ogólnego stopnia moralności indywidualnej i społecznej, psuciem i zagubą, szczególnie kobiet, szkołą hańby i występku, coraz większym rozprzestrzenianiem zarazy i zatwierdzaniem mocą prawa istnienia najniebezpieczniejszej – bo moralnej – nędzy.
- 5) Państwo powinno przeto znieść wszelką reglamentację, nie asenizować⁵ prostitucji, gdyż tu nie chodzi o zewnętrzne niebezpieczeństwo, jak podczas epidemii, lecz o takie, któremu człowiek sam się poddaje; tym bardziej że wobec dzisiejszych postępów medycyny choroby gnieźdzące się w prostitucji nie są tak szkodliwe; a zresztą bez porównania szkodliwszą jest zgnilizna moralna.

Państwo powinno znieść wszystkie domy nierządu, prześladować wszelkiego rodzaju proksenetyzm⁶, a zająć się samo albo przyzwolić społeczeństwu i lepszym jego jednostkom zająć się ochroną kobiet, polepszeniem ich doli, ratowaniem ich od takich warunków, które wrzucają je na dno nierządu i zwracaniem ich z drogi występku na drogę cnoty.

⁴ *pasport* (przestarz.) – paszport.

⁵ *asenizować* – uzdrawiać, poprawiać warunki bytowe (tutaj również w znaczeniu przenośnym).

⁶ *proksenetyzm* (łac.) – stręczycielstwo.

Abolicjoniści patrzą na prostytutkę jako na zło straszne, jako na najohydniejszą nędzę, która nigdy nie powinna istnieć, a tym bardziej wtedy, kiedy ludzie szczytą się swoją cywilizacją.

Dla abolicjonistów prostytutka jest najnieszcześniejszą istotą, której nie można potępiać, ale trzeba się nad nią bardzo litować. prostytutka nie rodzi się taką, lecz się nią staje. Nie usposobienie jej wrodzone, lecz materialne warunki bytu, brak oświaty, wyrobienia charakteru, nędza, niemoralne otoczenie, oszustwo, wyzysk, podstępne i gwałtowne wciąganie do grzechu są przyczynami prostytucji.

Prostytucję trzeba oswobodzić z kajdan i leczyć z ran, jakie żelazne łańcuchy jej zadały. Od prostytucji trzeba bronić społeczeństwo pracą szeroką, głęboką, bardzo gorliwą i nieustanną.

W ruch abolicjonistyczny wchodziły rozmaite żywioły: sentymentalność filantropów angielskich, walka o prawa bytu dla kobiet feministek amerykańskich, humanitarność pastorów anglikańskich, liberalizm masonów hiszpańskich, miłosierdzie i zamięłowanie⁷ czystości płciowej zakonników i kapłanów katolickich, wstręt do wszelkich więzów ze strony rządu i indywidualizm z przesadnym poszanowaniem dla jednostki, nawet ze szkodą ogółu u radykałów francuskich (którzy nawet głoszą, że prostytucja nie jest ani występkiem, ani przestępstwem).

W każdym razie w abolicjonizmie wyrządził się świeży prąd ducha dzisiejszych ludzi, odznaczający się olbrzymią uczuciowością i ruchliwym działaniem.

Przeciwnicy abolicjonizmu, a zwolennicy reglamentacji odmawiają wyznawcom pierwszego kierunku znajomości życia i charakteru prostytutek.

Zarzucają im też lekceważenie nauki, wykazują w nich brak rozumu i zastanowienia się nad prawdą życiową, brak szczerości i dobrej woli przy wyciąganiu wniosków ze statystyk. Ganią zbytnią ich zapalczywość w działaniu, dziecinną pewność siebie w walce z wrogiem, tysiąc razy przerastającym ich siły, nieumiarkowanie i nieogłędność zdradzaną przy wywracaniu istniejącego porządku rzeczy.

⁷ *zamięłowanie* – tutaj w znaczeniu: *umiłowanie*. Forma pochodzi od daw. *zamięłować*, w dzisiejszym znaczeniu: *umiłować* (coś, kogoś).

II

Główne zasady zwolenników reglamentacji mamy streszczone u prof. Tarnowskiego⁸ w dziele pt. *Abolicjonizm i prostytutcja*⁹. Streszczam je w krótkich słowach.

- 1) Dobro społeczeństwa jest najgłówniejszym celem prawodawstwa. Dla tego dobra interesy pojedynczych osób powinny być podporządkowane interesom ogółu. Nie może być mowy o używaniu wolności w stosunku do społeczeństwa tam, gdzie chodzi o występki.
- 2) Prostytucja jest stałym zjawiskiem życia społecznego i w obecnych ciężkich dla nas warunkach bytu najwygodniejszą formą zadosyćuczynienia płciowym instynktom, których bez szkody dla zdrowia powstrzymywać nie można. Zabraniać biedakom, którzy nie mogą się żenić, wszelkich pozamażeńskich stosunków płciowych, skazywać ich na głód płciowy – to nielitościwy ascetyzm (?!).
- 3) Prostytucji nie można zgładzić ani prześladowaniem, ani reglamentacją, ani zupełną swobodą.
- 4) Prześladowanie prostytutki prowadzi do rozwoju najbardziej skrytych i najniebezpieczniejszych jej form – bo gnieźdzących się w rodzinie.
- 5) Swobodna zaś prostytutcja rozrasta się bujnie, coraz bardziej rzuca się w oczy i sieje zgorzenie, wreszcie, dając pole konkurencji i oddając się we władanie kapitału, wyradza się w najohydniejszy handel żywym towarem.

⁸ Benjamin Tarnowski (1837–1906) – rosyjski lekarz, wenerolog, seksuolog. Wiele lat poświęcił badaniom nad kiłą, jej wpływem na układ nerwowy i metodom jej leczenia. Edukował i szkolił personel medyczny pod kątem zapobiegania tej chorobie u najuboższych. Obecnie jest postacią zapomnianą, podczas gdy na przełomie XIX i XX wieku był wielkim autorytetem znanym na całym świecie. Autor takich publikacji jak m.in. *Prostitution and Abolitionismus*, Hamburg 1890; *L'Instinct sexuel et ses manifestations morbides, du double point de vue de la jurisprudence: et de la psychiatrie*, Paris 1904.

⁹ Właśc. *Prostytucja i abolicjonizm* (*Prostitution and Abolitionismus*, zob. przypis o Benjaminie Tarnowskim).

- 6) Brak znów reglamentacji rozprzestrzenienia najokropniejszą chorobę, bardziej szkodliwą niż ospa, cholera, dżuma, gdyż sięga zarazą swoją aż do kilku następujących po sobie pokoleń – które mogły wcale nie brać udziału w nierządzie – i sący w nie truciźnę zwyrodnienia: rachityczne, nerwowe choroby; tłumi rozrost liczebny ludności albo, co gorsza, wydaje na świat umysłowo i moralnie okaleczone istoty, które ciężarem niedołęstwa i zbrodni jak kamień spadają na pnącą się wzwyż ludzkość.
 - 7) Swoboda prostytucji – to swoboda dla strasznego występku: dla prowokacji do nierządu i dla świadomego zarażania ludzi najgorszą chorobą, to swoboda dla zlej siejby¹⁰, rozrzucającej bez przeszkody i odpowiedzialności zarodki zgnilizny i nędzy fizyczno-moralnej.
 - 8) Kobieta dobrowolnie i świadomie zajmująca się prostytucją jako rzemiosłem jest zawsze istotą moralnie występłą i po większej części nawet fizycznie anormalną. Już w usposobieniu jej znajdujemy pewne cechy (np. lekkomyślność, próżniactwo, zanik sumienia, cynizm, zamiłowanie zabaw, strojów, kłamstwo nałogowe) jako grunt dla prostytucji, do której potem tylko pobudkę stanowić mogą wszelkie złe warunki życiowe. Takiej kobiecie nie powinniśmy dawać swobody osobistej, gdyż ta swoboda szkodzi społeczeństwu.
 - 9) Wszelka praca nad nawracaniem prostytutek jest nadzwyczaj niewdzięczną i daje przerażające, niepewne i nikłe rezultaty.
 - 10) Konieczną jest reglamentacja, która jednak nie udziela specjalnego społecznego prawa do prostytucji, lecz ogranicza pewnymi stosownymi przepisami to osobiste, naturalne prawo, jakie ma każda kobieta do sprzedawania swoich wdzięków. (W ten sposób ogranicza się np. handel alkoholem i tamuje przynajmniej skutki złe, wynikające ze źródła, którego w żaden sposób usunąć nie można).
- Lecz nawet prof. Tarnowski przyznaje, że reglamentacja taka, jaka dzisiaj u nas istnieje, stanowczo jest niestosowna i niedostateczna. Żąda więc, żeby zapisywanie na listę prostytutek odbywało się z taką samą ostrożnością i ogłędnością, jak osądzanie wszelkich przestępstw i występków. Sprawą tą powinni się zajmować bezstronni sędziowie,

¹⁰ *siejba* – siew, sianie.

a nie administracja i policja, która nieraz może rządzić się interesem, zemstą i swoim „widzimisie”.

Praca lekarzy powinna być stanowczo bardziej sumienną, celową i więcej gwarancji higienicznych dającą.

Zestawiłem dlatego te dwa kierunki, aby jeden drugim skrzytykować. W tak ważnej i trudnej sprawie nie chciałbym wypowiadać swego zdania, chyba – stanowczo potępić te stare już i dawno zbite przez najsłynniejszych lekarzy przesady o szkodliwości wstrzemięźliwego życia.

Pierwszy kierunek wydaje mi się więcej idealnym, sympatycznym, a drugi bardziej trzeźwym i suchym. Ale nie dziwię się, że abolicjoniści tak zacięcie występują przeciw nadzorowi policyjno-lekarskiemu prostytucji. Można się było zrazić do tej instytucji tak dalece, żeby żądać zupełnego jej zniesienia.

Sprawę najdrażliwszą i najniebezpieczniejszą dla społeczeństwa oddano całkiem we władzę ludzi jednostronnie – policyjnie i po weterynarsku ją traktujących. Na prostytutkę zwrócono uwagę tylko jako na towar, którego niezaraźliwość patentują lekarze, a którego handel policja trzyma w pewnych karbach. Zapomniano zaś, że prostytutka ma duszę i jest człowiekiem.

Spółeczeństwo lepsze odsunęło się od leżących w występku upadłych kobiet, a gorsze wzięło sobie za cel jedyny coraz bardziej zadeptywać je w błocie i wyzyskiwać dla swej rozkoszy lub chciwości.

Dobrze się działo wszelkiego rodzaju sutenerom, gdy każdy szanujący się człowiek nie chciał nawet słyszeć o istnieniu prostytutek. Dopiero przerażające odkrycia badaczy życia nawet w najwstrętniejszych jego formach zwróciły oczy sumienia społecznego na straszą zgniliznę, która wszędzie się wsącza i zatruwa ludzkość ohydą zarazą fizyczną i moralną.

Milczenie, elegancją, arystokratyczną a leniwą pruderię poczytano wtedy za grzech i rzucono się do pracowitego ratowania najnędzniejszych.

A było co ratować.

Nie tylko cała armia bogatych eksploatatorów nierządu, utrzymaniańców, lecz całe szeregi opłacanych hojnie policjantów i lekarzy (jak stwierdziły odkrycia np. „The Pall Mall Gazette”¹¹) prowadziły szeroko

¹¹ „The Pall Mall Gazette” – wieczorna gazeta londyńska, wydawana w latach 1865–1823.

zaborcze i zjadłe napady na społeczeństwo, biorąc do swych lupanarów¹² łupy większe niż napady Tatarów.

Kilkuletnie dziewczęta maniono¹³, chwymano, więziono i odstawiano do dalekich stron zamorskich.

Merowie¹⁴ miasta, naczelnicy policji mieli akcje w przedsiębiorstwach¹⁵ domów nierządu albo nawet sami je utrzymywali.

Wielka więc zasługa abolicjonistów, że podnieśli tak silny protest przeciw złu i całe społeczeństwa zainteresowali kwestią palącą, którą dotąd wstydlivość publiczna trzymała w portfelu sekretnych spraw administracyjnych.

Abolicjoniści pierwszy raz wystąpili w roku 1870 z tego powodu, że w Anglii zaprowadzono reglamentację nad prostytutką* – która dotąd była zupełnie wolną – w dziewięciu morskich i wojskowych stacjach. Abolicjonistom chodziło wtedy o obalenie w parlamencie tego nowego prawa, czego dokonali w r. 1883.

W pierwszym rządzie abolicjonistów stanęli na ten czas członkowie Towarzystw Dobroczynnych, duchowieństwo i kobiety. Najbardziej się odznaczyła w tym ruchu abolicjonistycznym pani Butler¹⁶, która sprawę miejscową przeniosła na teren wszechświatowy, najpierw do Szwajcarii i Włoch, a potem do całej Europy, i zapoczątkowała międzynarodowe kongresy (pierwszy w Genewie w 1877 r.), wskutek czego idee abolicjonistyczne rychło rozeszły się po Rosji, Francji, Belgii, Szwajcarii, Niemczech, Włoszech, Danii i Hiszpanii.

¹² *lupanar* (daw.) – dom publiczny.

¹³ *manić* (przestarz.) – mamić.

¹⁴ *mer* – tu: burmistrz, naczelnik najniższego okręgu administracyjnego we Francji.

¹⁵ *przedsiębiorstwo* (przestarz.) – przedsiębiorstwo.

* Reglamentacja początek swój wywodzi z Francji od r. 1800.

¹⁶ Josephine Butler (1828–1906) – angielska aktywistka, feministka, reformatorka społeczna. Inicjatorka kampanii na rzecz przyznania kobietom praw wyborczych i dostępu do edukacji. Starła się zwrócić uwagę na kwestię handlu dziećmi i kobietami do domów publicznych. Założycielka *British and Continental Federation for the Abolition of Prostitution* (1875).

Kwestia nędzy prostytutki zaczęła się obecnie coraz bardziej wyjaśniać. I teraz w całej ohydzie na jaw wystąpiła najgorsza jej strona, mianowicie: handel żywym towarem. Ten wrzód obrzydliwy odkrył nam p. Posner, publicysta, w książce pt. *Nad otchłanią*, która oznaczona nr 1 obiecuje nam w tejże kwestii dalszy ciąg prac sz[anownego] autora.

Nad otchłanią to też zbiór szkiców, które w całości mogą nam dać pewien – choć dość rozproszony – obraz handlu żywym towarem i walki społeczeństw i państw z tym złem.

Pan Posner wypisał w swej broszurze ustawę Warszawskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet¹⁷ z § 11¹⁸ o zapobieganiu handlowi żywym towarem; streścił kilka spraw sądowych o danym przestępstwie, przedstawił sprawę handlu żywym towarem w głównych prawodawstwach europejskich, na kongresach, konferencjach i w komitetach zbieranych w celu opracowania sposobów wspólnego międzynarodowego zwalczania tej ohydy.

„Prawodawca – pisze p. Posner – nie zajmował się tymi występkami bliżej i tak, jak na to zasługiwały”.

W kodeksach karnych nie było praw specjalnie wymierzonych przeciw handlowi żywym towarem. Występek ten zaciągano pod rajfurstwo albo zamachy na wolność osobistą.

Dopiero w ostatnich kilku latach dzięki kongresom międzynarodowym społeczeństwo i rządy poczęły się krzątać około zarządzenia wspólnymi siłami energicznej i skutecznej ochrony kobiety i wielkiej wszechświatowej krucjaty przeciw potworowi, który tyle istot gubi, a także do

¹⁷ Warszawskie Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet zostało założone w 1901 roku. Jego celem było zwalczanie i zapobieganie prostytutce, a także wsparcie moralne i materialne kobiet zarabiających na życie w domach publicznych: pomagano w szukaniu innej pracy czy mieszkania.

¹⁸ Kirchner prawdopodobnie nie miał wglądu do oryginału ustawy, stąd pomyłka: Posner w swojej publikacji, w punkcie 11, parafrazuje punkt 5 § 1 z ustawy. Por. Ustawa Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet, Warszawa 1902, s. 5, <https://polona.pl/item/ustav-varsavskago-christianskago-obsestva-ohranenia-zensin-ustawa-warszawskiego,OTgwODQ1MDc/2/#info:metadata> [dostęp: 27.11.2022] i S. Posner, *Nad otchłanią*, cz. 1, Warszawa 1903, s. 3.

wielu kodeksów wprowadzono już artykuł szczególnie poświęcony sprawie handlu żywym towarem (w Rosji w roku bieżącym).

Pan Posner odkrywa przed naszymi dobrymi chęciami szerokie, prawie niezajęte przez nas, pole działalności społecznej, zwraca nasze oczy i serce ku strasznej nędzy, której trzeba pomóc, budzi nas z ośpałości przedstawieniem nam tak energicznego poświęcenia ludzi czynu na Zachodzie.

Możec książki p. Wysloucha i p. Posnera przekonają nasz ogół, że są sprawy, które gwałtem domagają się od nas uwagi, serca i czynu, że są ludzie, którzy bardzo cierpią i nie mogą sami sobie poradzić, dla których trzeba więcej poświęcić miejsca w naszej publicystyce, że my nie jesteśmy tak bogatym duchowo narodem, żebyśmy tyle myśli i uczucia trawili w wyjazdach, na zagraniczne politykowanie, na uliczne spacer-y i na rozrywki.

DOBROCZYNNOŚĆ WOBEC NOŻOWNICTWA

Kwestii nożownictwa nie biorę z punktu prawodawstwa karnego, choć nawiasem mówiąc, policja i społeczeństwo wobec tego zjawiska w dzisiejszych warunkach są zupełnie bezsilne. Obawa zemsty na każdym kroku i imponująca bezczelność tak strachem wszystkich paraliżuje, że każdy, komu miłe życie, woli się odwrócić, gdy zobaczy jakąś krwawą rozprawę nożowców, niż narażać się na poznanie z „majcherem”¹.

Nawet takiego małego siedmioletniego Kubusia, który grasuje na Starym Mieście, obawiają się wszyscy i wołają mu z drogi ustąpić, bo niech tylko mu ktokolwiek odmówi „papilosa”, niech go Żyd jakiś silniej odpechnie, gdy mu malec do brody się rzuca, w tej chwili w obronie urwisa stanie kilku drabów i taką krwawą łaźnię sprawią zaczepionemu człowiekowi, że na drugi raz gotów będzie nawet dać 100 papierosów i 100 razy pozwolić się targnąć za brodę.

Chyba tylko jakieś nadzwyczajne energiczne środki, jakieś sądy doraźne, mogłyby wyplenić ten bujnie rozrastający się chwast społeczny.

Ale ja kwestię nożowniczą wolałbym ująć głównie ze stanowiska filantropijnego. Mamy w naszych przytułkach noclegowych i domach zarobkowych całe gniazda wszelkiego rodzaju moralnej nędzy. Co dla nich robi nasza społeczna moralność? Przygarnia ich pod dach, pozwoli im się przespać na twardych deskach i poza tym nic.

W Niemczech we wszelkich przytułkach dla bezdomnych ludzi mają opiekę moralną, wspólne odmawianie pacierza, czytanie Pisma Św., kazania itd. Nie wszyscy się nawrócą, ale może czasem choć jedna dusza wspomni sobie lepszą młodość i da się unieść świętym natchnieniom.

¹ majcher (pot.) – nóż używany podczas bójek; majchernik – nożownik.

Mamy kilka tysięcy rodzin zwracających się do dobroczynności. Przy nędzy materialnej mieszka też jej siostrzyca – nędza moralna. Wchodząc z jałmużną w dom ubogiego, moglibyśmy wejść też w jego sumienie; usuwając nędzę materialną, usuwać także moralną. Ale u nas cała opieka nad ubogimi polega głównie na powierzchownym sprawdzeniu ubóstwa. Opiekunowie nasi zbyt wiele mają poruczonych² sobie ubogich, żeby mieli czas zająć się nimi szczerze i skutecznie. Dla naszej kilkotysięcznej nędzy powinniśmy mieć przynajmniej z kilkaset osób światłych, uczciwych, dzielnych, które by umiały leczyć nędzarza ze wszystkich jego ran moralnych.

W Ameryce, w Norwegii i gdzie indziej są specjalne szkoły dla opiekunów, gdzie ich uczą obchodzenia się ze wszelkiego rodzaju nędzą.

Mamy też w Warszawie tylu więźniów i pobytowców, a nie ma nad nimi żadnej opieki dobroczynnej, która gdzie indziej szeroko się rozwinęła.

Mamy dzieci więźniów, także rzucone na niełaskę straszego dla nich przeznaczenia. W innych krajach specjalne są dla nich zakłady.

Mamy dzieci zaniedbane moralnie: dzieci pijaków, prostytutek, złodziei. A brak nam również zupełnie opieki nad tego rodzaju maleństwem*, kiedy w Ameryce są to główni pupile dobroczynności. Jeżeli chcemy wobec strasznie występującego żywiołu moralnej nędzy również silnie przeciwdziałać, idźmy naprzeciw niego zbiorową grupą, nie tylko z batem i więzieniem, ale z tym, czego brak głównie wpływa na istnienie złego. Idźmy z szeroką oświatą, idźmy z szeroko pojętą filantropią, idźmy z pomocą bratnią, z ręką wyciągniętą na to, żeby podnieść, nie zaś na to, żeby pozostawić w nędzy. Uważajmy nożownictwo jako skutek życia dzieci na ulicy, w ciemnych, nędznych norach, o głodzie i chłódzie pośród najnikczemniejszych ludzi, z daleka od kościoła, szkoły i dobrego przykładu. Nożownicy rekrutują się przeważnie z dzieci opuszczonych, których rodzice ciężko pracują poza domem, z dzieci wdów biegających po mieście po pranie albo i takich, które mają rodziców, ale byłoby lepiej, gdyby ich nie miały.

² *poruczony* (daw.) – powierzony.

* Są u nas zakłady dla moralnie zaniedbanych dzieci, które sąd skazuje albo które sami rodzice oddają do takich domów poprawczych, ale nie ma szeroko traktowanej opieki społecznej, zastępującej rodzinną i ujmującej się wobec rodziców za dziećmi źle wychowanymi, chociaż niezastługującymi na karę.

Dziecko, od najmłodszych lat pozostawione sobie, spędza czas głównie poza domem i szybko zapoznaje się z nieletnimi zbrodniarzami. Zaczyna najpierw od kradzieży węgla z wagonów i z wozów węglarzy i produktów spożywczych, ściąganych z kosza wieśniakom wiozącym je do miasta. Zdobycz swoją sprzedaje i kupuje za to papierosy i potrzeba mu koniecznie noża (choćby dla obrony), który sobie za ostatni pieniądź kupuje. Chłopiec mały, ale sprytny i zręczny, chętnie jest używany do trudniejszych nawet kradzieży. Wyręczają się nim starsi złodzieje, biorą go pod swoją opiekę, przyjmują do swojej szkoły. Nieraz sama matka pierwsza wyśle dziecko po węgle, bo nie ma za co ich kupić, a w izbie aż woda marznie.

Chciałbym widzieć filantropię jako wielką siłę wychowawczą, która zastąpiłaby tym młodocianym nędznikom uczciwą matkę.

Hasło, które dziś podjęło WTD: „zamiast jałmużny – praca”, zamiast odczepić się jałmużną od ubogiego – zająć się nim tak, aby zaczął żyć samodzielnym życiem zarobkowym, życiem moralno-społecznym, powinno skupić pod swoim sztandarem wszystkich, którzy z moralną nędzą, a głównie z nożownictwem chcą walczyć radykalnie, ale – miłością.

PSYCHOLOGIA WŁÓCZĘGI

I

Często w życiu spotykałem włóczęgów. Z początku litość we mnie wzbudzali swoim wyglądem smutnym, zbiedzonym, swoimi łachmanami, swoim brudem. I wtedy miałem dla nich otwartą rękę z ofiarnym datkiem jałmużny – ile mnie stać na nią było. Potem, gdym po wielu próbach przekonał się, że ci włóczędzy są skończonymi próżniakami, warstwą ludzi całkiem pasożytniczą, tracącą uzbierany grosz przeważnie na wódkę, ogromne dla nich zrodziło się w duszy mojej oburzenie i, gdy roboty przyjmować nie chcieli, oddalałem ich od siebie z gorzką naganą, która zresztą padała na ich duszę jak groch na ścianę.

Zawsze atoli zaciekawiała mnie psychologia tych ludzi bez dachu i jutra. Jednak coś musi być w usposobieniu tych nędzarzy – myślałem – co odpycha ich od pracy i gna na włóczęgę. Czyż wszystko zapisać na rachunek tylko wolnej woli? Wiem przecież, że na czyn ludzki tyle różnorodnych zbiera się psychologicznych żywiołów, że wolną wolę tyle nerwów duszy niewoli! A więc, nim potępimy, nim karać będziemy włóczęgę, poznamy go i osądzimy, jak należy. Nim będziemy mu współczuli i obdarzali jałmużną, zbadajmy, czego mu właściwie potrzeba.

Te dwa główne sposoby traktowania włóczęgi, które powyżej wymienilem, są odwieczne i szeroko stosowane przez uliczne i ślepe miłosierdzie i przez mało inteligentną policję, sądownictwo i prawodawstwo. A skutki takiego traktowania dowiodły – ile wiem z dziejów

dobroczynności – że ani najbardziej szczodra jałmużna, ani najsurowsze prześladowania praktykowane względem włóczęgów nie dały żadnych korzystnych rezultatów.

Ciągle marząc o tym, aby wprowadzić dobroczynność naszą na tory naukowe, szperam w książkach poświęconych sprawie opieki nad ubogimi, badam życie nędzarzy i rozmaite formy filantropii.

W ostatnich czasach wpadło mi pod rękę znakomite dzieło dwóch włoskich prawników: Eugenio Florian i Guido Cavaglieri, pt. *I vagabondi (studium socjologiczno-prawne)*¹. Najbardziej w tym dziele zainteresował mnie artykuł: *O psychologii włóczęgów*.

Autor zaznacza, że zjawisko włóczęgostwa jest nadzwyczaj złożone. Stan psychologiczny, w który zwykle wpada włóczęga, jest wspólny wszystkim osobnikom i klasom mniej lub więcej antyspołecznym. Przy tym liczne są tego stanu stopnie: od lekkiego osłabienia woli do zupełnego idiotyzmu i obłąkania. Niepodobieństwem byłoby skonstruować wyraźne kształty skończonego typu włóczęgi, gdyż typ taki w życiu nie istnieje, a stworzony w wyobraźni psychologa, byłby tylko abstrakcją metafizyczną. Życie dostarcza obserwacji naszej pewnych osobników ludzkich albo i klas społecznych, mniej lub więcej nacechowanych jakąś specjalną charakterystyką, i zgrupowanie ich systematyczne daje nam potem pewne ogólne pojęcie o czymś, co w literaturze nazywamy typem.

Główną charakterystyczną cechą włóczęgostwa jest wstręt do pracy, organiczna niezdolność do zajęć stałych i systematycznych, brak hamujących władz woli, brak pewnego rodzaju karności umysłowej i moralnej, niepokój, niestałość – słowem: bezsilność (słabota) psychofizyczna.

Liczne fakty, podawane przez znakomitych badaczy włóczęgostwa, stwierdzają prawdziwość powyższego określenia.

„Największa część włóczęgów (*tramps*) przez całe swe życie ani tygodnia nie poświęciła stałej pracy”.

¹ *I vagabondi. Studio sociologico-giuridico* wydane w 1894 roku, było pierwszym studium socjologiczno-antropologicznym zjawiska włóczęgostwa, inspirowane myślą Cesarego Lombroso.

„Osoby przyjęte do nas jako włóczęgi, są to ludzie, którzy w ogóle z trudnością kończą jakąkolwiek pracę”. „Chodzą, niby szukając zajęcia, a właściwie go nie potrzebują”. „Leniwcy, apatyczni, uciekają od pracy”*.

„Żywią oni «świętą zgrozę» wobec pracy i o nic tak się nie starają, jak o to, aby jej nie znaleźć. Do stałej roboty nie są zdolni, gdyż ta stanowi dla nich coś w rodzaju niewolnictwa. Francja liczy takich włóczęgów nie mniej niż 400 000”**.

W Niemczech ogólna opinia głosi, że tzw. *Korrigenden der Arbeitshäuser* (dani dla poprawy do domów roboczych) są gorsi i trudniejsi do zmiany na lepsze od *Sträflingen der Zuchthäuser* (skazańcy do domów kary).

Lekkomyślność, brak energii, zanik uczuć moralnych stanowią główne cechy ich charakteru. Pomiędzy mieszkańcami domów roboczych ledwo 10 „jest częściowo lub całkowicie niezdolnych do pracy – wskutek choroby cielesnej lub umysłowej. Reszta to skończone pasożyty”***.

Jak dalece ludzie ci wolą nawet więzienie od regularnej pracy, świadczy fakt ciągłego recydywizmu pośród nich.

Żadna klasa delikwentów nie ulega tak recydywizmowi jak włóczędzy i żebracy. Pośród 260 osobników, którzy w r. 1883 znajdowali się w Domu Roboczym w Dieburgu, 62 było już 10 razy karanych za włóczęgostwo. W innych domach roboczych procent recydywistów wynosił 60 na 100. W ogóle przeszło 2/3 *Korrigenden* w Niemczech to recydywiści. Paulian opowiada o 4 żebrakach, z których pierwszy był 38 razy karany za żebranie, drugi 54, trzeci 58, czwarty 70.

Kiedy chodzi o pracę, włóczęgi nie chcą żadnej w tej sprawie pomocy. Owszem, nawet unikają takich miejsc, gdzie za wsparcie wymagają choćby niewielkiej roboty, np. w niemieckich *Verpflegungsstationen*². Ciekawe jest zdanie o włóczęgach wszystkich dyrektorów kolonii karnych we Francji, złożone rządowi francuskiemu w roku 1867: „Żebracy i włóczędzy stanowią żywioł najbardziej zepsuty, najbardziej

* Zdanie inspektorów *Poor law board* w Anglii (instytucji rządowej dobroczynności).

** E. Rey-Mury, *Les patronages dans les arrondissements de frontiere*, „Revue Penit” 1893.

*** R. von Hippel, *De Strafrechtliche Bekämpfung etc.*, [Berlin 1895], str. 20.

² *Verpflegungsstationen* (niem.) – punkty pomocy.

gnuśny i najmniej inteligentny. Wstręt ich do pracy – nieprzezwyciężony. Rygor domów kary jest bezsilny, gdy chodzi o poprawę ich z lenistwa i z innych wad”. Ociężałość stale towarzyszy włóczęgostwu, które w ogóle pochodzi z niewolniczego poddawania się wskutek podniecenia pierwszym lepszym popędem, co znów ściśle łączy się z ociężałością psychofizyczną.

Benedikt³ powiada, że głównym żywiołem włóczęgostwa jest neurastenia fizyczna, moralna i umysłowa, która czyni trudną, a nawet niemożliwą pracę stałą, regularną i ochotną. Neurastenia moralna jest przede wszystkim osłabieniem woli. Włóczęgi, jeżeli pracują, to pod presją moralną, nie zaś z własnej woli. Zawsze są bowiem – już z natury swojej – nadzwyczaj podnieceni, co przeszkadza im w pracy stałej i regularnej. Neurastenia moralna zjawia się u nich także w formie lekkomyślności, która przekłada uciechę jednej chwili nad szczęście całego życia.

We włóczęgostwie jest również tzw. klaustrofobia – coś, co ich dusi w lokalach małych i zamkniętych. Charcot⁴, francuski neuropatolog, znajduje także pewną analogię między włóczęgą i neurastenikiem i twierdzi, że neurastenia jest skutkiem nędznego życia, jakie prowadzi włóczęga.

³ Moriz Benedikt (1835–1920) – austriacki neurolog, wykładowca Uniwersytetu Wiedeńskiego, lekarz wojskowy. Jeden z prekursorów w dziedzinie neuropatologii oraz stosowania elektroterapii. Prowadził badania nad antropologią przestępców i ludzi z marginesu społecznego. Wybrane prace: *Die psychologischen Funktionen des Gehirnes in gesundem und kranker Zustand* (1875), *Zur Lehre von der Localisation der Gehirnfunktionen* (1875), *Grundformeln des neuropathologischen Denkens* (1885).

⁴ Jean-Martin Charcot (1825–1893) – francuski neurolog. Kierownik oddziału dla epileptyków w paryskim szpitalu Salpêtrière, profesor Kliniki Chorób Nerwowych. Prowadził też badania nad chorobami stawów, przewodu żółciowego, astmy i chorób układu nerwowego. Autor takich prac naukowych jak np. *Leçons cliniques sur les maladies des vieillards et les maladies chroniques* (1874), *Sur les divers états nerveux déterminés par l'hypnotisation chez les hystériques* (1882) czy *Leçons sur les maladies du système nerveux* (1887).

Kurella⁵, uczony niemiecki, taką znów podaje różnicę między neurastenią i włóczęgostwem: „Neurastenia to brak mocy (*nicht können*), a włóczęgostwo to brak woli (*nicht wollen*)”.

Włóczęgostwo u narodów nieucywilizowanych stanowi sposób normalny i ogólny ich życia. Znajdujemy tam te same źródła włóczęgostwa: gnuśność, niezdolność do pracy stałej, systematycznej, zamiłowanie próżniactwa. Właściwie chęć do pracy i usposobienie podatne dla niej nie są objawem skłonności naturalnej, wrodzonej i mimowolnie powstającej. Przeciwnie, są raczej wynikiem wielkiej karności, jaka się powoli urobiła pod wpływem cywilizacji we władzach uwagi i woli. Boć – jak powiada Ribot⁶ – „praca to konkretna i najbardziej wydajna forma uwagi”. Z początku istnieje tylko uwaga mimowolna, podtrzymywana jedynie atrakcją, jaką na nią wywierają przedmioty zewnętrzne. Ale uwaga dobrowolna, jako forma przystosowania się do warunków wyższego życia, jako urobienie i nawyk, jest wytworem cywilizacji, który nie każdy osiągnąć potrafi.

To samo należy powiedzieć i o woli.

Dla człowieka dzikiego, w którego pierwotnym umyśle uwaga działa tylko mimowolnie, a wola jest niekarną, praca przedstawia się jako rzecz nadzwyczaj trudna i męcząca.

Wszystkie słowa, które w językach aryjskich wyrażają produkcyjny wysiłek człowieka, oznaczają cierpienie. Dlatego też narody dzikie pracują z przerwami, kiedy ich do tego pobudza nagła potrzeba, szczególnie – pokarmu. A po pracy, nieodzownej dla życia, znów wpadają w beczynność. Na przykład pośród tubylców Kalifornii zauważono „ostateczne lenistwo, tak że wprost nienawidzili pracy. Dzikie narody

⁵ Hans Georg Kurella (1858–1916) – niemiecki neurolog, psychiatra. Uczeń Cesarego Lombroso. Naukowo zajmował się chorobami układu nerwowego. Autor m.in. *Bibliothek Für Socialwissenschaft Mit Besonderer Rücksicht Auf Sociale Anthropologie Un Pathologie* (1896), *Der neue zolltarif und die lebenshaltung des arbeiters* (1902).

⁶ Théodule-Armand Ribot (1839–1916) – francuski psycholog, psychopatolog, filozof. Nauczał studentów w zakresie psychologii eksperymentalnej w Paryżu na Sorbonie. Autor takich prac jak m.in. *Les Maladies de la mémoire* (1881), *De la volonté* (1883).

Ameryki też są nieprzyjaciółmi pracy i nieczułymi na jakąkolwiek moralną podniechęć sławy, honoru i uznania". Za całe szczęście uważają oswobodzenie się od pracy. Ani przykład, ani nadzieja lepszej przyszłości nie są zdolne zachęcić ich do roboty. W Afryce Hotentoci także odznaczają się lenistwem; wszyscy oddają się żebractwu. Negrze wschodniej i zachodniej Afryki uważa, że tylko śmierć jest większym złem od pracy. Nowokaledończycy mawiają: „Cierpieć to cierpieć, ale lepiej umrzeć, niż pracować”. Dodać należy, że wszelką cięższą pracę dzicy spychają na kobiety. Ludzie ci mają charakter dzieci, tylko z namiętnością i siłą dorosłego człowieka.

Bo i w dzieciach zauważyć się daje to samo lenistwo umysłowe, które zresztą nie wyłącza zdolności do gry i do używania przyjemności, a unika tylko wszelkiej ciągłej i systematycznej pracy. Ruchliwość i zmienność są stałą cechą ich charakteru i póki wychowanie nie ukształci ich duszy, mają tylko naturalną uwagę, i to jedynie krótkotrwałą. Dlatego dzieci stanowią ogromny procent w włóczęgostwie.

Widzimy więc wielkie podobieństwo pomiędzy psychologią włóczęgów a pierwszymi fazami rozwoju psychicznego poszczególnych osobników i całych narodów. A wniosek z tego następujący: włóczęgostwo przedstawia się nam jako cofnięcie się w tył, pewne zatrzymanie się rozwoju cywilizacyjnego, brak wychowania i przystosowania się do organizmu społecznego wskutek niedojrzałości psychicznej u poszczególnych jego członków.

Porównując następnie włóczęgów z przestępcami, autor dochodzi do wniosku, że charakterystyczno-psychologiczny motyw włóczęgostwa i zbrodni jest jednakowy. Podłożem psychologicznym zbrodnictwa jest też osłabienie centralnego systemu nerwowego, brak siły do kierowania sobą i do odrzucania pokus zbrodniczych, wielka słabość umysłowa, wreszcie ogromny wpływ neurastenii. Lenistwo, zamięłowanie beczynności, niechęć, a nawet niezdolność fizjopsychiczna do pracy regularnej stanowią również fundamentalną charakterystykę psychologii zbrodniarzy.

W ogóle przestępcy lubią się włóczyć. Włóczęgi zaś lubią przede wszystkim – kraść. Włóczęgostwo jest źródłem przestępstw, gdyż włóczęga, nie chcąc pracować, musi się oddać kradzieży, aby nie umrzeć z głodu, a przy kradzieży naraża się i na inne zbrodnie. Zresztą, jeżeli

włóczęga nie jest przestępcą większego pokroju, to przynajmniej uprawia tę formę pasożytnictwa – również szkodliwego dla społeczeństwa i krzywdzącego je – mianowicie żebractwo nałogowe, udające istotną i nieszczęśliwą nędzę. Żebractwo jest tylko uzupełnieniem włóczęgostwa. Właściwie prawie każdy włóczęga to żebrak bezdomny, a włóczęgostwo jest znów pewnego rodzaju latającym żebractwem.

Włóczęgi uprawiają też i podpalanie domostw, najczęściej z zemsty za to, że im odmówiono jałmużny. Ciekawe jest, iż włóczęgi rzadko dopuszczają się jakiegś większej zbrodni na osobie człowieka, np. morderstwa, do czego potrzeba siły, gwałtu i dzikiej energii. Za leniwi i za słabi są na to.

Włóczęgostwo ma w sobie coś chorobliwego, a czasem nawet stanowi wyraźną chorobę umysłową. Często chorzy umysłowo, nim choroba ich rozwinęła się w sposób stanowczy, przepędzali życie na włóczęgostwie albo przynajmniej na gnuśnej bezczynności, apatii i żebraniu.

Najwięcej włóczęgów jest między epileptykami, histerykami i neurastenikami.

Znane są w medycynie ucieczki epileptyków. Naraz bez powodu opuszczają pracę, dom i błakają się w oddalonych okolicach, nie zdając sobie z tego sprawy i ulegając naglej podniecie bezpośrednio w nich skutkującej, przy zupełnej stagnacji woli. Jest to tzw. włóczęgostwo mechaniczne. Trwa nieraz dość długo.

To samo dzieje się z histerykami, tylko ci nie tracą zupełnie świadomości i pamięci. Włóczęgostwo ich to pewnego rodzaju napad somnambulizmu z popędem do chodzenia. Tacy histerycy myślą tylko o włóczędze, na wszystko zaś inne nie zwracają uwagi, która zresztą całkiem zajęta chorobliwą ideą traci swoją jasność i siłę powstrzymującą od czynów bezrozumnych. Wola ich też jest niestała i bez wpływu na inne władze; wskutek tego chory zupełnie na ślepo ulega myśli, dającej mu impuls do włóczęgi.

II

Jednak najwięcej łączności z włóczęgostwem ma neurastenia. Neurasteników najbardziej charakteryzuje słabość woli, oddanej na łup wszelakich wrażeń i wzruszeń. I dlatego, gdy tylko napadnie ich żądra

włóczenia się, idą, nie namyślając się ani chwili – zupełnie zawojowani chorobliwą podniecią, absorbującą ich wolę. Wiedzą, co czynią, i pamiętają o tym, lecz zdaje się, że wszystką swoją energię zużywają tylko dla zadowolenia dominującej w nich zachcianki włóczęgowskiej, dla której by cały świat poświęcili. Włóczęgostwo neurasteników trwa najdłużej. Neurastenik-włóczęga kilka miesięcy przechodzi, robiąc 60, 70 kilometrów dziennie.

Pewnego rodzaju odmianą neurastenicznego włóczęgi jest alkoholik, oddany próżniactwu i żebractwu, niezdolny psychicznie do pracy i też często chodzący, nie wiedząc dokąd i po co.

W ogóle wszystkie tego rodzaju patologiczne zjawiska stanowią automatyczne i impulsywne włóczęgostwo.

Za przykład typowy takiego włóczęgostwa może nam służyć Albert Dad[as], studiowany przez dra Tissié⁷, w szpitalu w Bordeaux.

Gdy zaledwie dziesiąty rok życia rozpoczął, napadła go taka mania włóczęgostwa. Ulegając jej ślepo, szedł dokądkolwiek, byle iść. Kiedy się spostrzegł, że się znalazł tam, gdzie wcale być nie chciał, zabierał się na powrót do domu, lecz po drodze znów go pętała nieszczęsna mania, i natenczas skręcał bezmyślnie podróż swoją w zupełnie innym kierunku. W ten sposób przebiegł całą Francję, a później, zostawszy żołnierzem, uciekł z wojska i przez Belgię i Niemcy zaszedł aż do Wiednia. Tam pracował kilka tygodni i udał się do Budapesztu. Jak tylko amnestia otworzyła mu bezpiecznie granice Francji, powrócił do swego regimentu, lecz rychło umknął stamtąd i zawędrował aż do Rosji, skąd odprowadzony do granic Turcji obszedł ten kraj, a potem Austrię, Szwajcarię i powrócił do Francji, gdzie skazany został do publicznych robót w Algierze. Kiedy go wypuszczono na swobodę, zamieszkał w Bordeaux i chciał się ożenić. Ale w wigilię ślubu znikł i po trzech miesiącach znalazł się w Verdun, nie zdając sobie sprawy, po co tam przybył.

⁷ Philippe Tissié (1852–1935) – francuski psychiatra, prowadził badania nad kompulsywnym włóczęgostwem, którego modelowym przykładem był jego pacjent ze szpitala w Bordeaux – Albert Dadas (1860–1907). Tissié opisał ten przypadek w swojej rozprawie *Les aliénés voyageurs: essai médico-physiologique* (1887).

Wreszcie po kilku latach ożenił się. Lecz i to nie pomogło. Jeszcze i potem ze 20 razy udawał się na włóczęgę.

Następnie zjawiska włóczęgostwa spotykamy u idiotów i nierozwiniętych umysłowo (głuptasów). W jednym i drugim przypadku jest wrodzona słabość woli i paraliż uwagi. Wola nie daje prawie znaków życia, uwaga niczego nie kombinuje, nie kontroluje. Stąd wszystkie czynności idioty i głuptasa – chociaż czasami zdają się być spełniane ze świadomością, zawsze są instynktowne, nierozmyślne.

Idiota i głuptas nie ma żadnej chęci do pracy, a nawet organicznie jest niezdolny do wszystkiego, co wymaga wysiłku myśli i pewnej ciągłości czynów. Apatia, lenistwo, uleganie nagłym i nieprzewidzianym podnieciom, gniewność i brak karność – to ich stan normalny. Niepokój psychiczny wytwarza w nich niepokój fizyczny. Idioty i głuptasy uciekają z domów swoich bez celu, bez zastanowienia się, nie myśląc ani o dziś, ani o jutrze, wynędzniali, obdarci, żebrząc, włóczą się po całym świecie kilkanaście lat nieraz z rzędu.

Do najsłabszych objawów włóczęgostwa należy pewien niepokój umysłu, podniecający do ciągłej zmiany miejsc i zajęć, co się zdarza zresztą pośród ludzi skądinąd zupełnie normalnych i wartościowych. Szczególnie Słowianie tym się odznaczają.

Włóczęgostwo istnieje też pośród obłąkanych i jest uzewnętrznieniem *idée fixe*, halucynacji, np. w manii prześladowczej. Chory ucieka, aby się oswobodzić od jakichś urojonych nieprzyjaciół. Mania zaś religijna staje się podniecią do pielgrzymowania do rozmaitych miejsc świętych.

W ogóle włóczęgostwo to żywioł zbrodniczy i chorobliwy. Włóczęgi należą do ludzi zwyrodniałych, szczególnie pod względem uwagi i woli.

Włóczęgostwo objawia się w duszy i na zewnątrz, psychicznie i fizycznie.

W duszy jest już pewien pierwiastek włóczęgowski, gdy napotykamy w niej wielką zmienność, ruchliwość, nieprzezwykły pociąg awanturniczy.

Na zewnątrz widzimy go i poznajemy, gdy ktoś ciągle zmienia miejsce.

Żywioł włóczęgowski w psychologii ludzkiej ma też swoje znaczenie. Dobrze skierowany nawet może być pożyteczny. Ludzie nim

wiedzeni odkrywali ziemie nieznane, wprowadzali kulturę do dzikich stron, kolonizowali puszcze.

Żywiół włóczęgowski spotykamy w psychologii u wielu geniuszów. Tasso⁸, Leopardi⁹, Cervantes¹⁰, Meyerbeer¹¹, Wagner¹² i wielu innych zmieniali ustawicznie miejsce pobytu, nawet wtedy, kiedy to im przychodziło z trudnością. Cyganeria toć to dzisiaj normalny sposób życia całej plejady dekadentów, zwyrodniałych histeryków w rodzaju Walta Whitmana¹³,

⁸ Torquato Tasso (1544–1595) – włoski poeta, przedstawiciel renesansu. Uznawany za jednego z najwybitniejszych artystów tamtego okresu. W swojej twórczości poruszał tematykę społeczną i obyczajową, która wpasowywała się w panujące wówczas nastroje. Do jego najpopularniejszych utworów można zaliczyć m.in. *Rinaldo* (1562), *Amintas* (1580), *Rymy* (1582), *Jerozolima zdobyta* (1593).

⁹ Giacomo Leopardi (1798–1837) – włoski poeta, filozof, prekursor pesymizmu w filozofii. Towarzyszące mu prywatnie poczucie smutku i osamotnienia przełożyło się na jego zainteresowania literackie oraz własną twórczość. Wybrane dzieła: *Dziełka moralne* (1827), *Zibaldone: notatnik myśli* (1898).

¹⁰ Miguel de Cervantes (1547–1616) – hiszpański pisarz, przedstawiciel renesansu. Zarówno w publikowanych w młodości wierszach, jak i późniejszych powieściach piętnował ludzkie przywary, słabości, śmiało krytykował hipokryzję. Jego najpopularniejsze dzieła to m.in. *Don Kichot z Manchy* (1605), *Niezwyčajne przygody Persilesa i Sigismundy* (1617).

¹¹ Giacomo Meyerbeer (1791–1864) – niemiecki kompozytor, twórca *grand opéry*. Większość życia spędził we Francji, gdzie uczył się i rozwijał swoją pasję. Charakterystyczne dla niego było łączenie elementów typowych dla stylu francuskiego i niemieckiego.

¹² Richard Wagner (1813–1883) – niemiecki kompozytor, dyrygent, muzyk, przedstawiciel romantyzmu. Na światowych scenach zasłynął początkowo jako znakomity interpretator dzieł Beethovena i innych mistrzów. Z czasem zdobywał popularność dzięki oryginalnym kompozycjom. Rozgłos zyskiwał także z powodu swoich kontrowersyjnych, antysemickich poglądów.

¹³ Walt Whitman (1819–1892) – amerykański poeta, pisarz. Współcześnie uznawany za najwybitniejszego poetę amerykańskiego. Zasłynął z powodu śmiałych nawiązań do erotyzmu w poezji, a także za swobodne podejście do form (pisał zazwyczaj wierszem wolnym). Jego najpopularniejsze dzieła to m.in. *Żdźbła trawy* (1855), *Pieśń o sobie samym* (1855), *I sing the Body Electric* (1855).

Verlaine'a¹⁴! Zresztą u tychże ludzi spotykamy mało zdolności panowania nad sobą i przystosowywania się do własnego środowiska.

Żywioł włóczęgowski znajduje także ujście w tych podróżach naokoło świata, które dzisiaj są w modzie, na bicyklach, koniach, samochodach itd.

Ale najczęściej – niestety – zużywa się w zły sposób, w pasożytniczym, awanturniczym i zwichniętym życiu.

Kobiety zaś gna przede wszystkim do prostytucji. Ci, którzy zbadali charakter prostytutek, stwierdzają, że powszechnym ich nałogiem jest nieprzezwykłe lenistwo, wstręt do wszelkiej stałej i systematycznej pracy i zupełna apatia, a przy tym ogromna potrzeba ruchu i zmian pod względem fizycznym. Stąd niechęć do życia w rodzinie, do pozostawiania na długo z jednym mężczyzną; stąd nadzwyczajne lubowanie się w zgielku ulicznym, w rozrywkach, widowiskach itd.

Pomiędzy mężczyznami często przejawia się żywioł włóczęgowski w przestępcach politycznych, a głównie anarchistach. Niepokojeni jakąś wściekłą, maniacką nienawiścią ku wszystkiemu, co pewien porządek społeczny na nich nakłada, tułają się po całym świecie, jak on – Żyd Wieczny Tułacz. Niespokojny ich duch szuka dla siebie zadowolenia w ciągłej zmianie miejsc, zajęć, a nawet poglądów. Takim włóczęgą był np. znany Luccheni¹⁵, zabójca cesarzowej austriackiej. Dlatego też żywioł włóczęgowski: żebracy, ulicznicy, prostytutki, zawsze brali wielki udział we wszelkich rewolucjach. Działali tam jako zwolennicy ruchu, podżegacze, nieprześlągani egzekutorowie, a nawet niebezpieczni demagogowie i trybuni ludu. Wiadoma wszystkim rola, jaką odegrało włóczęgostwo i żebractwo uliczne – nie tylko mężczyźni, ale nawet kobiety

¹⁴ Paul Verlaine (1844–1896) – francuski poeta, przedstawiciel impresjonizmu. Obecnie zaliczany do grona tzw. poetów wyklętych. Jako młody chłopak inspirował się twórczością francuskich parnasistów. Debiutował tomem poezji *Wiersze saturnijskie* (1866) i zyskał dużą popularność. W późniejszych latach życia popadł w alkoholizm i brał udział w głośnych skandalach. Inne jego dzieła to m.in. *Clair de lune* (1869), *Romances sans paroles* (1874).

¹⁵ Luigi Luccheni (1873–1910) – włoski anarchista, członek włoskiej armii. Zabójca cesarzowej austriackiej Elżbiety Bawarskiej (Sisi).

w – Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W Rosji w słynnym buncie Puga-czewa „brodiagi”¹⁶ największą stanowili siłę.

Z tego wszystkiego widzimy, że każdy włóczęga to jednostka nie-przystosowana do organizmu społecznego, do dzisiejszej kultury, gdzie najwięcej znaczy praca, wyrobienie charakteru, uwaga i siła woli.

Włóczęgostwo to żywioł antyspołeczny – *physical and moral insanity* – i moralnie, i fizycznie żywioł niezdrowy, a nawet zaraźliwy****.

Nie badam przyczyn włóczęgostwa, które by najlepiej pozwoliły nam wnikać w samą duszę tego zjawiska. Ale zresztą już samo określenie psychologii żywiołu włóczęgostwa, zestawienie go z chorobą umysłową, zbrodniczością, prostytutką, alkoholizmem wykazuje nam, że mamy do czynienia z kwestią bardzo poważną, której nie można załatwić łajaniem i od której nie można się odczepić jałmużną. Gdzie jest choroba, tam trzeba leczyć; gdzie są braki w rozwoju psychicznym i moralnym, tam trzeba pracować w roli wychowawcy. Leczyć włóczęgów pracą dla nich stosowną i w specjalnych dla nich zakładach, jakie istnieją już w Niemczech, we Francji i gdzie indziej. Wychowywać ich, powoli przystosowywać do życia społecznego, do samodzielnej pracy zarobkowej, a ratować przede wszystkim dzieci, już w początkach życia zarażone włóczęgostwem i rosnące w atmosferze ulicznego żebractwa. Dawać dzieciom-żebrakom grosz jałmużny na ulicy to znaczy chować je na pasożytów i zbrodniarzów. Ratować dzieci, bo głupie to jeszcze i nie rozumie, na jaką idzie drogę, a często znajduje się w rękach okrutnych wyzyskiwaczy.

Jeżeli zważę, jakie ma obowiązki społeczeństwo nasze względem tych nieszczęśliwych, których nazywamy włóczęgami, a patrzę jak ślepa, uliczna jałmużna wszędzie najgorliwiej jest uprawiana, i czytam, i słyszę, jak się za nią czasami ujmują ludzie nawet inteligentni i szlachetni – przykro mi się robi.

¹⁶ *brodiaga, bradiaga* (daw.) – włóczęga.

**** Do tych samych wywodów dochodzą i praktyczni badacze włóczęgostwa, którzy przebrani za włóczęgów żyli w środowiskach ich życia, poznali ich charakter i psychologię, jak np. Paulian, Flynt, Rocholl i wielu innych.

Któż więc da grosz na sanatoria dla włóczęgów, dla alkoholików, dla idiotów i kretynów? A tego wszystkiego nam potrzeba, gwałtem potrzeba...

Precz ze znachorstwem społecznym, precz z tym panaceum na wszelką niedolę – zdawkową monetą ulicznej jałmużny!

Poznajmy choroby społeczne i leczmy je rozumnie, poważnie i energicznie, a dobre skutki uwieńczą nasze dzieło. Zważmy, że społeczeństwo nasze jest ubogie, a potrzeb ma wiele. Nie traćmy więc grosza na marne, ale go obracajmy szczerze na celowe i idealne instytucje społeczne.

PRACA SPOŁECZNA KOBIET W GALICJI

I

Zakład Kuźnicki

Wyjeżdżając ulicą Chałubińskiego z Zakopanego, spotyka się niedaleko stóp góry Nosala – Kuźnice. Tam się mieści zakład p. Zamoyskiej¹, Kórnickim nazwany, od jej majątku rodzinnego w Poznańskim, gdzie były pierwsze jego początki. Około 150 uczennic wychowuje się w nim, najwięcej zaś ubogich i ze średniej sfery. Arystokracji prawie że nie ma i nie było, chyba ktoś z krewnych p. Zamoyskiej. Około 100 dziewcząt biednych kształci się bezpłatnie. Mniej więcej 50 nowych wchodzi co rok do zakładu. Najwięcej przybywa z Litwy, Żmudzi, Białorusi i Galicji. Od 24 lat swego istnienia, tyle już zakład wypuścił wyrobionych praktycznie krzewicielką dobra i prawdy, pożytecznych pracowniczek, gospodarnych żon, rozsądnych matek...

Warto, abyśmy się zapoznali z jego zewnętrznym i wewnętrznym ustrojem. Jaki cel tej instytucji?

¹ Jadwiga Zamoyska z Działyńskich (1831–1923) – polska działaczka społeczna. Żona generała Władysława Zamoyskiego; po jego śmierci założyła szkołę domowej pracy dla dziewcząt, którą prowadziła w rodzinnym majątku kórnickim. Po wydaleniu z Prus w 1885 roku przeniosła swoją szkołę w okolice Spiszu, następnie do Małopolski, a ostatecznie – do tatrzańskich Kuźnic. Szkoła cieszyła się sympatią duchownych ze względu na nauki, które prowadziła w duchu katolickim. Miała syna Witolda (1855–1874) oraz córkę Marię (1857–1858), a po jej przedwczesnej śmierci również drugą córkę Marię (1860–1937).

- 1) Przygotować kobietę do jej przyszłych obowiązków domowych i społecznych. Jeżeli wyjdzie za mąż, żeby była pomocą mężowi, jego dopełnieniem i towarzyszem, żeby była w domu tą opatrnością, która wszystko widzi, o wszystkim pamięta, wszystkiemu zadośćuczyni. Jeżeli za mąż nie wyjdzie – żeby sama sobie wystarczyć mogła i umiała, i poświęciła się pracy, przede wszystkim społecznej. Zakład ciągle stawia przed oczy uczennicom przyszłe obowiązki kobiece, o których dziś istnieje dokoła jakby uknowane milczenie, ażeby panny nie domyślały się nawet, co je w życiu czeka, czego się powinny nauczyć, co pokonać, czemu podolać, co im wypadnie na barkach nosić. Jeżeli bowiem dziewczę naprzód nie spróbuje życia domowego, dlatego że matka nie chce mu przykrości sprawić, i od przyszłych obowiązków, i od zamążpójścia odstraszyć, to za to potem szybko od tych obowiązków ucieknie i na głowę, i kark rodzicom spadnie.
- 2) Dać to, czego dzisiejsze wychowanie nie daje. Uczennice wchodzi do zakładu już po ukończonych naukach szkolnych, a zakład daje praktyczne zastosowanie poprzednio nabytych wiadomości do zajęć i obowiązków kobiecego życia; przyłoży, przyzwyczai i oko, i ucho, i rękę, i cały organizm cielesny i duchowy do tego, co dotąd teoretycznie tylko i z lekka tknęło się duszy dziewczęcia.
 - a) Zakład ma przede wszystkim praktyczne zajęcia na względzie i szczególnie nacisk kładzie na wszystkie gałęzie gospodarstwa kobiecego i na pracę ręczną, od której kobiety nasze nadto chętnie się uwalniają, jeżeli dla chleba nie są do niej zmuszone, a wszakże tylko odpowiednia wiedza i wprawa w tym kierunku dają kobietom zaradność potrzebną do zarządzania później własnymi domami i domownikami. Zakład pragnie, aby uczennice same ręki do wszystkiego przykładły i same sobie usługiwały, poznając tym sposobem wartość czasu, uczą się zabiegliwości², nabierają samodzielności i hartu; aby nauka szkolna poprzednio przez uczennice nabyta nie stawała się dla nich powodem do obrzydzenia sobie skromnych zajęć domowych, ale przeciwnie

² *zabiegliwość* (przestarz.) – zapobiegliwość.

– uszlachetniała je i podnosiła przez umiejętne zastosowanie rozwoju umysłowego do pracy ręcznej w zakres obowiązków kobiecych wchodzącej; aby pracowitość i zamięłowanie porządku stały się wybitną cechą wychowanek; aby miały to wpojone w siebie, że od pracy ręcznej korona im z głowy nie spadnie, ale że ta właśnie ręczna praca stanie się ich istotną koroną.

- b) Zakład jednak dba także i o pracę umysłową, wiedząc dobrze o tym, że kobiety nasze nie są dość dbałe o wykształcenie umysłowe poza obrębem nauk szkolnych, a wszakże Pan Bóg nie odmówił im władz umysłowych i z tego rachunku też żądać będzie. Jeżeli kobieta ma być nie tylko pomocnicą, ale i towarzyszką mężczyzny, powinna przynajmniej o tyle dorównać ojcu, braciom, mężowi, synom, aby ich zajęcia i dążenia choć w pewnej mierze rozumieć zdołała, ażeby była w stanie brać w nich pewien udział, ażeby mogła czasem im dopomóc, czasem ich wyręczyć, a co najmniej współczuć temu, co ich zajmuje. Zakład chce wprawić uczennice do poważnego i uważnego czytania, ażeby w nich wyrobić samodzielny pogląd szczególnie na fakty historyczne i dać im przez to głębsze zrozumienie obowiązków obywatelskich. Zakład stara się pomóc swym elewkom³ wyciągać z nauk przyrodniczych zastosowanie do nowożytnych wymagań higieny, gospodarstwa domowego i ogólnego dobrobytu kraju, a znajomość matematyki wyzyskiwać na to, iżby przyzwyczały się do ścisłego prowadzenia rachunków gospodarskich, utrzymywania potem domów swoich „z kredką w rękę”, aby obeznały się z wartością pieniędzy, rozumiały, na czym polega umiejętność uczciwego wzmagania majątku, aby nauczyły się, jak grosz szanować i jak go wydawać na własny i kraju pożytek; znajomość zaś muzyki fortepianowej i zdolności do śpiewu, kształcąc dalej, zwracać w kierunku religijno-obywatelskim, ku temu, aby wychowanki zakładu mogły w swej parafii prowadzić i podnosić śpiew kościelny, przyczyniając się tym samym do ogłady i uszlachetniania ludu; wreszcie doskonalić coraz bardziej

³ *elewka* (daw.) – uczennica, wychowanka.

w językach i ułatwiać poznanie wybitnych utworów obcych, nie zaś wybiórków⁴, którymi młodzież się karmi.

- c) Na koniec najsilniejszym staraniem zakładu jest urabiać uczenice moralnie, społecznie i religijnie, ale w praktycznym kierunku, uczyć zastosowania zasad do spraw i obowiązków życiowych, ukształcać ich charaktery, pomagać do przezwyciężania tak zwanych dzisiaj „chorób woli” i wychowywać „niewiasty męzne”.



Il. 5. Szkoła Jadwigi Zamoyskiej w Kuźnicach, ok. 1930 roku

Źródło: Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa

Zakład stara się przedstawić, że religia i pobożność nie są czczą formą, ale olbrzymią siłą żywotną, którą ciągle w sobie pomnażać i dla dobra własnego i bliźnich zużytkowywać należy. Zakład pragnie dziewczęta najrozmaitszego pochodzenia, wykształcenia i stanu majątkowego nauczyć praktycznie, w najdrobniejszych okolicznościach życia wspólnego obcowania z sobą, aby przez zbliżanie się nawzajem

⁴ *wybiórki* (daw.) – rzeczy wybrakowane, złej jakości.

do siebie, bogate poznawały uboższe, ich zapatrywania, potrzeby, cierpienia, ułomności, pokusy i własne względem nich obowiązki przyświecania przykładem, nauką i radą, a uboższe uczyły się poszanowania w pierwszych wiedzy, stanowiska społecznego i przekonywały się, że ubóstwo nie jest upośledzeniem i że każdy choć może dążyć – byle uczciwie – do polepszenia swego bytu, to jednak nie godzi się mu buntować przeciwko Bogu.

Jednym słowem zakład chce zharmonizować teorię z praktyką, wiedzę z pracą, obowiązki osobiste domowe z obowiązkami społecznymi, religię z życiem na ziemi, sprawy ojczyzny doczesnej ze sprawami ojczyzny wiecznej – i dziewczęta już wypraktykowane, wyrobione, dopełnione, dobrze wewnątrz i zewnątrz ułożone i dojrzałe wypuszczać na świat, na walkę, na pracę, jako dzielne chrześcijanki, obywatelki kraju i wykonawczynie obowiązków na nie czekających.

A jak tym wielkim i szlachetnym ideałom odpowiada organizacja zakładu i jego prowadzenie?

Uczennice dzielą się na trzy oddziały. W pierwszym opłata wynosi 1200 koron rocznie, w drugim – 720 koron, w trzecim – 240 koron.

W oddziale trzecim zaledwie kilkanaście uczennic jest płatnych, a 100 utrzymywanych prawie bezpłatnie (z opłatą tylko wydatków na ubranie 50 koron rocznie).

W oddziale pierwszym jest uczennic 11, w drugim – 30, w trzecim – sto kilkadziesiąt.

Wiele osób sarka na taki podział uczennic. Zarzucają wyrabianie przez to klasowości. P. Zamoyska tłumaczyła mi, że wszędzie na świecie są takie rozklasowania. Weźmy choćby wagony kolejowe. Każdy ma prawo żądać stosownych dla siebie warunków. Najlepiej by było sądzić, gdyby każda uczennica miała swój własny pokój, jak w hotelu, i takie jedzenie, jakiego zapragnie. Nie byłoby wtedy narzekań. Trudno jest wychowywać dziewczynę ubogą w takich warunkach, jakich nigdy potem mieć nie będzie. Nie można też wymagać od panny zamożnej przystosowania się do bardzo niskich albo co najwyżej bardzo średnich warunków życiowych, które by w takim razie musiał ofiarować zakład, w 2/3 istniejący dla ubogich, prawie zupełnie niepłacących dziewcząt. I wtedy nie można by było brać jakiegś większej opłaty i trzeba by było

narażać zakład – który i tak ma kilkadziesiąt tysięcy (około 30) koron rocznego deficytu – na jeszcze większe straty.

Zresztą, ponieważ zakład ma cele jak najbardziej praktyczne, przeto chodzi o to, aby każdą z uczennic przyzwyczajając do tego, co potem w życiu mieć będzie: dziewczę mało inteligentne, ubogie – do posługiwania, do skromnych wydatków na potrzeby życiowe, dziewczę inteligentniejsze i zamożne – do zarządzania domem i do większego, ale umiarkowanego szafowania groszem.

Zakład p. Zamoyskiej chce rozwijać swoje uczennice stosownie, a unika starannie wszelkiego wykolejenia życiowego. Aby jednak usuwać pyszałkowatość klasową, zakład zaprawia uczennice pierwszego i drugiego oddziału do szanowania uczennic oddziału trzeciego, wiąże wszystkie oddziały jedną sympatią, wspólną pracą i nauką, a nawet zdolniejszym i długoletnim, tzw. „odpowiedzialnym” wychowanicom swoim z oddziału drugiego powierza nadzór nad prowadzeniem poszczególnych oddziałów nauki praktyczno-gospodarskiej i oddaje pod ich opiekę uczennice dwóch pierwszych oddziałów. Uczennice nie mają prawa ani wybierać między zajęciami, ani dowolnie skracać lub przedłużać ustanowiony czas nauki. Uczennice zamożniejsze, którym chodzi raczej o uzdolnienie się do kierowania domem i gospodarstwem, nie o osobistą wprawę w pracy ręcznej, poświęcają jej tylko godziny przedpołudniowe, popołudniowych zaś (z wyjątkiem jednej) używają na pracę umysłową i teorię, a mianowicie czytanie, lekcje higieny, rysunku, śpiewu, naukę kroju, ćwiczenia w muzyce i inne. Zajęcia wymagające ruchu i natężenia sił fizycznych są zwykle przeplatane dla uczennic pierwszego i drugiego oddziału nauką szycia, jako mniej męczącą.

Jeżeli uczennica jest zdolną i ma dostateczne siły, ażeby przechodzić bez przerwy z jednego wydziału pracy do drugiego, natenczas jeden rok wystarcza dla ogólnego zapoznania jej ze wszystkimi wydziałami pracy. Krócej niż na rok do pierwszego i drugiego oddziału uczennic bezwarunkowo się nie przyjmuje. Uczennic trzeciego oddziału płatnych nie przyjmuje się na krótszy przeciąg czasu niż na trzy lata. Dla uczennic trzeciego oddziału – bezpłatnych – wyznaczony jest bezwarunkowo pięcioletni okres nauki. Uczennice, które uczą się praktycznych zajęć dla późniejszego zarobku muszą oddawać się pracy ręcznej prawie cały dzień

dla nabycia odpowiedniej wprawy i biegłości, a na przejście przez wszystkie zajęcia potrzebują pięciu lat przynajmniej. W ciągu tej trzechletniej nauki, wskutek różności zajęć, nabywają one raczej ogólnego pojęcia i pewnej zaradności wobec wszelkiej nadarzającej się roboty niż umiejętności dokładnej w jakiejś gałęzi gospodarstwa. Dopiero po skończonych trzech latach nauki ogólnej, obrawszy sobie jeden wydział pracy, mogą w nim wyłącznie się doskonalić, co zwykle trwa jeszcze dwa lata, jako kurs dodatkowy.

Ponieważ praca przy gospodarstwie wymaga właściwego rozwoju sił fizycznych, przeto uczennice pierwszego i drugiego oddziału, nieprzyzwyczajone do pracy ręcznej – przyjmowane są dopiero od 17 lat skończonych. Uczennice zaś trzeciego oddziału, oswojone z robotą fizyczną – już w 15 roku życia. Uczennice pierwszego i drugiego oddziału młodsze lub słabowsze muszą być dwa lata w zakładzie. Jednakże niewiele dziewcząt z trzeciego oddziału kończy cały kurs 5-letni. Często na parę lat przed tym odbierają je rodzice, zaślaniając swój postępek rozmaitymi powodami.

Programem są objęte następujące nauki praktyczne:

- 1) Usługa przy stole i w kredensie – 1 miesiąc.
- 2) Lampiarnia – 2 tygodnie.
- 3) Mleczarnia – 1 miesiąc.
- 4) Piekarnia – 1 miesiąc.
- 5) Kuchnia czeladnia – 1 miesiąc.
- 6) Kuchnia pańska – 2 miesiące.
- 7) Spizarnia, obejmująca piwnicę, przechowywanie jarzyn, owoców etc. – 2 miesiące.
- 8) Obsługa apteki i chorych – 1 miesiąc.
- 9) Pralnia i prasownia – 6 miesięcy.
- 10) Szwalnia, obejmująca krój i naprawę bielizny ozdobnej na zamówienie, naprawę szalów, koronek, dywanów; wreszcie krój i szycie okryć i sukien – 18 miesięcy.
- 11) Porządki domowe, obejmujące utrzymywanie sprzętów i pościeli, sporządzanie materaców i kołder, zaprawianie podłóg, odświeżanie, odpoliturowywanie mebli itd. – 1 miesiąc.
- 12) Gospodarstwo folwarczne, czyli zajęcie przy krowach, cielętach, trzodzie i drobiu – 2 miesiące.

- 13) Ogrodnictwo, głównie uprawa warzyw i ziół lekarskich w przerwach między innymi zajęciami.
 - 14) Utrzymywanie ksiąg handlowych i kasy.
 - 15) Sklepikarstwo, tj. kupno hurtowe i sprzedaż detaliczna materiałów piśmiennych, książek, przyborów do szycia itp.
 - 16) Introligatorstwo, tj. oprawa książek i klejenie pudełek, teczek itp.
- Dwa ostatnie zajęcia są dowolne.

Obowiązuje zaś wszystkie uczennice, które mają głos dobry, nauka śpiewu chóralnego.

II

Program w powyższy sposób rozłożony uwzględnia trzyletni kurs nauki. Naturalnie uczennice pierwszego i drugiego oddziału przechodzą wszystko to prędzej. Zmiana zajęć odbywa się co miesiąc pierwszego i piętnastego i tak jest urządzona, że w zajęciu pozostaje przynajmniej jedna uczennica, pracująca tam od dwóch już tygodni.

Przebywając w danym zajęciu, uczennica nie tylko wykonywa odpowiednią pracę ręczną, ale zarazem otrzymuje wskazówki teoretyczne odnoszące się do tej pracy, udzielane jej przez nauczycielki i odpowiedzialne dziewczęta w toku samejże roboty.

Oprócz tego uczennica utrzymuje odnośną rachunkowość i to podwójną, polegającą na szczegółowym zapisywaniu wszystkiego, cokolwiek do tego zajęcia z innych wydziałów pracy przybyło i co z niego wydany zostało. Codziennie uczennice zbierają się na tak zwaną kontrolę i każda sprawdza, czy przychód i rozchód jej wydziału zgadza się z rozchodem i przychodem innych wydziałów, mających z nim związek.

Uczennice nabierają tym sposobem praktycznej nauki rachunkowości, która przestaje być dla nich martwą literą.

Po ukończeniu nauki w każdym wydziale pracy, uczennice składają egzamin, to znaczy, że przez parę dni mając sobie powierzony zarząd pewnego wydziału, dowieść muszą, że nabyły w nim umiejętności.

Wykłady poobiednie nie wszystkie i nie zawsze odbywają się regularnie i prawidłowo; dwa razy na tydzień buchalteria i arytmetyka, dwa razy śpiew chórally. Od szóstej, siódmej wieczorem nauka religii prowadzona bardzo praktycznie, z rozumnym zastosowaniem do życia. Historia powszechna i polska zajmują też poważne miejsce w wykładach.

Uczennice trzeciego oddziału najwięcej uczą się podczas zimowych miesięcy.

Inne lekcje poza wymienionymi są wtedy, kiedy znajdzie się jaka osoba, która zna dane przedmioty i chce je wykladać. I tak: czasami były lekcje ogrodnictwa, higieny. Szkoda, że pod tym względem program w praktyce nie jest ustalony i zakład jest za biedny na to, aby miał dobrych wykonawców bardzo obszernie zamierzonego zakresu nauk gospodarczych.

Wielką uwagę w zakładzie zwracają na czytanie. Bibliotekarka kieruje braniem książek do czytania, gdyż niejedna panienka chwyta książkę, która podoba się jej z tytułu, a do której czytania nie jest umysłowo przygotowana; podsuwa dziewczętom książki, których nie czytały, a powinny były przeczytać; książki, które by je mogły wyrobić na dobre obywatelki kraju. Istnieje też katalog książek wartościowych, najwłaściwszych dla młodych dziewczęcych umysłów. Aby przyzwyczaić uczennice do porządnego i korzystnego czytania, zakład żąda od nich szczegółowych sprawozdań z przeczytanych rzeczy, uczy je streszczać, grupować, jednym słowem – opanowywać cały proces umysłowy wytwarzany czytaniem.

Zakład czyni wiele zabiegów w kierunku wykształcenia charakteru dziewcząt, pragnie z każdej uczennicy zrobić szlachetną, religijną obywatelkę kraju. W tym celu używa następujących środków: rekolekcji, rozmyślań, rachunku sumienia, wykładów o obowiązkach kobiety, tygodniowych napomnień osobistych, rozmaitych praktyk religijnych, a nade wszystko – dobrego przykładu.

Rozmyślanie odbywa się rano, zaraz po krótkim pacierzu, i trwa około pół godziny. Motto dla rozmyślenia biorą z Pisma Św. lub katechizmu i starają się odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

- 1) Co znaczą słowa, nad którymi chcę się zastanowić?
- 2) Jak się te słowa do mnie i do moich obowiązków stosują?
- 3) Czy tak postępowałam, jak mnie te słowa uczą?

- 4) Jeżeli nie – dlaczego? Co stoi na przeszkodzie?
- 5) Co zrobię dziś, żeby te słowa w czyn wprowadzić?

Potem zapisują w kajeciku postanowienia wynikające z rozmyślenia, a w duchu usiłują się dokładnie określić, w jakiej chwili, względem jakiej osoby lub rzeczy trzeba się przewyciężyć, do czego zmusić, od czego powstrzymać, co znosić cierpliwie itd., wreszcie proszą Boga o pomoc.

W wieczornym zaś rachunku sumienia, trwającym razem z krótkim pacierzem od 20 do 30 minut, sprawdzają, czy dotrzymały postanowienia: jeżeli tak, to dziękują Bogu, jeżeli nie, przepraszają Go i zdają sobie sprawę z przyczyny upadku, ażeby na przyszłość skuteczniej zaradzić złemu. Pani Zamoyska wielką uwagę zwraca na te dwa środki duchowej pracy nad sobą. Młoda pani Z., córka pani generałowej, sama prowadzi te ćwiczenia pobożne, sama układa rozmyślenia i wie, jak trafić do serca młodej panienki; jej entuzjazm zdrowy i silny może dobrze wpłynąć na uszlachetnienie religijne świeżej duszyczki dziewiczej. Ponieważ i rozmyślanie, i rachunek sumienia zawsze dadzą się zastosować i wszędzie mogą mieć miejsce, dlatego p. Z. – choć nie jest za tym, aby uczennice codziennie bywały na Mszy Św., którą zawsze mają w kaplicy zakładu – to jednak do rozmyślenia i rachunku sumienia każdą usiłuje zaprawić, aby w ten sposób inteligentnie przeszczepić w nią ideały Chrystusowe i uczynić jej religię rozumną, silnie odczuwaną i głęboko w duszę zakorzenioną.

Rekolekcje odbywają się: główne raz na rok, a dodatkowe od czasu do czasu. Ten środek najenergiczniej działa na młode, wrażliwe dusze i od razu wprowadza je we wnętrze tego duchowego życia, które panuje w zakładzie.

Wykłady o obowiązkach kobiety: obywatelskich, o obowiązku pracy ręcznej, umysłowej, duchowej (religijno-moralnej), o wychowaniu według zasad katechizmu, czyli o zastosowaniu katechizmu do wychowania, o sposobach zachowania się w świecie i w zakładzie itd., dwa razy na tydzień o godzinie czwartej po południu, miewa sama pani generałowa Zamoyska. Wszystko to albo już zostało wydrukowane, albo też szykuje się do druku bezimiennie lub pod nagłówkiem „Zakład Kórnicki”.

Pani Z. tak się zżyła z zakładem, a zakład tak z jej życia powstał, tak przez nią zorganizował się i z niej wyrósł, że jak pani Z. jest sercem zakładu, tak cały zakład jest jej organizmem, dalszym upostaciowaniem się

jej ducha. Wszystko, co pani Z. napisała lub wypowiedziała, wszystko to tłumaczy nam ideę zakładu, stanowi jego program i regułę jego życia. A ciekawe są te myśli i słowa p. Z.: tak życiowe, tak głęboko przetrawione i tyle w nich siły duchowej, oryginalności, tyle dowcipu szlachetnego i praktycznej mądrości. Styl pani Z. jasny, jędrny i pełny, jak jej dusza. Nie ma w jej zdaniach niczego niezrozumianego, ledwie przeczuwanego. Wszystko oparte na dobrym i starannym czytaniu się w danym przedmiocie lub na długiej i pracowitej praktyce.

Radziłbym każdemu, aby przeczytał wszystkie dziełka pani Zamoyskiej. Każdy jej wyraz przesiąknięty jest taką wielką i rozumną miłością dla kraju i dla społeczeństwa, takim rozsądnym zastosowaniem teorii i ideałów do praktycznego i pożytecznego życia na ziemi wśród ludzi.

Głównymi ideałami pani Z. są:

- 1) Praca dla kraju przez odszukiwanie we właściwym społeczeństwie tego, co w nim dobre, i zachowanie oraz rozwijanie tegoż staranne a rozsądne; przez pokutowanie za to, co było i jest złego, i naprawianie wad starych; wreszcie przez zdobywanie i rozumne zastosowywanie dzisiejszego postępu i zagranicznej kultury.
- 2) Umiejętna praca ręczna przy gospodarstwie domowym.
- 3) Wyższe i praktycznie zastosowane do danych potrzeb wykształcenie kobiety, tak umysłowe, jak i estetyczne.
- 4) Moralność szlachetna, ludzka, jaśniejąca przykładem w świecie, pośród wszelkich nawet najpospolitszych i pośród najtrudniejszych okoliczności życia.
- 5) Obowiązkowość we wszelkiej pracy.
- 6) Obywatelskość i szerokie oddziaływanie społeczne naokół, choć nie przez rozgłośne agitatorstwo, lecz przez własny cichy przykład.
- 7) Chrześcijaństwo szczere, rzetelny, praktyczny, powiązanie harmonijne obowiązków świeckich z obowiązkami religijnymi, praca jednoczesna dla Boga i ludzi.

Szczególnie bym polecał wszystkim, którzy zajmują się wychowaniem religijnym dzieci, aby korzystali z wykładów pani Z. o wychowaniu (niedługo ukazać się w druku⁵). Te wykłady wskazują nam sposób,

⁵ Zob. [J. Zamoycka] Zakład Kórnicki, *O wychowaniu*, Poznań 1907.

jakiego trzeba użyć, aby religię w dziecku wykształcić, a nie wypchać mu pamięci niezrozumiałymi i suchymi formułkami dogmatyczno-etycznymi. Podobnie praktycznie napisanych, zastosowanych do życia pojęć wiary i moralności jeszcze nie spotykałem ani w naszej, ani w obcej literaturze. I przy czytaniu tego dzieła przyszła mi myśl, że do napisania stosownego podręcznika do nauki religii powinni być powołani obok teologów, dających naukowy szkielet wykładu, także i ludzie świeccy, znający wybornie życie, psychologię dziecka, warunki i okoliczności, wśród których żyje młode pokolenie.

Przeczytanie dziełek⁶ pani Z. wprowadza nas w duszę jej instytucji, pozwala zrozumieć i odczuć należycie wszystko to, co się widzi w Kuźnicach. Chciałbym, aby obeznały się z zakładem i pismami pani Z. wszystkie nasze warszawskie dziwołagi-dewotki, które prowadząc niby wyższe mistyczno-ascetyczno-zakonne życie, ciąglą wojnę prowadzą ze światem, ludźmi, ze zdrowym rozsądkiem, szlachetną etyką i nowoczesnym postępem. Nauczyłyby się, w jaki sposób należycie żyć się powinno prawdziwie po chrześcijańsku i obowiązki swoje uczciwie spełniać. Przełożone i „odpowiedzialne”, mając ciągły nadzór nad uczennicami, notują starannie wszelkie ich wady i postępy w dobrym, zdają cotygodniową relację pani Z. i urządzają wspólne w wydziałach poszczególnych „monity”, tj. upomnienia. Jest to, zdaje mi się, bardzo ryzykowna metoda etycznego wychowania, ale zapewniano mnie, że nadzwyczajnie praktyczna i pożyteczna. Z początku razi nowe uczennice, później, kiedy przyzwyczajają się do tego biczka, który ich z lekka chłoszcze i podnieca do poprawy, kiedy po ciągłych tłumaczeniach racji tego środka wychowawczego, rozumieją jego potrzebę, chętnie słuchają nagan wobec innych wygłaszanych, starają się poprawić i zasłużyć sobie na pochwałę. Naturalnie napomnienia te tyczą się zwykle zewnętrznych drobnych występków przeciwko porządkowi, regulaminowi, dobremu zachowaniu się. Nie wyjawia się zaś nigdy jakichś hańbiących czynów, które zresztą pewnie tam się nie trafiają.

⁶ Mowa o wspomnianej, przygotowywanej do druku, książce *O wychowaniu*, ale także serii innych publikacji autorstwa Jadwigi Zamoyskiej, np. *O miłości ojczyzny*, *O pracy*, *Słowa Pisma Świętego podane do rozmyślenia* itd.

Pamiętam, że takie osobiste zwracanie uwagi przez pewnego profesora, który poprawiał i wyszczególniał rozmaite błędy gramatyczne i stylistyczne w naszych wypracowaniach, ogromnie interesowało wszystkich, wrażały się silnie w pamięć⁷ naszą i wżerały się w serce nieraz boleśnie, ale jako nadzwyczaj skuteczne antidotum.

Pani Z. zwraca wielką uwagę na to, aby jej uczennice nie przeciążały się zbyt licznymi praktykami religijnymi i żeby nie stawały się formalistkami.

Najwięcej atoli zdziałał dobry przykład.

Sama pani generałowa prześliczny charakter, nadzwyczaj złożony, wyrobiony i zharmonizowany. Kształcona była przez nauczycielkę Angielkę i długo przebywała w Anglii, wiele więc ma w sobie skupienia, panowania nad uczuciami, praktycznej przedsiębiorczości, rozsądku i stałości w charakterze. Pobyt we Francji, wpływ znakomitego kardynała Perraud⁸, członka Akademii Francuskiej, wielkiego przyjaciela Polaków, ojca Merriot⁹, jej spowiednika z zakonu Oratorianów, dały jej polot organizacyjny i głęboką wiarę. Wreszcie domowa przeszłachetna atmosfera, przykład ojca, męża, wyrobiły z niej gorącą obywatelkę, pracowitą mistrzynię w gospodarstwie. Sam widok pani Z. dziwnie działa na człowieka.

Niewielka, drobna postać, bardzo estetyczna. Twarz biała, jakby wykuta z marmuru; kształtny orli nos; oczy jasne, otwarte; usta przymknięte; włosy siwe, ozdobione koronkowym przybraniem, zawiązanym pod szyją; czoło pełne zmarszczek, ściągniętych do środka i do dołu. Czuć w tej postaci wielki charakter, majestat religii, głębię ducha, silną, skupioną i ciągle czynną myśl. Pomimo nadzwyczaj skromnego czarnego ubrania jest w niej coś imponującego.

Córka p. Zamoyskiej, kobieta w średnim wieku, przedstawia inny typ niż jej matka, ale także bardzo wybitny. Entuzjastka, energiczna, pracowita, oddana jest również całą duszą zakładowi. Nauczycielki – to wszystko osoby z poświęceniem. Niektóre nawet płacą za utrzymanie w zakładzie. Tylko ubogie biorą jakąś kwotę na własne utrzymanie i na

⁷ *wrazić* lub *wrażać coś w pamięć* (daw. fraz.) – nakłaniać do zapamiętania czegoś, silnie utkwic w pamięci.

⁸ Adolphe-Louis-Albert Perraud (1928–1906) – kardynał francuski, oratorianin, autor m.in. dzieła *Paroles de l'heure présente* (1872).

⁹ Niezidentyfikowany.

konieczną pomoc dla rodziny. Nawet tzw. „odpowiedzialne” dziewczęta są na tych samych warunkach.

A jaka energia w tych kobietach! Jakie pali się w nich życie! Jakie ruchy dzielne, obrotne, jakie twarze szczere, jakie otwarte i śmiałe. Toteż życie aż kipi w zakładzie. Cała ta atmosfera wytężonej, ruchliwej, rzutkiej pracy, mimo woli musi oddziaływać na uczennice, szczególnie w tym wieku przejściowym, kiedy tak łatwo oddają się tęskliwym, próżniaczym marzeniom i kwietyzmowi religijnemu.

Uczennicę w zakładzie pani Z. otaczają ustawicznie nauczycielki „odpowiedzialne”, które co chwila dają jej stosowne uwagi, uczą, jak mają wielkie swoje ideały religijne, etyczne, społeczne, wprowadzać w drobne czynności przy sprzątanii, przy pralni etc. W ten sposób dziewczę wchodzi z wielką duszą w świat życia praktycznego i umie później poradzić sobie z ciężkim życiem, ze wszystkimi jego niespodziankami, burzami, wirami i kłękami.

Zakład p. Z., jak zaznaczyłem, ma najwięcej ubogich uczennic, które nic prawie nie płacą i dłuższy czas w nim przebywają. Praktyczna więc wartość zakładu jest tym większa. Ubogie dziewczęta zostają potem gospodyniami, najczęściej we własnej rodzinie. (Niewiele z nich idzie do służby).

W świat gospodarstwa domowego ludowego lub rzemieślniczego wnosi się szlachetna kultura, która tym bardziej rozszerza się naokół, bo większe panuje zbliżenie ludzi do ludzi w niższych sferach społecznych niż w wyższych lub średniozamożnych.

Zresztą, i pięcioletni kurs – choć co prawda nie zawsze trwa do końca – wpływa na to, że uczennice więcej przejmują się duchem zakładu i aczkolwiek powoli, ale głębiej przesiąka w nie jego wpływ moralny.

W pierwszym roku w uczennicy starają się wyrobić najbardziej pierwotne i podstawowe cnoty: prawdomówność, posłuszeństwo i uczciwość (tj. żeby nie kradła), w drugim – pracowitość, porządek; w trzecim – sumiennosc w wykonaniu obowiązków („żeby się można było na nią spuścić”¹⁰), zachowanie przepisów i regulaminów, w czwartym i piątym roku – poszanowanie dla starszych, formy grzeczności, żeby pomimo zażyłości z zakładem i jego ludźmi była niezarożumiała i grzeczna.

¹⁰ *spuścić się na kogoś/coś* (daw. fraz.) – oprzeć na kimś swoje nadzieje, polegać na kimś, zdać się na kogoś.

III

Budynek zakładu jest bardzo skromny. Dół murowany pozostał z dawnej karczmy. Na tym wybudowano piętro drewniane. Niczego w zakładzie nie ma obliczonego na komfort. Wszystko od kuchni aż do pokoi prywatnych pani generałowej cechuje nadzwyczajna skromność i prostota. Nie ma też nowoczesnych wygód, jak np. centralnego ogrzewania, nawet nie ma pieców na korytarzach. Panienki muszą się zahartowywać, zwracają jednak na to uwagę, aby uczennice nie wychodziły z ogrzanego pokoju na chłodne korytarze bez ciepłego ubrania. Ale wątpię, czy tego przestrzegają – młode... W sypialniach jest wzorowy porządek i czystość. W każdej szafce znajduje się specjalna półka na rzeczy dziurawe, podniszczone, aby stały na pamięci i dopominały się o szybkie zreparowanie w poobiednich, przeznaczonych na to godzinach. Każdy oddział ma osobny „dormitarz”¹¹ i osobny jadalny pokój. Pomiedzy pierwszym a drugim oddziałem nie ma wielkiej różnicy. W sypialniach zawsze też ktoś ze starszych czuwa nad porządkiem i razem sypia z uczennicami. Bieliznę brudną kładą do worków i zaraz wynoszą na strych. Co tydzień odbywa się pranie. Buciki na noc umieszcza się w specjalnej bucikarni, gdzie je czyszczą dziewczęta z trzeciego oddziału. Nawet ubranie wieszają w nocy w innym pomieszczeniu, żeby wszelkie niehygieniczne zapachy usunąć z sypialni.

Łóżka po wstaniu pozostają jakiś czas odkryte, zaraz otwierają okna i przychodzą zamiatać.

W sypialniach bywa w zimie 10–12 stopni ciepła. Mimo to panienki nie chorują, owszem, nawet wzmacniają się na zdrowiu – boć to przecież Zakopane. Czasami z lata na jesień zaziębają się, ale długo nie leżą. Obok sypialni jest pokój dla chorych. Jedzą cztery razy dziennie: o 7 ½ rano, 12, 3 ¾ po południu i 7 wieczorem. Na obiad w pierwszym i drugim oddziale: zupę, mięso, jarzynę i leguminę (w drugim tę ostatnią tylko w święta i post), na kolację mięso. W oddziale trzecim żywią się przeważnie mlekiem, zupą, kraszoną kaszą i kluskami, a tylko chore, te, co dopłacają i które bardzo ciężko pracują, mają mięso. Reszta widzi ten specjal tylko w święta. Jedzenie jednak częste: cztery lub pięć razy dziennie.

¹¹ *dormitarz* (daw.) – sala sypialna.

Oddzielne, choć niewielkie pokoje przeznaczone są na bibliotekę, introligatornię, lampiarnię (czyszczenie lamp), na aptekę, na reparację¹² pościeli i mebli, na przechowywanie stołowej i kuchennej bielizny, z bardzo zręczną i bogatą klasyfikacją – szczególnie ścierek – i dobrą buchalterię dla wydawania ich i odbierania.

Obszerna jest szwalnia. Zwracają w niej uwagę okazy pięknej bielizny, szykowanej na obstalunek, przepyszne reperacje koronek, haftów, obrusów, pranie koronek i przenoszenie haftów.

Obok szwalni sklep z materiałami piśmiennymi i przyborami do szycia.

Pani Z. chciałaby, aby jej uczennice obeznały się z handlem i potem zakładały sklepiki po wsiach.

Na dole mieści się piękna, choć niewielka, kaplica, ale mając naprzeciwko sporą salę wykładową i z dwóch stron długie korytarze, wielu ludziom pozwala słuchać Mszy Św.

Kuchnia, tzw. pańska, jest niewielka. Wiele w niej przyrządów bardzo dowcipnych i ogromnie ułatwiających pracę, np. rękawice do zdejmowania gorących garneków z blachy, wyborne naczynia do zmywania talerzy, maszyna do czyszczenia noży.

Pani Z. jest za tym, aby wszędzie gdzie się da wprowadzać szczególnie drogie maszyny i oszczędzać pracę ludzką.

W spiżarni idealny porządek i czystość. Kasze, mąki w drewnianych skrzyniach, wysypują się z dołu, aby świeże było zawsze na wierzchu.

Na sznurach z małymi windami wiszą rozmaite produkty spożywcze, którym potrzeba przewiewu. Spiżarnia sprzedaje po niższej jeszcze niż w małych sklepach cenie swoje zapasy gościom zakopiańskim. Uczennice zajmują się tą sprzedażą i prowadzą książki buchalteryjne.

Duże ubikacje¹³ zajmuje kuchnia, trzy oddziały razem z jadalnią, a dalej mleczarstwo, wyrabianie masła, serów etc., z rozmaitymi maszynami i przyrządami nowoczesnymi. Sery wyrabiają tylko francuskie.

Obok jest piernikarnia. Pierniki, co prawda, marne; przynajmniej te, które widziałem i jadłem; ani ładnie wyglądały, ani były smaczne. Przy piernikarni jest piekarnia z mechanizmem do gniecienia ciasta i z pięknym

¹² *reparacja* – tu: w daw. znaczeniu: *reperacja*.

¹³ *ubikacja* (daw.) – pokój, pomieszczenie.

piecem. Pieczywo nie najgorsze, piecze się i na potrzeby restauracji kuźnickiej. W okolicach Zakopanego na początku każdej doliny lub drogi turystycznej znajduje się restauracja. Przy drodze na Kalatówki mieści się restauracja kuźnicka. Czysto w niej, choć ubogo. Wyroby miejscowe. Kawa nie najgorsza, ale obiady i kolacje czasami wprost nie do zjedzenia. Obsługa „czepculek” z trzeciego oddziału (tak nazywają uczennice z zakładu – dla czepków, które na głowie noszą) staranna.

Zwykle tam na podwieczorek przyjeżdżają goście z Zakopanego.

Restauracja daje pewne dochody, mogłaby dać bez porównania większe, gdyby była należycie prowadzoną przez specjalistę-cukiernika i dobrego kucharza. Tak samo piernikarnia. W ogóle Zakład Kuźnicki mógłby rozszerzyć swoją przedsiębiorczość zarobkową, gdyby miał specjalnych ludzi, którzy by tym szczególnie się zajęli. I woda kolońska kuźnicka, i mydła, i pierniki, i marne ciastka chętnie są kupowane przez zwiedzających gości jako rzecz miejscowa – na pamiątkę, tak już ze zwyczaju. Tylko szkoda, że wyroby te nie odpowiadają wymaganiom publiczności.

Pralnia w zakładzie spaliła się niedawno. Nowa nie ma żadnych specjalnych urządzeń maszynowych, oprócz zwykłych kotłów ogrzewanych parą, gdzie się płucze bielizna. W prasowni podobały mi się małe, bez duszy, żelazka, bardzo zręczne, ogrzewane na blasze rozpalonej węglami. Dalej jest suszarnia, magazyn bielizny ze znakomicie prowadzoną kontrolą.

W kurnikach kuźnickich nie ma tak ciekawych okazów jak w Chyliczkach. I ta gałąź gospodarstwa nisko stoi. Teraz pojechała pewna osoba z zakładu uczyć się w Chyliczkach hodowli drobiu. W chlewach czystość, okazy ładne miejscowej rasy.

Sadownictwo zupełnie się nie udaje z powodu skalistego gruntu. Warzywnictwo też nie bardzo. Tylko poziomki i porzeczki nawet bardzo pięknie rosną. Pszczelnictwu grożą halne wiatry.

Zakład ma zbyt obszerny zakres działania, a za mało współpracowników – około 20 nauczycielek i 20 odpowiedzialnych dziewcząt.

Wszystkie te siły na miejscu są kształcone i urabiane. Niektóre z nich wysłano do Francji dla nauki kucharstwa, serownictwa (w Bretanii), piekarstwa, prania i prasowania koronek, szycia i trudnego naprawiania obrusów i koronek. W Danii uczyły się mleczarstwa. Pani Z. ma specjalne

konferencje dla swych współpracowniczek i pragnie wlać w nie całą swoją duszę. Nie zawsze prawdopodobnie natrafia na grunt podatny dla tak wspaniałego i wielkiego ducha.

Zakład przypomina mi niewielki dawny dwór szlachecki, w którym pani zwięzała do ostatecznych możliwości swoje własne pokoje i sale, ale za to, jak tylko mogła, rozszerzała wszystkie ubikacje gospodarskie, a przede wszystkim serce, umysł i energię, i cały swój czas, i całe swoje życie poświęciła jednej rzeczy tylko: szkole gospodarstwa domowego, kształceniu czeladzi i panien szlacheckich.

Zakład to nadzwyczaj ciekawy. Mamy w nim staropolską przepiękną tradycję, mamy też i nowoczesny sposób pojmowania obowiązków kobiety. Cała ta instytucja wykwitła i wyrosła z przepięknej duszy polskiej, oddanej całkiem biednemu naszemu społeczeństwu.

Niedola naszego ludu głęboko odczuwana przez panią Z., która jako emigrantka przebywając za granicą, miała sposobność porównywać kulturę zachodnią z naszą, pobudziła ją do założenia szkoły gospodarskiej. Pani Z. kocha świat, kocha ludzi, chciałaby nie potępiać świata i ludzi, nie uciekać od nich do klasztoru, lecz przeciwnie – pracować dla świata i ludzi i ideały chrześcijańskie w życie codzienne, świeckie wprowadzać, i jak najwięcej zwykłych, ale prawdziwych chrześcijan urabiać.

Zakład p. Z. założony został w r. 1880 w majątku własnym. Stamtąd w r. 1885 Bismarck wydalili je i „jeszcze przez kożę przepędził”. Przez lat parę tułały się po Galicji: w Spiszu¹⁴ i w Kalwarii Zebrzydowskiej, dopiero gdy Zakopane dostało się w ręce hr. Zamoyskiego, wtedy i zakład przeniósł się do Kuźnic.

Zakład p. Zamoyskiej jest jednym z pierwszych, nawet w Europie. Na żadnym się nie wzorował. Zakład p. Plater w Chyliczkach¹⁵ i zakład p. Szczerbińskiej w Śremie, w Poznańskim, założony w r. 1895¹⁶, należą do nowszych.

¹⁴ Spiszu.

¹⁵ Chodzi o szkołę Cecylii Plater-Zyberkówny (1853–1920), działaczki oświatowej, pedagogiki i emancypantki. Szkoła gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach była kolejną tego typu placówką Platerówny.

¹⁶ Uwaga Kirchnera dotyczy Szkoły Gospodarstwa Domowego Felicjany Szczerbińskiej (1856–1930) w Śremie.

Kto rozumie dobrze, jak u nas jest zaniedbane wychowanie praktyczne w kierunku gospodarstwa domowego, jak mało jest sług wykształconych i obeznanych ze swoją robotą, jak dzisiejsze szkoły nie przygotowują do życia praktycznego, ten będzie życzył, aby zakład p. Z. jak najbardziej się rozwijał i aby jak najwięcej podobnych powstawało w naszym kraju.

Dzisiejsze życie zarobkowe wyrzuca kobietę z domu i pcha ją do fabryki, do biur, do sklepów. Dzisiejsze hasła emancypacji kobiet wytwarzają nieraz o szerokim pokroju agitatorki społeczne. Działaczki te wprowadziły w świat kobiecy pewien ferment, choć wiele obiecujący, ale nieskończony.

Zakład p. Z. pragnie osadzić kobietę w domu, by tam jaśniała jako słońce życia rodzinnego, by stamtąd szeroko rozciągała promienie swego przykładu i swego wpływu. Ideały p. Z. nie są może zupełnie nowoczesne, ale bardzo rozumne i mają w sobie coś wiecznie pożytecznego, coś, co się nie przeżyje, coś, co zawsze będzie czynnikiem zdrowym, szlachetnym, inteligentnym i rozwijającym siły materialne i moralne naszego społeczeństwa.

Może jej współpracowniczką zbyt ciasno czasami biorą dane przez nią ideały, dążenia, rozporządzenia, szczegóły regulaminu, może jej duch nie wszystko zdoła przeniknąć i przerobić, może zakład p. Z. nie upostaciowya jej olbrzymich idei, może w skutkach i wpływie społecznym nie dał się jeszcze wyraźnie odczuć, ale w paniach Z. i ich współdziałaczkach nawet jest tyle szczerych chęci pracowania dla ogółu, takie zacne poddawanie się kontroli i krytyce społeczeństwa, takie czujne ucho na wszelką słuszną uwagę, na wszelki rozumny projekt (tym godniejsze zaznaczenia, że zakład jest tylko przez p. Z. utrzymywany i że to tak rzadkie nawet w zakładach przez społeczeństwa hojnie obdarzanych), iż zakład, chociaż jeszcze nie osiągnął ideału, ale do niego stanowczo dąży; tylko aż krew w żyłach ścina się z obawy, co będzie, gdy serce tego zakładu przestanie drgać i wszystko w ruch wprowadzać, życzyć tylko trzeba, aby jak najdłużej żyła pani generałowa Zamoyska.